



STANISŁAW TELEGA

# WALKA O „MARTWE DUSZE”

czyli o współzawodnictwie w bibliotekarstwie

**T**O zagadnienie trapiło nie tylko nas, wizytatorów Referatu Bibliotek, sprawujących nadzór i opiekę nad bibliotekami całego województwa, ale również teren. Teren — to znaczy liczną i różnorodną gromadę bibliotekarzy powiatowych i gminnych pracujących w odległych miastach, miasteczkach i gminach. Dla nas zagadnienie to było ogólnikowym planem oświatowym, w którym czytelnik pojawiał się tylko jako cyfra w statystyce, dla nich zaś — bezpośrednio sprawdzianem ich użyteczności i wyrazem konkretnych potrzeb swego terenu.

Nie dziwnego, że tam właśnie — w terenie — zaczęły się najpierw pojawiać projekty zwiększenia czytelnictwa i w związku z tym pierwsze pomysły współzawodnictwa międzybibliotecznego. Przekonało nas to wreszcie, że teren dojrzał już do rozwiązania zagadnienia współzawodnictwa i że trzeba ująć w garść tę cenną inicjatywę, nadając jej formę powszechności.

Kiedy w styczniu br. zaczęliśmy się zastanawiać nad realizacją nowych form upowszechnienia czytelnictwa poprzez współzawodnictwo międzybiblioteczne i szukać jakichś gotowych wzorów, nie znaleźliśmy ich wiele, a właściwie nie znaleźliśmy ich wcale.

Widocznie jednak zagadnienie to zaczęło się stawać potrzebą dnia bibliotekarskiego nie tylko u nas, w województwie szczecińskim, ale także gdzie indziej, gdyż wkrótce pojawiły się sygnały o podjęciu współzawodnictwa także w innych województwach. W chwili mianowicie, gdy mieliśmy już opracowany w szczególności plan współzawodnictwa, dowiedzieliśmy się, że w małej, indywidualnej skali podjęły to zagadnienie już w lutym br. bibliotekarki Wypożyczalni Publicznej w Poznaniu, a w marcu br. Biblioteka Publiczna m. Warszawy wezwwała do współzawodnictwa

indywidualnego biblioteki miejskiej w Łodzi, Gdańsku, Poznaniu, Lublinie. Jest rzeczą charakterystyczną dla wszelkiego ruchu współzawodnictwa, że zaczyna się ono od form indywidualnych, aby przejść z czasem do zespolonego, a przybrał wreszcie charakter ruchu masowego. Tak zaczynał się ruch współzawodnictwa w produkcji w Związku Radzieckim i podobne etapy przybierał u nas, w Polsce, od indywidualnych osiągnięć Pstrowskiego począwszy, a na „brigadach najlepszej jakości” skończywszy.

Podobnie było też na odcinku bibliotekarskim. Indywidualne formy współzawodnictwa poznańskiej czy warszawskiej biblioteki stały się dla nas, mimo że nie znałyśmy wówczas jeszcze ich szczegółów, nie wystarczające. Nasz szczeciński teren dojrzał w tym czasie już do współzawodnictwa masowego, obejmującego wszystkie biblioteki okręgu. Toteż w dniu pierwszego maja br. mogliśmy wystąpić na zewnątrz do pierwszego w Polsce masowego ruchu współzawodnictwa w bibliotekarstwie. Masowego w tym znaczeniu, że objęło 24 powiaty z ich 320 bibliotekami powiatowymi i gminnymi oraz 1.350 punktami bibliotecznymi.

Tworząc bazę materiałną i organizacyjną dla tak dużej ilości bibliotek, nie byliśmy oczywiście pewni, czy wszystkie wymienione biblioteki wezmą udział we współzawodnictwie. W chwili obecnej jednak, to znaczy do końca lipca br. a więc w trzy miesiące po apelu majowym, możemy już stwierdzić na podstawie dokładnych danych, że w naszej akcji bierze już udział ponad 500 bibliotek powszechnych, 500 bibliotek to cyfra duża, pierwsze zaś doświadczenia i wyniki z terenu przynoszą ciekawe wnioski.

W chwili, gdy akcja nasza zatoczyła już szerokie kręgi, gdański Referat Bibliotek zawiadomił nas z początkiem lipca br., że opracował plan współzawodnictwa między-

bibliotecznego dla trzech województw północnych. W ten sposób uczyniony został jeszcze dalszy krok na tym odcinku.

Ruch współzawodnictwa przybiera więc coraz szersze i ciekawsze formy w bibliotekarstwie i wskazuje na to, że może się stać wkrótce ruchem powszechnym w skali krajowej. Doświadczenia uzyskane na tej drodze powinny zainteresować wszystkich oświatowców i przyczynić się do umasowania pewnych doświadczeń.

Nie znaczy to oczywiście, aby ruch ten miał już w chwili obecnej skryształizowane i wyraźne oblicze. O tym zdecydować dopiero ogniowa próba doświadczeń i codziennej praktyki. Niektóre bowiem ze zgłoszonych czy nawet zrealizowanych projektów współzawodnictwa, jak np. projekt poznański, toną jeszcze w ogólnikach niszczących na sobie stempel biurokracji, inne zaś, jak np. gdański, pomimo trafnie na ogół uchwyconej punktacji i norm, są zbyt jeszcze skomplikowane, aby mogły znaleźć masowe zastosowanie. To samo dotyczy niewątpliwie i naszego, szczecińskiego planu.

Nie o to jednak w tej chwili chodzi. Istotne jest to, że ruch współzawodnictwa i racjonalizatorstwa zaczyna obecnie przechodzić szeroką falą od produkcji do wszystkich dziedzin życia, m. in. zaś na odcinek oświatowy, tak ważny w planie 6-letnim. Toteż można mieć nadzieję, że w najbliższej przyszłości „Biblioteczka przodowników pracy” powiększy się o nowy tomik z terenu bibliotekarskiego, przynosząc wypróbowane i dojrzałe formy upowszechnienia oświaty także na odcinku bibliotekarskim.

## LENIN O WSPÓLZAWODNICTWIE W BIBLIOTEKARSTWIE

Opracowując w pierwszych miesiącach br. plan naszego współzawodnictwa, nie znaleźliśmy jeszcze, bo znać nie mogliśmy,

małej książki pt. „Co pisał i mówił Lenin o bibliotekach”, wydanej niedawno przez „Książkę i Wiedzę”. Czytelnikowi, interesującemu się życiem wielkiego wodza rewolucji, broszura ta okaże ciekawą, ale może niewielki odcinek życia Lenina. Dla nas jednak, dla bibliotekarzy, książeczka ta jest nie tylko pasjonującą lekturą, lecz aktualnym drogowskazem dla naszej pracy.

Znajdujemy tu bowiem nie tylko rozważania na temat upowszechnienia kultury przez czytelnictwo, ale — co ciekawsze — pierwsze myśli o współzawodnictwie w bibliotekarstwie, naszkicowane przez Lenina już w roku 1919, a więc w chwili, gdy trwała jeszcze wojna interwencyjna i Kraj Rad objęty był ogniem wojny domowej.

„Bibliotekarstwo — pisał wówczas Lenin — bardziej niż wszystko inne wymaga wywołania współzawodnictwa pomiędzy poszczególnymi guberniami, grupami, czytelnikami itd.”

„Bardziej niż wszystko inne...” — te słowa wypowiedział człowiek, który bardziej niż ktokolwiek inny rozumiał konieczność uzbrojenia mas w wiedzę jako w zasadniczy oręż rewolucji kulturalnej i ideowej.

Dzięki Leninowi przecież i jego osobistym zainteresowaniom kwestią bibliotek i czytelnictwa, Rada Komisarzy Ludowych wydała już w czerwcu roku 1918 dekret o ochronie bibliotek i księgozbiorów, a w roku 1920 ustawę o powszechnej, ogólnokrajowej sieci bibliotecznego. W ten sposób w ogniu rewolucji socjalistycznej zostały położone w Kraju Rad fundamentalne za-

\*) Co pisał i mówił Lenin o bibliotekach — z przedmowami, artykułami i przypisami W. K. Krupskiej. Warszawa, 1950, str. 37, 3 nlb.

sady demokratyzacji oświaty, a rozwój bibliotek i czytelnictwa przybrał wkrótce nieznaną gdzie indziej rozmiar. Kiedy zaś w roku 1932 cały Kraj Rad objęty został potężną falą współzawodnictwa, myśli Lenina o współzawodnictwie bibliotecznym stały się podstawą podobnej akcji na odcinku bibliotecznym.

Dla nas, prowadzących obecnie tę akcję w skromnych jeszcze rozmiarach województwa, jest rzeczą niezmiernie interesującą, jak Lenin wyobrażał sobie to zagadnienie w roku 1919.

Plan Lenina jest zaledwie szkicem, ale niezwykle przejrzystym i konkretnym. Wychodzi z założenia, że jedną z podstaw planu współzawodnictwa powinna być sumienna sprawozdawczość zawierająca odpowiedzi na pytania, na które bibliotekarze muszą udzielać prawdziwych odpowiedzi pod groźbą odpowiedzialności sądowej. Ta surowa sankcja, zrozumiała w chwili, gdy Kraj Rad stał jeszcze w ogniu walk, potrzebna była po to, by móc m.in. sprawiedliwie nagradzać tych, którzy wykazali się zwiększeniem czytelnictwa i wprowadzeniem najlepszej techniki bibliotekarskiej.

Jakież to były pytania obowiązujące aż pod sankcją sądowną (bo były również takie, w których nie obowiązywała tak duża odpowiedzialność)?

„Na przykład — pisał Lenin — 1) Czy możecie na podstawie dokładnych danych wykazać wzrost obiegu książek w waszej biblioteczce

Albo 2) frekwencję w waszej czytelnicy Albo 3) wymianę książek czy gazet z innymi bibliotekami i czytelnikami Albo 4) sporządzenie katalogu głównego

Albo 5) wyzyskanie niedziel Albo 6) wyzyskanie wieczorów Albo 7) przyciągnięcie nowych warstw czytelników: kobiet, dzieci, nie-Rosjan Albo 8) udzielenie czytelnikom żądanych informacji Albo 9) proste, praktyczne sposoby przechowywania książek czy gazet, oszczędzanie ich, mechaniczne łączenie ich przy czytaniu i odkładanie na miejsce Albo 10) wypożyczanie do domu Albo 11) uproszczenie gwarancji przy wypożyczeniu do domu Albo 12) przy wysyłaniu pocztą itp.

Za najlepsze sprawozdania i osiągnięcia nagradzać premiami”.

Jak widać, istota planu Lenina były dwa zagadnienia. Pierwsze dotyczyło jak największego pomnożenia czytelnictwa i wciągnięcia w jego orbitę maksymalnej ilości czytelników, owych „martwych dusz”, nie pozyskanych jeszcze dla książki, drugie — usprawnienia techniki bibliotecznego, m.in. sprawozdawczości jako metody planowania akcji czytelnictwa. Dziś metody współzawodnictwa międzybibliotecznego w Związku Radzieckim posunęły się daleko naprzód. Podstawą ich jednak są te same, co 31 lat temu wypowiedziane przez Lenina sposprzeżenia — zwiększenie czytelnictwa i usprawnienie techniki bibliotecznego. Maleńka książeczka o zamiłowaniu i troskach bibliotekarskich Lenina budzi dziś szczególne uczucia. Ilek bowiem wysiłku i drobniagowych starań poświęcił wielki bojownik socjalizmu — w najcięższych dla Kraju Rad chwilach — na tak, zdawałoby się, niepozorne zagadnienie, jakim była sprawa bibliotekarstwa!

## KONKURS DLA CZYTELNIKÓW

Mijają trzy miesiące od chwili, gdy zaczęliśmy współzawodnictwo w województwie szczecińskim. Trzy miesiące doświadczeń, to oczywiście niewiele, zwłaszcza że akcja nasza zaplanowana jest długofalowo, na okres 8 miesięcy. Dopiero w styczniu przyszłego roku będziemy mogli podsumować jej wyniki. Jakże jednak nie podzielić się już teraz pewnymi doświadczeniami, pewnymi radośnymi i nieoczekiwanymi, to znowu ciężkimi i jeszcze nie rozwiązанныmi sprawami?

Nasz początkowy plan był prosty. Chcieliśmy przeprowadzić długofalową akcję, stawiając sobie za cel 10-procentowe zwiększenie ilości czytelników w stosunku do ilości mieszkańców poszczególnych rejonów bibliotecznymi, oraz podnieść technikę biblioteczną na możliwie najwyższy a dostępny nam dziś poziom.

Nie jest przypadkiem, że zaczęliśmy ją w chwili, gdy województwo nasze (podobnie zresztą jak inne województwa w Polsce) posiada już pełną sieć biblioteczną. Są wszędzie biblioteki, są książki na półkach, począwszy od gromadzkich punktów bibliotecznymi, poprzez wiejskie i miejskie biblioteki gminne, aż do bibliotek powiatowych, miejskich i centralnie je nadzorującej Biblioteki Wojewódzkiej włączając. Są ponadto liczne i coraz lepiej zaopatrywane biblioteki Związków Zawodowych i Samopomocy Chłopskiej. Nie ma natomiast pełnej sieci czytelnictwa. Książka wciąż jeszcze czeka na czytelnika. Jak do niego trafić, jak zachęcić go, aby jej zaczął szukać? I jak zmobilizować do najwyższego wysiłku tych, którzy najbliższej z nim współpracują — bibliotekarzy? Oto zadanie dnia na naszym odcinku, które można by sformułować słowami prezydenta Bieruta: „Bibliotekarze do czytelników”. Nadszedł więc czas, że należało pomóc jednemu i drugiemu.

Zaczęliśmy od czytelników. To była pierwsza linia naszego planu. Ogłosiliśmy — co prawda w niezbyt szczęśliwym, bo letnim okresie — „Konkurs dla czytelników” na następujące tematy:

ALI KARASU

## MORELOWE DRZEWO

Jestem morelowym drzewem  
z wioski Dinek obok Kirszechiru,  
Samotnie rosnę przed małą lepianką.  
Raz do roku kwitnę,  
Raz do roku daję garść moreli.

Kiedy nadchodzi lato  
Kobieta otrząsa moje gałęzie,  
Na ziemi dziecko śmieje się i krzyczy  
A ja jestem szczęśliwe.  
Nie mam tyle ogłady co wierzbą,  
I nie czuję dumy, którą czują topole,  
Jestem prostym morelowym drzewem  
Z wioski Dinek obok Kirszechiru.  
Trzy osoby kocham w mojej wiosce  
Dziecko

Kobietę  
Mężczyznę.

Cisi są i spokojni jak ja  
Jak ja prości i bezbroni.  
Kwiecień to najpiękniejszy miesiąc:  
Ziemia jest taka miękka.  
Kwiecień to najpiękniejszy miesiąc,  
Deszcz pada i wygląda słońce.  
Tak mi dobrze  
Kwiecień to najpiękniejszy miesiąc.

Dalekie topole są takie wysokie  
I stale kręcą głowami  
Na lewo, na prawo.  
Jestem morelowym drzewem  
Moja głowa tonie w pękach kwiecia.

Jestem morelowym drzewem,  
I kocham troje ludzi:  
Dziecko  
Kobietę  
Mężczyznę.

Dziecko na imię Achmet  
Kobiecine Fatma  
Mężczyźnie Ibrahim.

Achmet jest malutki i jasny  
Fatma jest pulchna i biała  
Ibrahim wysoki i chudy.  
Mają malutką lepiankę  
Z jednym malutkim okienkiem.  
Ja morelowe drzewo  
Pochylam się czasem by zajrzeć  
Do izby niskiej i ciemnej:  
Stary materac i koldra  
Na ścianie potłuczone lustro  
Na ziemi łachman starej maty.  
Więc morelowe drzewo  
Gdy schyla się by spojrzeć do izby  
Wstydy się swoich kwiatów.

A ostatniego wieczora  
Bliska mi trójka ludzi  
Nie zapaliła jak zwykle naftowej lampy  
Widziałem ich tylko dzięki  
Światłu jasnego księżyca.  
Twarze mieli posępne  
Najprzód usiedli by zjeść  
Oliwki z chlebem i rybki  
Potem spojrzeli sobie w oczy.

Niebo było tak białe  
Jak białe są moje kwiaty

A topole sięgały do nieba.  
Fatma obok Ibrahima leżąc  
Uniosła białą twarz ku oknu  
I do świtu nie zmrzyla oczu.  
Morelowe drzewo przekwitła szybciej niż inne,  
Jestem morelowym drzewem  
Moje kwiaty opadły na ziemię.

Ziemia jest biała, biała  
Moje liście są zielone, zielone,  
Na mej piersi dojrzewają owoce.

Nadejdzie czerwiec  
Słońce spali mi włosy  
Morele urosną i dojrzeją.  
Morele będą pełne słodczy.

Jestem morelowym drzewem  
Nadejdzie czerwiec,  
Ręce pełne owoców  
Podam Achmetowi do chleba  
Jestem morelowym drzewem  
I zaczynam się niepokoić.

Minął już dawno czas  
Obcinania lodyg winorośli,  
Ibrahim znów nie ma pracy  
Stracił dniówkę maleńką.  
Ibrahim błąka się po targu  
nie ma pieniędzy na chleb  
nie ma pieniędzy na oliwki  
nie ma pieniędzy na naftę.

Dlaczego ludziom nie wolno żyć  
Choćby nie gorzej niż drzewu?

Ja morelowe drzewo  
Jestem wszystkim dla Ibrahima i Fatmy  
A także dla malego Achmeta  
Mam zastąpić im cukier  
masło

i jajka.  
Moja żalność wzrasta z dniem każdym.

Pewnego poniedziałku znów przeszedł tłusty pan  
Tłusty pan, niosąc teczkę w dłoni.  
(Tłusty pan patrzy na mnie jak na wroga).  
Ibrahim stanął w niskich drzwiach,  
Ibrahim zatroskany i smutny.  
Achmet wyjrzał przez okno jak przestraszone jagnię.  
Jak jagnię kręcił jasną głową.

Jestem morelowym drzewem  
Oznaczonym żółtą lichą kartką.  
— Za podatki zetnie się drzewo. —

Kartka mówi: — Ibrahim nie zapłacił —  
Nie ścinajcie, błagałem, prosiłem,  
Kwitnę przecież tylko raz do roku.  
Nie ścinajcie, błagałem, prosiłem.  
Me owoce to cały ich pokarm.

Lecz w południe pewnego dnia  
Topole stały się jeszcze wyższe  
Topole urosły w górę.  
Jestem dziś drzewem na opał  
Sprzedadzą mnie za trzy dniówki.

Spolszczyła Ewa Fiszer

{Al} Karasu — pseudonim młodego postępowego poety tureckiego, którego wiersze powstają pod wpływem Nazima Hikmeta).

(Dokończenie na str. 11)

JULIUSZ GORYŃSKI

# Od mieszkania „społecznie najpotrzebniejszego” do miasta socjalistycznego

**B**udujemy pierwsze — od podstaw nowe — miasto socjalistyczne dla Nowej Huty. Tak głosiła treść transparentu niesionego przez ZOR w pochodzie pierwszomajowym.

Mimo woli nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście jesteśmy przygotowani do realizowania tego dumnego hasła. Czy miasto, które budujemy będzie się różniło od innych miast tylko tym, że jest miastem nowozbudowanym, czy też w jego treści znajdują się te elementy, które czynią z niego miasto socjalistyczne?

Aby odpowiedzieć na te pytania, warto spojrzeć wstecz na nasz dorobek w dziedzinie urbanistyki i budowy mieszkań.

W okresie międzywojennym ruch „reformy mieszkaniowej” reprezentowany w Polsce przez Polskie Towarzystwo Reformy Mieszkaniowej a później przez Towarzystwo Osiedli Robotniczych (TOR), analizując potrzebę mieszkaniową klasy robotniczej sformułowało pojęcie mieszkania „społecznie najpotrzebniejszego” i usiłowało upowszechnić i uczynić tańszą budowę takich mieszkań. Przez mieszkanie „społecznie najpotrzebniejsze” rozumiano mieszkanie dające minimum egzystencji w zakresie przestrzeni mieszkalnej i wyposażenia, a jednocześnie dostatecznie tanie, ażeby opłata komornego znalazła pokrycie w budżecie rodziny robotniczej. Drogi prowadzącej do tej taniości „reformy mieszkaniowej” poszukiwała w możliwościach zdobycia taniego, pochodzącego ze źródeł publicznych, kredytu budowlanego. Na kredyt prywatny nie liczone, gdyż stwierdzono, że kapitał prywatny nie jest i nie może być zainteresowany w budownictwie mieszkalnym społecznie najpotrzebniejszych, które nie gwarantują wysokiego oprocentowania zainwestowanego kapitału.

Sformułowana te, wskutek swego typowo reformistycznego charakteru wywodzącego się z niewiary w możliwość zmiany istniejącego ustroju społecznego, miały na celu jedynie zwalczanie ujemnych skutków a nie przyczyniły się do rozwiązania mas pracujących, która tkwiła w istnieniu kapitalizmu. Wspomnieć jednak należy, że próby znalezienia architektonicznych rozwiązań mieszkań „społecznie najpotrzebniejszych” zmobilizowały szereg postępowań architektów wokół zagadnień projektowania mieszkań robotniczych.

Okazało się wkrótce, że realizacja mieszkań „społecznie najpotrzebniejszych” — tam gdzie znaleziono zadane przez reformę mieszkaniową tanie kredyty — nie mogła się udać w formie budownictwa rozproszonego, lecz musiała prowadzić do powstania większych skupisk w postaci wielkich bloków, lub też kolonii i osiedli mieszkaniowych. Należało więc poszukiwać właściwej formy osiedla skupiającego domy z mieszkańiami społecznie najpotrzebniejszymi. W poszukiwaniach tych oparto się na wzorach, których pochodzeniem był znów reformizm — ujęty protest przeciw nędzy dzielnic robotniczych a nie przeciw wielkiemu miastu jako formie współzycia ludzkiego. Siegnano do koncepcji hawardzkich miast — ogrodów i propagowano rozluźnienie zabudowy oraz oderwanie się osiedla od centrum miasta.

Nad próbami znalezienia właściwej formy osiedla zaciążyły fatalnie usiłowania zmierzające do przeniesienia stylu burżuazyjnych dzielnic willowych na zabudowę osiedla robotniczego. Miasto kapitalistyczne znalazło bowiem dwa rodzaje dzielnic podmiejskich: przedmieście robotnicze — czyli skupisko nędznych ruder na niezbrojonych, tanich gruntach podmiejskich, oraz przedmieście willowe — położone również poza centrum miasta, ale przeznaczoną dla bogaczy poszukujących domowej ciszy. Dzielnicę willową oczywiście była zbudowana na terenie w pełni uzbrojonym, a taniość gruntu podmiejskiego pozwalała na rozluźnioną zabudowę, co umożliwiało dostojne

Należy stwierdzić, że pomimo tych błędów reforma mieszkaniowa doceniała konieczność wyposażenia budowanych osiedli w niezbędne urządzenia społeczne, gospodarcze i kulturalne. Było to tym ważniejsze, iż wskutek narzuconego małego rozmiaru i niskiego stopnia wyposażenia budowanych mieszkań, zaspokajanie szeregu potrzeb należało zapewnić w formie urządzeń zbiorowych, jak kąpieliska, pralnie osiedlowe, czytelnice, świetlice itd.

Studia nad strukturą osiedla były kontynuowane i pogłębiane w okresie okupacji, głównie w ramach PAU (pracownia architektoniczno-urbanistyczna), w której zespół współpracowników reformy mieszkaniowej prowadził w warunkach konspiracyjnych prace teoretyczne. W pracach tych oparto się głównie na anglosaskich teoriach o „jednostce sąsiedzkiej”, które miały decydujący wpływ na ukształtowanie urbanistyczne pierwszych projektów opracowanych już po wyzwoleniu dla celów realizacyjnych (przede wszystkim w projektach osiedli BOS).

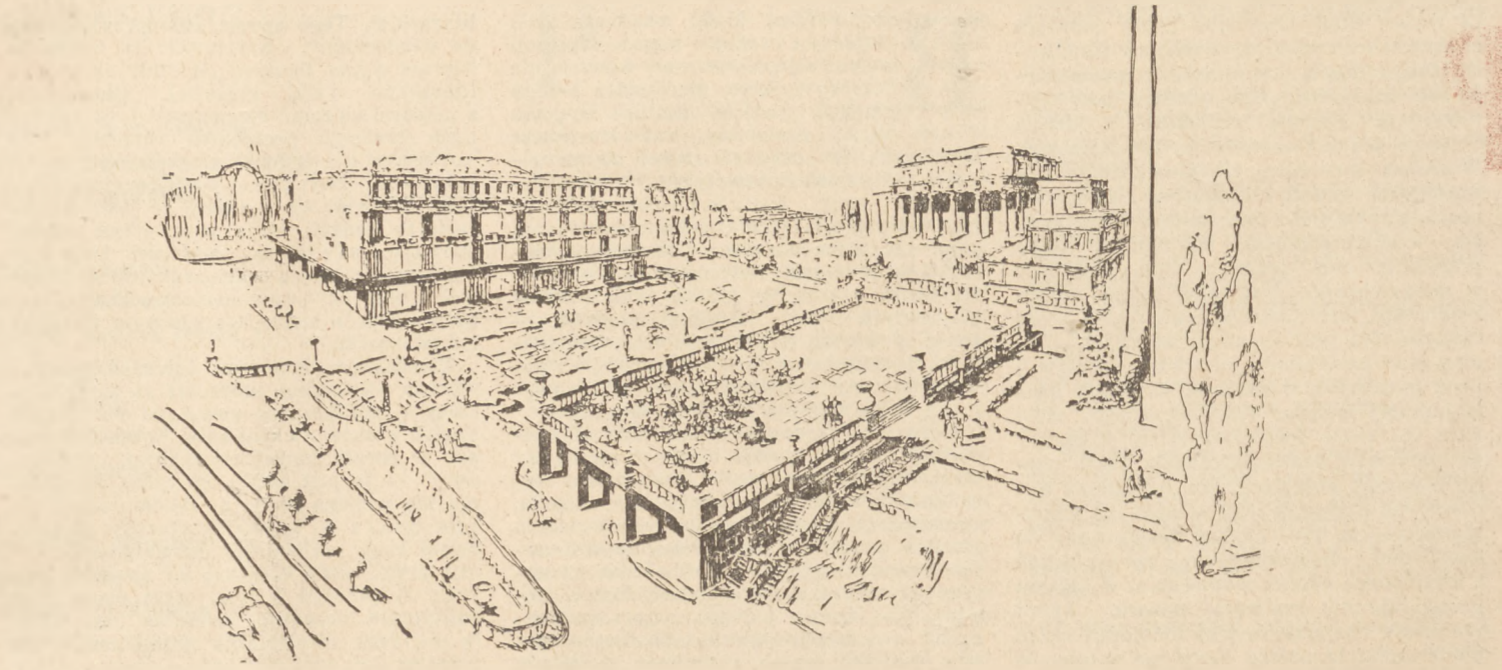
Taka była geneza pojęcia „osiedla społecznego”, o którym jest jeszcze mowa w dekreście o Zakładzie Osiedli Robotniczych. „Osiedle społeczne” miało stanowić konsekwentnie zbudowany zespół hierarchicznie narastających jednostek sąsiedzkich, wyposażonych w komplet urządzeń zbiorowych, odpowiadających szczegółowi danej jednostki. Jeżeli np. blok mieszkalny jako jednostka sąsiedzka najniższej hierarchii miał posiadać w zakresie zbiorowych urządzeń dziecięcy plac do gier i zabaw, to t. zw. kolonia była wyposażona w żłobek i przedszkole, osiedle obejmujące kilka kolonii — w szkołę podstawową i dom dziecka i t. d. Podobne stopniowanie urządzeń zbiorowych było przewidziane we wszystkich zakresach potrzeb materialnych i niematerialnych.

Jednocześnie teoria o osiedlu społecznym zwałała powstawanie t. zw. gett zawodowych, t. zn. jednostek sąsiedzkich, zamieszkałych przez ludzi pracujących w tym samym zawodzie czy też zakładzie pracy, a żądała „przemieszczenia zawodowego” mieszkańców osiedla.

Teoria osiedla społecznego stanowiła niewątpliwie osiągnięcie postępowej myśli urbanistycznej, ale dopiero analiza wyników pierwszych prób realizacyjnych pozwala nam na jej krytyczną ocenę, która ujawnia słabe punkty wynikłe z reformistycznych obciążań stojących u podstaw tej teorii.

Uderza przede wszystkim trwanie tendencji izolacjonistycznych na każdym szczeblu jednostki. Izolowanie poszczególnych bloków mieszkalnych prowadzi do absurdu rozrzedzenia zabudowy, przypadkowego rozrzedzenia domów w terenie, całkowitego negowania zwartej zabudowy i co za tym idzie — niewspółmiernie wysokiego kosztu uzbrojenia terenu i eksploatacji uzbrojenia.

Izolowanie poszczególnych kolonii (które w wielkości zawarte w nich kubatury odpowiadają tradycyjnemu „kwaterowi” czy też „blokowi zabudowy”) prowadzi do rozbięcia zabudowy miejskiej na pojedyncze zespoły, które żyją swoim własnym wewnętrznym życiem i odwracają się dumnie od ulicy. Ulica nabiera charakteru szosy czy też autostrady o znaczeniu czysto komunikacyjnym — jedynym znaczeniu, które pozostawia jej funkcjonalistyczna czystość w podziale ról pomiędzy poszczególne elementy miasta. W ten sposób osiedle (w wielkości odpowiednik tradycyjnej „dzielnicy”) istnieje jako arytmetyczna suma starannie odizolowanych pasami zieleni kolonii, idealnie zrównoważone w podziale funkcjonalnym, chemicznie wyprane z wszelkich punktów zaciekania, napięć architektonicznych i społecznych. Funkcjonalność stało się zadaniem, każdy element ma swoją ściśle wytyczoną rolę, są domy, kolonie, osiedla, trasy, pasy izolujące,



Widok ogólny ośrodka społecznego na Mynowie wg rysunku inż. Tejmajera. Z lewej PDT; z prawej Dom Kultury, na pierwszym planie taras kina.

klasowej. I musimy już realizować nowe miasta jako całość, miasta, które będą świadczyły o tym, czy potrafiliśmy zrozumieć istotę miasta socjalistycznego.

Nie było jednak w tym nic dziwnego, że rozpoczynając swoją działalność ZOR sięgnął po koncepcję osiedla społecznego jako jedyną w owym okresie skrytalizowaną koncepcję nowego budownictwa mieszkaniowego. Głównym zadaniem było wtedy doprowadzić do koncentracji środków, którymi rozporządzało państwo ludowe na cele budowy mieszkań dla świata pracy. Trwanie bowiem dawnych nawyków kapitalistycznego budownictwa patronalnego u kierowników uspołecznionych zakładów pracy groziło rozproszeniem wysiłków, powstawaniem gołej kubatury mieszkalnej bez jednoczesnej realizacji urządzeń komunalnych i społecznych i przegięciami w kierunku bądź luksusowego bądź też minimalnego standardu mieszkaniowego. Tutaj koncepcja osiedla społecznego, podchwytana przez ZOR jako protest przeciwko tym nawykom, mogła spełnić i spełniła swój cel. Tylko w wyniku odebrania poszczególnym zakładom pracy praw inwestorskich w zakresie budowy mieszkań mogły powstać pierwsze zwarte osiedla mieszkalne, które stały się chlubnymi osiągnięciami planu 3-letniego, gdyż wprowadziły nowe budownictwo w trudne tereny zniszczeń, których zabudowy nie podjąłby się nigdy inwestor pojedynczy.

Ale już w swych pierwszych realizacjach ZOR zmodyfikował teoretyczne rozwiązania urbanistów ze szkoły „osiedla społecznego”. Przede wszystkim poddano krytyce założenia co do gęstości zabudowania, których nierealność wyszła na jaw w chwili, gdy należało rzeczywiście budować. Naucono się obliczać gęstość zabudowania i zabudowy, biorąc jako założenie wyjściowe obowiązujący standard mieszkaniowy, a nie — jak czynili to teoretycy — rozważania plastyczne i geometryczne. Zrezygnowano w wielu wypadkach z schematycznym układem hierarchicznych jednostek sąsiedzkich i układając program budowanych urządzeń społecznych uwzględniano również braki i ewentualne nadwyżki w zdolności usługowej urządzeń istniejących. O ile jednak w zakresie programowym zdołano uniknąć wielu błędów koncepcji „osiedla społecznego”, o tyle w zakresie urbanistyczno-architektonicznym nie zawsze oderwano się od nawyków funkcjonalizmu i formalizmu, tkwiących w dorobku PAU.

Ważnym czynnikiem w dalszym rozwoju myśli urbanistycznej stała się konieczność przystąpienia równoległe z realizacją nowych osiedli do uzupełnienia zabudowy istniejących dzielnic miejskich. Mianowicie studiowanie istniejących układów miejskich nauczyło projektantów i programowców myślenia w kategoriach ogólnomiejskich i ułatwiło im wyzolenie się z zaczerwonego kręgu zagadnień w skali „osiedla”. Przełomowym punktem stało się wreszcie przystąpienie do programowania i projektowania pierwszego realizowanego w całości miasta: Miasta Nowej Huty.

Znajdując się w tym zwrotnym momencie naszej pracy powinniśmy z całą sumiennością i samokrytycznie ocenić, czy odrzuciliśmy reformistyczne bagaż, z którym przystąpiliśmy do realizacji budownictwa mieszkaniowego w odrodzonej Polsce. Spróbujemy wymienić cechy czyniące z miasta miasto socjalistyczne.

## 1. TREŚĆ PRODUKCYJNA.

Nie może być miastem socjalistycznym miasto pozbawione własnej treści produkcyjnej. Podstawową cechą miasta socjalistycznego musi być jego aktywny udział w wytwarzaniu dochodu narodowego na jednym przynajmniej z odcinków produkcji socjalistycznej. Takie jedynie postawienie zagadnienia pozwala nam przejść z gruntu reakcyjny charakter burżuazyjnych teorii urbanistycznych o miastach usługowych, których istotnym celem jest utrwalenie przeciwstawności między pracą fizyczną i umysłową, oraz między miastem a wsią. Teorie o miastach usługowych, które jeszcze tu i ówdzie nurtują naszych urbanistów, są pozornie nadzwyczaj poprawne, wskutek swej funkcjonalistycznej czystości. Bo coż może być na pozór prostszego i logiczniejszego niż rozumowanie, że skoro funkcją stolicy jest dyspozycja administracyjna, to stolicę należy budować jako zespół wszystkich urzędów centralnych, do którego dodaje się mieszkania dla urzędników, niezbędne dla obsługi urzędników i ich rodzin, instytucje obsługi i mieszkania dla pracowników tychże instytucji. Wzór takiego miasta stołecznego istnieje: jest nim stolica Stanów Zjednoczonych i jednocześnie twierdza imperialistycznego kapitalizmu — Waszyngton!

Koncepcja miasta „usługowego” znalazła pole do popisu również w odniesieniu do miasteczek w regionach wiejskich. Tam funkcją miasta miała być obsługa rejonu pod względem administracyjnym, skupu produktów rolnych i dystrybucji produktów przemysłowych na wieś. Innymi słowy, miasteczko jako ukoronowanie skupisk wsi zacofanych i pozostawionych bez szans rozwojowych. Wieś jako utrwalona forma mieszkalna pracownika produkcji rolnej — miasto jako siedziba „panów” — urzędników, kupców, aptekarza, proboszcza, jako miejsce obrotu towarowego i — w najlepszym wypadku — produkcji drobnych usług rzemieślniczych.

Dopóki nie odrzucimy tych błędnych teorii, dopóki nie zrozumiemy w pełni, że miasto jako najwyższa forma współzycia socjalistycznego musi posiadać swoją własną treść produkcyjną — nie będziemy zdolni do zbudowania miasta socjalistycznego.

## 2. STRUKTURA LUDNOŚCIOWA.

Z tezy podstawowej o charakterze produkcyjnym miasta wynika konsekwentnie teza następująca. Mianowicie cechą miasta socjalistycznego musi być fakt, że w grupie ludności zawodowo czynnej dominująca pod względem ilości i jakości ról przypadać musi pracownikom produkcyjnym, zatrudnionym w podstawowych gałęziach produkcji. Przez podstawową gałąź produkcji rozumiemy przy tym należy zakład pracy, który pracuje nie tylko dla potrzeb lokalnych, lecz którego produkcja znajduje zbyt również poza siedzibą lub ciasnym regionem otaczającym siedzibę zakładu pracy.

Podobnie możemy w zakresie produkcji usług ustalić usługi o zakresie lokalnym (np. przedszkole, szkoła podstawowa, sklep detaliczny) oraz usługi o zasięgu regionalnym lub krajowym (np. szkoła wyższa, centralny hurt krajowy itd.). Ten drugi rodzaj nazwiemy usługami podstawowymi.

Pracownicy zatrudnieni w podstawowych gałęziach produkcji i usług stanowią wspólnie t. zw. grupę miastotwórczą. Wielkość tej grupy w stosunku do całości ludności miejskiej charakteryzuje dobitnie rolę miasta w układzie gospodarczym regionalnym i krajowym. Jak świadczy statystyka — na ogół grupa miastotwórcza jest wyższa w miastach młodych (powyżej 30 procent), natomiast wielkości poniżej 20 procent) charakterystyczne dla miast starych, miast mało aktywnych gospodarczo i kulturalnie, oraz miast zbliżonych do omawianego poprzecznie typu miast „usługowych”.

Trudno oczywiście liczbowo ustalić, jaki procent ludności miastotwórczej jest niezbędny w mieście socjalistycznym i jak wysoki musi być w tym procencie udział pracowników produkcyjnych. Pewne natomiast jest, że obydwie liczby powinny być w danych warunkach maksymalne, decydując zaś będzie zawsze mocna przewaga ludności robotniczej. Jeżeli dodać do liczby ludności miastotwórczej ilość pracowników zatrudnionych w produkcji i usługach o zasięgu lokalnym, otrzymuje się ogólną liczbę ludności zawodowo czynnej. Również wielkość tej liczby świadczy o aktywności i wieku miasta. W miastach młodych osetek ludności zawodowo czynnej może sięgać wielkości do 60 procent. Oczywiście przy prężności populacyjnej osetek ten szybko maleje, nie powinien jednak spaść poniżej 45 — 50 procent. Taki bowiem stosunek gwarantuje właściwy poziom życiowy ludności i staje się podstawą socjalistycznej akumulacji dochodu narodowego. Dla osiągnięcia takiego poziomu zatrudnienia niezbędna jest oczywiście troska o utworzenie zakładów i instytucji dających właściwe zatrudnienie kobietom. Jest to jedna z dalszych cech miasta socjalistycznego.

Reasumując, niezmiernie ważne cechy właściwej miastu socjalistycznemu struktury ludnościowej wymienić trzeba:

- pełne zatrudnienie mężczyzn i kobiet zdolnych do wykonywania pracy zawodowej w sektorze socjalistycznym,
- wysoki udział grupy „miastotwórczej” pośród ogółu zawodowo czynnych (nie poniżej połowy),
- dominującą rolę pracowników produkcyjnych w grupie miastotwórczej.

Wypełnienie tych trzech warunków jest podstawą istnienia społeczeństwa socjalistycznego.

## 3. SIĘC USŁUGOWA.

Omawiając niezbędną sieć usług socjalnych, gospodarczych i kulturalnych, dojdziemy dopiero do jednego z kryteriów, którego wypracowaniem zajęła się teoria o „osiedlu społecznym”. Teoria ta ustaliła pełny wykaz urządzeń społecznych na poszczególnych szczeblach jednostek zbiorowo-

ści i błędem byłoby nie nawiązywać do jej osiągnięć.

Jest rzeczą oczywistą, że pracownicy miastotwórcy oraz niepracujący zawodowo członkowie ich rodzin muszą mieć w mieście socjalistycznym zapewnioną pełnię usług materialnych i niematerialnych, umożliwiających właściwy poziom warunków bytowych, zdrowotnych i kulturalnych. Nie będziemy tutaj powtarzać obliczeń i wykazów sieci usługowych wypracowanych dla osiedli społecznych. Stwierdzimy tylko, że w wyliczeniach ilości pracowników potrzebnych do uruchomienia sieci usługowych popełniano nieraz błęd polegający na założeniu statystyczności sieci i braku jej dalszego udoskonalenia technicznego. Prowadzi to do nadmiernych liczb pracowników usługowych (powyżej 20 procent ludności miejskiej).

Jako dalszą cechą miasta socjalistycznego zapiszemy więc konieczność istnienia pełnej, w pełni czynnej i stale doskonalącej się sieci usług materialnych i niematerialnych.

## 4. URBANISTYKA I ARCHITEKTURA.

Wyraz urbanistyczny miasta socjalistycznego musi w czytelny sposób oddawać jego treść społeczną.

Nie może się rozwijać w właściwy sposób życie miasta socjalistycznego w ramach wrogiej lub obojętnej urbanistyki i architektury. Jeżeli chodzi o podstawowe założenia w rozplanowaniu miasta, to stwierdziliśmy już na wstępie, że reformistyczne tendencje do przenoszenia „burżuazyjnego” izolacjonizmu poszczególnych domów, kolonii i osiedli na ukształtowanie naszego współczesnego budownictwa są zaprzeczeniem urbanistyki socjalistycznej. Plan przestrzenny miasta socjalistycznego powinien stwarzać wszelkie przestrzenne możliwości współzycia społecznego poszczególnych części miasta, co powinno znaleźć wyraz we wzajemnym powiązaniu a nie dzieleniu zabudowy na izolowane od siebie wyspy.

Obserwując plany zabudowy dotychczas realizowanych osiedli ZOR-owskich, widać wyraźnie, jak dawne tendencje reformistyczne ciążyą jeszcze nad twórczością wielu architektów. Szczególnie jaskrawo występuje to wszędzie tam, gdzie w jednym mieście realizuje się jednocześnie kilka osiedli.

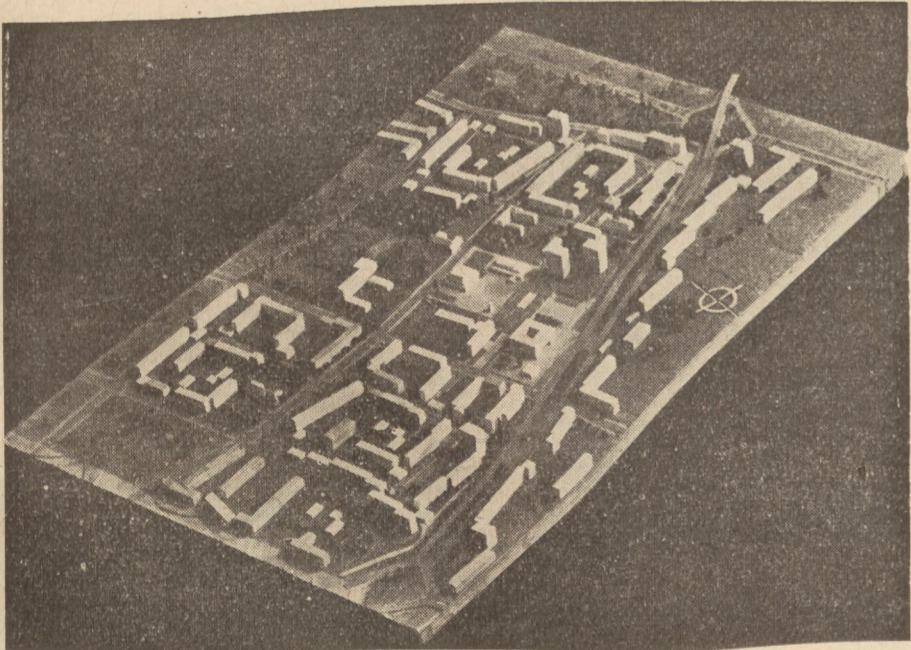
Pozostałości anglosaskiej ideologii miastotwórczej ciąży również w wielu jeszcze wypadkach na ustalaniu gęstości zabudowy. Nie byłyby rzadkością zespoły budynków, w których gęstość hektarowa (osiedla wielokoloniowe i miejskie) została zaprojektowana na 150 do 200 mieszkańców na ha. Zabudowa taka powoduje gwałtowne podniesienie kosztów zainwestowania terenów przez sztuczne wydłużenie sieci uzbrojenia terenu oraz konieczne zakładanie kosztownych, szerokooprzestrzennych zieleni i innych urządzeń urozmaiaczających niezabudowany teren. Typ zabudowy rozrzucający pojedyncze domy tonące w stanni uprawianej zieleni był dostosowany do możliwości finansowych wielkiej burżuazji budującej swoje luksusowe siedziby. W obecnym ustroju wielkość obszarów zielonych sprowadzać należy do rozmiarów uzasadnionych faktycznymi potrzebami społecznymi i estetycznymi życia codziennego, a wielkie założenia zieleni traktować jako wspólne dla wszystkich mieszkańców miasta tereny czasowo-wycieczkowe. Nadmiar niezabudowanej przestrzeni w niektórych osiedlach ZOR-u spowodował niemożność właściwego ich zagospodarowania i w ten sposób, zamiast realizować wymarzone przez reformistycznego projektanta miasto-ogród, musiano w szutryny sposób zagęścić zabudowę lub wprowadzić do dzielnicy miejskiej ogródki działkowe jako element dodatkowo rozbijający oblicze miasta.

Rozplanowanie przestrzenne miasta socjalistycznego musi oczywiście opierać się na wszystkich zdobyciach nowoczesnej urbanistyki pod względem właściwego wyznaczenia stref zabudowy, przeznaczenia terenów, układu komunikacyjnego i t. p. Z drugiej strony jednak układ przestrzenny miasta jako wyrazu zbiorowości społeczeństwa socjalistycznego nie może być nigdy podporządkowany ciasnemu funkcjonalizmowi.

Urbanistyka i architektura miasta socjalistycznego musi być syntezą zaspokojenia potrzeb społecznych, gospodarczych i estetycznych i nie może stać w sprzeczności z wymaganiami ekonomii, zarówno pod względem kosztów inwestycyjnych, jak też eksploatacji.

## 5. STRUKTURA MIESZKANIOWA.

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech miasta kapitalistycznego jest istnienie ogromnych sprzeczności w zakresie struktury mieszkaniowej.



Typowy przykład osiedla mieszkaniowego z lat 1945 — 47 w Polsce. Osiedle Mlynów w Warszawie. Nieregularność zabudowy i negowanie oblicza ulicy.

izolowanie się poszczególnych posesji. Cała zaś dzielnica izolowała się nie mniej dostojnie od robotniczego przedmieścia, w czym pomagała jej władza budowlana, nie wpuszczająca tam skupionej lub wysokiej zabudowy.

Nie analizując podbudowy ustrojowej, prowadzącej do powstania form burżuazyjnego osiedla willowego czy też miastanogrodu, reformistyczna urbanistyka przedogrodu, reformistycznie na osiedla nosiła te formy bezkrytycznie na osiedla robotnicze. Tkwiący w takim postępowaniu błąd myślowy pokutuje dotychczas jeszcze w projektowaniu niektórych mieszkań w osiedli: błąd polegający na mylnym rozumowaniu, że ustroj dający do socjalizmu powinien przejąć zewnętrzne warunki bytu mieszkaniowego i osiedleńczego, które stworzyła dla swoich potrzeb dawna klasa uprzywilejowana. Projektanci fakt, że metym nawykiem nie rozumieją faktu, że mechaniczne naśladowanie form bytowych klasy burżuazyjnej musi utrudnić i opóźnić powstanie społeczeństwa socjalistycznego.

brak tylko miasta jako wyrazu zbiorowości jego mieszkańców!

Na czym polega to nieporozumienie? Po prostu na fakcie, że twórcy pojęcia „osiedla społecznego” nie potrafili myśleć w skali tworzenia miasta jednoklasowego jako całości, lecz dostosowali swoje rozumowanie do konieczności dobudowywania do istniejących, wrogich pod względem klasowym, dawnych miast — aneksów osiedli jednoklasowych.

Dzisiaj natomiast zadanie jest inne. Pozostawiona przez dawny ustroj obec i wroga form zabudowy naszych miast musimy przez nowe budownictwo nagiąć do nowej treści społecznej, która rządzi miastem jako całością. Musimy zrzucić praktykę dobudowywania „osiedli”, chociażby najbardziej „społecznych” — a pozostawienia miasta swoim losom. Musimy budować nowe dzielnice, organicznie związane z dawną zabudową, dzielnice, które promieniują na całość miasta, przyspieszają zastąpienie i dostosowanie się miasta do nowej treści

W mieście kapitalistycznym fundusz mieszkaniowy składa się z mieszkań wielkich, wyposażonych dostajno, które buduje dla swoich potrzeb klasa posiadająca, oraz z wielkiej masy mieszkań najniższych, niewyposażonych w prymitywne instalacje, budowanych przez spekulantów dla t. zw. niewypłacalnych lokatorów czyli dla świata pracy. Stąd przeciętne liczby mówiące o stanie mieszkaniowym miasta kapitalistycznego kłamią i tendencyjnie zaciemniają stan faktyczny, gdyż powstają jako arytmetyczna średnia, wyliczona z dwóch skrajnie przeciwstawnych grup mieszkań. Właściwa struktura mieszkaniowa, odpowiadająca stanowi rodzinnemu i społecznie uzasadnionym potrzebom mieszkańców miasta — musi odznaczać się tym, że liczby przeciętne nie pozurują niestwierdzonego w rzeczywistości „średniego” stanu mieszkaniowego, lecz ilustrują nam realną stopę zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych i realny stan zaludnienia miasta. Podstawowym postulatem w zakresie struktury mieszkaniowej miasta socjalistycznego musi więc być ściśle dostosowanie tej struktury do stosunków demograficznych. Jeżeli chodzi o poziom absolutny, tzn. o wielkość budowanych mieszkań oraz stopień ich wyposażenia — to musi on być dostosowany do możliwości ekonomicznych, wynikających z wytycznych okresu planowania, w którym przewiduje się realizację miasta. Jeżeli realizacja obejmuje więcej niż jeden okres planowania, to należy liczyć się z tym, że w późniejszych okresach będzie mogło nastąpić podniesienie stopy życiowej i, co za tym idzie, podniesienie standardu mieszkaniowego. W tych wypadkach w opracowaniu planu realizacyjnego należy przewidzieć pewne rezerwy terenowe służące dla zabudowy w późniejszych okresach mieszkaniami o podwyższonym standardzie. W ten sposób może nastąpić odpowiednie przesunięcie wzwyż struktury mieszkaniowej całości dzielnicy lub miasta.

## 6. REALIZACJA

Nie jest rzeczą obojętną, przez kogo i w jaki sposób budowane jest miasto socjalistyczne. Cykl realizacji całego miasta jest tak długi, że z konieczności na terenie miejskim rozpoczyna się zagospodarowanie wykończonych i oddanych do użytku elementów, kiedy jeszcze prowadzone są roboty inwestycyjne. W ten sposób procesy inwestycyjne i eksploatacyjne splatają się w jedną nierozłączną całość, która stanowi przedmiot najwyższego zainteresowania ogółu mieszkańców miasta. Ponadto należy się liczyć z masowym osiadaniem robotników zatrudnionych przy budowie miasta na stałe w mieście wybudowanym. Zjawiska te prowadzą do powstania silnego ducha zespołowego związania z miastem, do powstania grupy ludzi traktujących miasto jako swoją wspólną własność. A właśnie to poczucie wspólnej własności miasta i współodpowiedzialności za jego gospodarkę komunalną i organizację jego współżycia społecznego powinno cechować każdego mieszkańca miasta socjalistycznego. Jest to jedna z przyczyn, dlaczego pierwszymi miastami socjalistycznymi w Polsce — będą nie miasta istniejące, lecz miasta nowobudowane lub miasta odbudowane po ciężkich zniszczeniach wojennych.

## 7. OPTIMALNA WIELKOŚĆ MIASTA

Właściwa wielkość miasta wynika przede wszystkim z jego funkcji produkcyjnej oraz z wielkości zatrudnienia w zakładach i instytucjach o charakterze miastotwórczym. Proces narastania wielkości miasta socjalistycznego nie może się więc odbywać żywiołowo, jak działo się to w miastach kapitalistycznych. Musi być stale zachowywana i regulowana właściwa proporcja pomiędzy wielkością grupy miastotwórczej, grupy usługowej i globalnej ilości mieszkańców miasta. Stąd wynika, że wszelki wzrost miasta może się odbywać tylko równoległe ze zwiększeniem jego treści produkcyjnej. Rozumowanie takie jednocześnie kładzie kres możliwości powstania miast-gigantów, do których tworzenia skłonne są zawsze kraje kapitalistyczne, a których krytyczna analiza przeprowadziła uchwała KC WKP(b) z roku 1935. Optimalna wielkość miasta socjalistycznego należy więc traktować jako funkcję optymalnych wielkości związanych z miastem procesów produkcyjnych oraz produkcji usług materialnych i niematerialnych wynikających z wielkości produkcji i z ogólnej roli miasta.

\* \* \*

Zestawiając w powyższych siedmiu punktach kryteria, których spełnienie warunkuje istnienie miasta socjalistycznego, podaliśmy jednocześnie próbę zbadania stanu naszego przygotowania do budowania takiego miasta. Nie możemy jednak ograniczyć się do nadania charakteru miast socjalistycznych jedynie miastom, które będziemy budowali jako miasta nowe od podstaw. I wobec tego stanie przed nami zadanie, może znacznie trudniejsze — przebudowy naszych miast istniejących, i to przebudowy nie tylko urbanistycznej i architektonicznej, ale przede wszystkim ustrojowej. Są tutaj do odrobienia wielkie zadania. Należy drogą sumiennej analizy obnażyć w strukturze naszych miast te wszystkie elementy, którymi ustrój kapitalistyczny usiłował utrwalic i pogłębić przeciwstawność klasową, przeciwstawność między miastem i wsią, przeciwstawność między pracą fizyczną i umysłową.

Należy jednocześnie w zabudowie naszych miast zachować te elementy urbanistyczne i architektoniczne, które świadczą o rzeczywistych wartościach narodowego dorobku kulturalnego, a radykalnie przebudować lub znieść wszystkie te elementy, które mogą opóźnić lub utrudnić przebudowę społeczną. Zadanie to wymagać będzie znacznie głębszego poznania istoty miasta socjalistycznego, niż to, które posiadamy obecnie. Z pomocą przyjdą nam tutaj doświadczenia uzyskane przy budowie dziesiątek nowopowstałych miast socjalistycznych w Związku Radzieckim, a wielką szkołą naszych własnych doświadczeń stanie się budowa miasta Nowej Huty.

Juliusz Goryński

## ROMAN BRATNY

Był to czas, kiedy na marginesie stojącej z bronią u nogi konspiracji wojskowej pisywało się wiersze, dla których typowe, pierwsze z brzegu pamięci podjęte zdanie wyglądało tak: „rozdziobią nas cmentarze krzyżami”. W poezji tworzona na marginesie „aktywności patriotycznej”, jak określaliśmy swoje funkcje, wychowankowie akowskiej „wojskowi”, pobrzmiewały całą gębą nuty katastrofizmu. Ufryzowany metafizycznie strach mieszczaństwa — oto co stanowiło o treści i formie tych wierszy pisywanych przez odważną młodzież — przeciw istotań treść polityczną wojskowych przygotowań Armii Krajowej stanowił uzbrojony wojskowy strach burżuazji przed zbliżającą się rewolucją socjalną.

Recenzja z wydanego przeze mnie w konspiracji tomiku poezji nosiła tytuł: „Czy poezja metafizyczna” — fascynujące piśmiectwo podziemne, w którym się ukazała, zamieszczało z reguły na pierwszej stronie judzące przeciw ZSRR artykuły wskazujące wyraźnie „kogo się bać”. Takie parantele nie były dla meta-katastrofistów nowiną — wiersze jednego z „przedwojennych” awangardowych katastrofistów nosiły przecież często charakter określony apoteozą białogwardyjskiej „szalenczej odwagi”. Dziś ich autor, Łobodowski, redaguje audycje Radia Madryt. Wiersze moje były wprawdzie formalnie jeszcze bardziej mętne i z pozoru bardziej wieloznaczne, ale wydestylowały z brudnej poetyckiej wody ich sens polityczny, otrzymaliśmy w najlepszym razie apoteozę „charakteru żołnierza sprawy”.

Oglupiająca była jałowość programu „teraz tylko walka — polityka potem” przy stanie, gdy w dodatku walka ta, hamowana odgórnie, przybierała formy bardzo ograniczone. Jednak bunt przeciw własnemu środowisku umiałem wówczas wyrazić jedynie przez potęgowanie własnych nastrojów anarchicznych. Nie mając we własnym uzbrojeniu umysłowym i psychicznym środków na pełne zbliżenie ideowe do środowiska lewicowego, nie mogłem, rzecz jasna, znaleźć żadnego sposobu na zbliżenie się organizacyjne. Inteligencki anarcho-indywidualizm sprawiał, że w AK obok głupoty „gory” — bo tak kwalifikowałem samobójcę, ale przecież konieczne w logice klasowej — widziałem przede wszystkim zbiorowisko charakterów „dolu”. Nie rozumiejąc ohydnych funkcji klasowych, ukrywanych pod maską prymitywnego frazesu patriotycznego, patrzyłem na ludzi prowadzonych za tym frazesem tylko jak na ludzi oszukanych, nie pomny tego, ilu z nich, i w pełni świadomie, służyłoby tym ukrytym w danym momencie treściom.

Ten tolerancyjny stosunek psychologizującego inteligenta niósł w sobie groźne na przyszłość zarodki wewnętrznej tolerancji dla własnej przeszłości, zbyt małą surowość w ocenianiu spraw z tym okresem własnego życia związanych. W tym też widzę pierwszą przyczynę tego, że znacznie później, pracując nad torowaniem w mentalności młodej poakowskiej inteligencji dróg porozumienia z nowym, formułowałem jako poeta najwinnie bzdurne zdania o „naszej krajowej ludowej armii” (nie przypadkiem na sąsiedniej stronie tomu znaleźć można w wierszu entuzjastyczny wykrzyknik: „Przemawiał tow. Wiesław”). Taki solidarystyczny frazes nie powstawał bez ścisłych koneksji z zasadniczym burżuazyjnym zwyrodnieniem mojej poezji, przejawiającym się w tym wypadku w formalistycznej paradoksmacji. Równoległe z tą tolerancją dla wroga zjawiała się tendencja do indywidualistycznie pojmowanej „poglądowości” każdej, wyrażanej wierszem formuły politycznej. Z reguły szukałem „łatwiejszej” dla czytelnika (mieszkańskiego, oczywiście) drogi uczuciowego kontaktu z konkluzją polityczną poprzez wyobrażenie perypetii cierpiącego drobno-mieszczanina. Środowisko, w którym żyłem, sprawiło, że wyobrażenie oblegają akcesoria powszedniego drobno-mieszczaniniego żywota i w nie też chciałem włożyć akcję wiersza. Może i cenna tendencja do obrazowania związków pojedynczego życia z olbrzymim światem polityki doprowadzona została do manieri — dziś źródła jej są dla mnie jasne. W ten sposób mściła się więc przekonywanie elementu w dużej mierze klasowo obcego, wniesiona z okresu mojej działalności, kiedy to poświęciłem swoje siły, by ratować mieszczańskie przeciwie przed wszystkim środowisko poakowskie przed zbliżaniem na manowce wrogości wobec ludowego państwa.

Ten ton poezji argumentującej a nie nacierającej wprost — wynikał z kultu „łagodnej rewolucji”, którą nawet w jednym ze swoich wywodów krytycznych nazywałem „rewolucją perswadującą”. Chęć pozyskiwania mieszczaństwa mściła się w poezji, rodząc tendencję do „epatowania burżuazji”, o której słusnie pisał Adam Ważyk, omawiając moją twórczość. Wbrew rewolucyjnym pozorom była to na odcinku literackim tradycyjna forma pozyskiwania uwagi tej klasy przez mało obchodzącą ją literaturę.

Niestety, przeżywając jako człowiek politycznie czynny nie jedną sytuację, która stanowiła cenną naukę nienawiści do obozu, z którym związki się zerwało, nie umiałem przencić tej nauki wprost na materiał literacki, w którym pracowałem. Gdy otrzymywałem anonim z pogróżką, wystarczało nosić broń — wrogi klasowo dziedzictwo poetyk burżuazyjnych nie anonsowało swych zamachów przy pomocy anonimów, natomiast działało anonimowo i wciąż. Zgodnie z mieszczańskimi tradycjami pojmowania „poety”, artysta wiodł we mnie żywot półlegalny w stosunku do mojej znacznie mocniej zaawansowanej świadomości politycznej.

W tym stanie rzeczy byłem jako pisarz typowym mieszczańskim inteligentem z wszystkimi wahaniami tej warstwy, pedzającej zawsze życie w oparciu o funkcje społeczne, mające swój prosty, choć nieraz starannie zamaskowany sens klasowy. O ile minęły czasy, gdy nadasana inteligencja burżuazyjna, służąc wiernie burżuazji, „nie przyjmowała do wiadomości” walki klas — to sytuacje takie pozostały na pewnych etapach nadbudowy kulturalnej, szczególnie tam, gdzie chodzi o przewyżczenie przez pisarzy złudzeń dotyczących „ponadklasowego”, ich zdaniem, charakteru formy

# JAKA POEZJA?

literackiej. Tego znowu „nie przyjmowano do wiadomości”. Falszowało to niejednokrotnie wyraz toczący się stale na terenie literackim walki klasowej. Obrachunki z klasowo wrogimi elementami tych czy innych tradycji poetyckich czynione były niechętnie i z leniwie maskowanym oportunistycznym. Zbyt późno poeci zarejestrowali fakt, że świat się upościł, że jeśli woluntaryznie reakcji stoją w zwartym sztyku, chwytając za tarczę „wolności twórczej” — wszystko co zgnie i demoralizuje, to nie wolno nam ani przez moment tolerować tego w domu, u siebie, we własnym warszawie twórczym.

Tymczasem przez brak tej właśnie artystyczno-politycznej czujności ja sam, walczący o polityczność poezji od pierwszych swoich kroków na tym polu, byłem faktycznie, w sensie funkcji społecznej, „apolityczny” — to jest żaden, bo tylko niestwierdzenie nie podlega polityce. Byłem żaden, nie było mnie, z tej prostej przyczyny, że zważyłem krąg społecznego oddziaływania poezji przez komplikowanie jej środków wyrazu. A przecież o tym, czym pisarz jest politycznie, decyduje działanie jego dzieła — sens ideologiczny poezji sprawdza przecież jej oddziaływanie. Forma artystyczna na równi z tematem decyduje, czy poeta deklarujący się politycznie w swym utworze jest tylko we własnym przekonaniu poetą politycznym i postępowym, czy też jest nim dla klasy, w której imieniu występuje. Sprawdziłem na sobie, że przez formalistyczne przesterowanie poezji terenem jej oddziaływania mogło być tylko mieszczaństwo, przeciw któremu występowałem. Jeśli tylko w takich klasowych ramach znajduje pisarz zrozumienie, to czy nie wypada uznać, że pisarstwo jego jest pseudo-partyjne, niby-komunistyczne?

Gdy w tym stanie rzeczy przyszło do walki o nową treść polityczną poezji, to biorąc bardzo aktywny udział w tej walce musiałem popełnić błędy prowadzące do zafalszowania jej przez formalizm i „pokoleniowość”. Jeżeli w dyskusji o poezji, która tak burliwie przewalała się przez łamy czasopism ubiegłej zimy, autorzy reprezentujący także moje stanowisko popełnili określone błędy, to i moja była w tym wina. Wynika ona po pierwsze stąd, że jako poeta i krytyk forsujący pewne tendencje literackie doprowadziłem do ich szkodliwego przesteru, po drugie stąd, że jako odpowiedzialny za dział literacki członek redakcji „Odrodzenia” w jakimś stopniu inspirowałem autorów nie tyle nawet kon-

kretną doraźną agitacją, ile zawsze manifestowaną gotowością przyjęcia wszelkich form walki literackiej.

Mówiąc o tym szerzej: występowałem z publikacjami teoretycznymi, uzasadniającymi słusność pewnej poetyki — tendencje do absolutyzowania tej poetyki, czynienia z niej jedynego narzędzia poezji politycznej, były oczywiście niestwierdzone, choćby same te wystąpienia nieśly mogły w efekcie pewne zwiększenie zainteresowania niestwierdzone zaniedbywanymi w poezji elementami. Tendencje do tworzenia „szkoły” były politycznie błędne, nawiązywały do tradycji grup poetyckich, których rolę i sens wyzyskiwały sytuacje kapitalistycznego rynku wydawniczego. Co do drugiej sprawy, to podkreślić należy, że w polemice tej akcentowano artystowskie, a nie klasowe linie podziału. Oczywiście w języku różnic artystycznych przemawiała treść klasowa — ale też należało ją prawidłowo ujawnić, co z kolei było niemożliwe zarówno z racji przeformalizowania naszego narzędzia krytycznego, jak z racji zafalszowania kryteriów oceny pokoleniowym kumoterstwem.

Sam, doświadczając na sobie presji ze strony czytelnika, któremu w odbiorze moich wierszy przeszkadzały ich komplikacje formalne, za długo się uczyłem. Zbyt beztrosko przyjmowałem fakt, że na dobrą sprawę w czasie wyjazdów na spotkania z czytelnikami wieczory na wsi musiało się zbywać balamutą z punktu widzenia literatury konferansjerka — swoich rzeczy czytać nie można jako „za trudnych”. Za dobrą monetę przyjmowałem recepty kolegów po piórze, by na takie spotkania z czytelnikami iść z napisanym „specjalnie”, ot tak na niby, utworem. Widziałem u słuchających mnie ludzi tyle chęci „uczenia się poezji”, że ta ich chęć uczenia się powinna była stać się dla mnie z miejsca „nauką zrozumiałą”, które osiągnąć można tylko na drodze rezygnacji z rozmaitych formalnych ozdobiń i wielu pokus t. zw. „oryginalności”. Nie znaczy to, by można było rezygnować z postulatu nowości.

Z okazji pracy w redakcji terenowej zetknąłem się z setkami wierszy nadsyłanych przez ledwo piśmiennych nieraz chłopów. Ze zdumieniem musiałem stwierdzić, jak żywotne są tam niektóre, zapomniane już dziś na ogół ze szczerem prądy poetyckie, jak np. Młoda Polska. Wynika to oczywiście stąd, że w ustroju kapitalistycznym masy karmią się odpadkami ze stołu pańskiej kultury; odpadki takie leżały nieraz dziesiątkami lat, nim przypadkiem nie na-

trafił na nie niezaspakajany głód kultury. Oczywiście u autorów tych wierszy łatwo znajdzie zrozumienie poeta współczesny, jeśli można sobie takiego w ogóle wyobrazić, wywodzący się z modopolszczyzny. Rozmaite mogą być źródła popularności — takiej nie życzyłbym nikomu.

Tyle na usprawiedliwienie, oczywiście zresztą, potrzeby poszukiwania nowych form wyrazu dla nowych, otaczających nas treści. Nie usprawiedliwia to w niczym pogoni za „oryginalnością”. Spotkałem się niedawno z zarzutami cynizmu i brutalności w stosunku do mojej poezji — odpowiem, że są to kwiatki wyrosłe właśnie na glebie gniącego za oryginalnością formalizmu. rzykłał? rósł? oto wiersz „Narzęczona z Auschwitz” —

„...tutaj zginęło  
6.000.000 ludzi.  
... a więcej, niż obozu bramy,  
wzrusza mnie skrzyżowanie twoich  
żywych łokci”

Cynizm? Nie — przecież ten wiersz ma być monologiem wewnętrznym człowieka, który walczy ze zmurą wspomnień święcimskich, który dlatego deklaruje zupełną obcość sprawie — oddala się:

„widok obozu w Auschwitz  
jak muszka w oku — utonie  
i nie przeszkodzi zachować się  
tymi ustami”.

Przecież ten wiersz kończy się pointą, gdy to „ludność Oświęcimia” usymbolizowana w basniowej „dźwięczynie z zapalkami” przychodzi do niego znowu i...

„wtedy opuszczam cię  
z dziewczynką z zapalkami”.

Jasne? Nie — niejasne. Garb formalistyczny, obok skłonności do nadmiernego psychologizowania, przytoczył wiersz. Bo przecież to garb formalistyczny, jeżeli najwęższy problem-ogrom chce się ująć niefrasobliwie, w symbolu-obrazku. Formalizm sprzyjał wydobyciu jakiegoś cynizmu, jeśli on w ogóle w mojej postawie istniał, jeśli nie istniał — formalizm stwarzał jego pozory. Ten sam motyw, gdy te słuszne w zasadzie tendencje doprowadza do karykatury formalny grymas, widzę w wierszu „Cwierć szklanki krwi”, gdzie ułatwić zrozumienie cierpienia męczeńskiej wojny ludzkości ma zestawienie jej z cierpieniem dziewczyny, której wycięto migdałki. Słuszna intencja włączenia spraw osobistych do wielkiego tekstu historii przejawiająca w ten sposób graniczy tu z jakimś histerycznym egocentryzmem. Z niedopuszczalną niefraśobliwością znosiłem okoliczność, w tym stanie rzeczy nieuchronną, która dla pisarza politycznego powinna być niezwykłą alamażką — myślę tu o braku kontaktu z codzienną prasą partyjną, która nie mogła korzystać z utworów tak zafalszowanych naleciałościami burżuazyjnej estetyki poetyckiej.

Było w tym jakieś dziedzictwo inteligentkiego wchorzostwa w wyciąganiu ostatecznych wniosków z sytuacji, w jakiej się moja poezja znalazła. Nie umiałem zniechęcić do niej tego co należało potępić. Dawałem się każdorazowo nabierać na żywioł tragiczności, jakże często podawany w romansowym mieszczańskim sosie. Nie umiałem dyscyplinować wyobraźni — i to nie w takim czy innym zakresie poetyckiego rzemiosła, ale w generalnej linii. Treść mojej roboty literackiej nie szła wprost za hasłem Partii.

\*

Po tym wszystkim, co napisałem, jest chyba jasne, że chciałem być wrogiem mojej przeszłości, ale... wrogiem mądrym. Mówiąc o moim stanowisku teoretycznym i działalności poetyckiej, operowałem m. in. pojęciem „antystetyzmu”. Kryje się w tym naiwne absolutyzowanie pojęcia; występowanie przeciw estetyznowi polegającemu na wyłącznym honorowaniu elementu artystycznego z pominięciem społecznej i politycznej funkcji utworu jest obowiązkiem każdego naszego pisarza. Jeśli zaś pojęcie to ma oznaczać, że występuje przeciw jakiejś określonej estetyce, to zapytać wypada, przeciw jakiej? To, że estetyce tej holdowali pisarze należący do partii, wcale nie znaczy, by nie należało atakować w niej elementów estetyki burżuazyjnej. Tyle o „antystetyzmie”.

Druga sprawa to „brak poczucia hierarchii, mieszanie rzeczy ważnych z nieważnymi”. Pisałem już o swoich błędach „z tego paragrafu” wyżej. Jeśli tu do tego wracam, to po to, by uniknąć nieporozumień co do poglądów na tak bardzo dla poety istotne prawo do żartu, do wyrażania swoich uczuć w sposób nieszablony a po ludzku szczerzy. Jeśli w wierszu Majakowskiego o Leninie czytamy: „szczęcinie wąsów wargi na preza”, to nie mogę oprzeć się satysfakcji wyobrażenia sobie głosu mego krytyka w zgorzonym okrzyku: „szczęcinie wąsów u Lenina!”

Nie raz w wierszach moich następowało rzeczywiście szkodliwe „pomieszanie hierarchii”, dałem więc może odstraszać przykład roboty szkodzącej błogosławionemu w poezji dowcipowi i humorowi; walczyłem więc goręcej w imię tego, by nie zdarzały się w tekście literackim takie poprawki, jakie proponowano jednemu z moich kolegów w książce reportażowej o ZSRR. W miejscu, gdzie była mowa o mauzoleum Lenina, w którym on leży „w wyszarzonym garniturku” — wydawca proponował słowa: „w skromnym garniturze”, nie zdając sobie sprawy ze śmieszności tej propozycji.

\*

Sam uzasadniony, jak sądzę, żal do krytyki — i to zarówno do tych jej przedstawicieli, którzy zdobywali się na gratulacyjne listy z racji tego czy innego wiersza, a nie decydowali się na napisanie artykułu, by potem wysłuchiwać, pogodnie kiwając głowami, krytyki generalnie kwestionującej jakkolwiek wartość mojej poezji — jak i do tych, którzy w zdawkowych publikacjach, akceptując ją „mimo to i owo”, doprowadzili mnie do utwierdzenia się w błędach.

Roman Bratny

## STEFAN FLUKOWSKI

### KOPERNIK

Byłem tym, który stopę oderwał od ziemi,  
przeniósł na słońce.  
Jeden krok naprzód,  
ubogi w dowody,  
przy pomocy paru przyrządów.  
Był to krok pierwszy,  
stawałem go więc pełen obawy,  
nie przed naturą, lecz ludźmi —  
przed okrucieństwem ich ciemnoty.

\*

Wiem, że ten pierwszy krok otwiera nowe czasy,  
i nowe światy, których sens rachunkiem ścigam.  
stulecia czarów, magii i alchemii zgasył,  
myśl tylko ma coś znaczący, tylko mózg rozstrzyga.

To nie ruszenie ziemi wokół gwiazdy słońca,  
lecz człowiek cały w służbie odkrywanej prawdy,  
to początek dowodów, którym nie masz końca,  
to pierwszy krok ludzkości w wielki świat nieznaną.

Nadchodzą czasy nauki, badań przenikliwych,  
czasy jedynej wiary: w to, co liczba żąda;  
człowiek myślą świat waży, ile jest prawdziwy;  
materią sama siebie w podziwie ogląda.

Więc dlatego odniosło ostrze mego cyrkla  
gwiazdę słońca do punktu stałego w układzie.

\*

Udało mi się wskazać nową słuszną drogę  
dzięki trzem instrumentom.  
niechże jej wymienię,  
moich skromnych przyjaciół, którzy nie zawiedli:  
TRIQUETRUM

### HOROSCOPUS

### SPHERA ARMILLARIS.

One to dopuścili możliwość istnienia  
innej prawdy o świecie, którą świat odmienia.  
Badalem ją całe życie, zbroilem w dowody,  
przeniknięć wskroś, wyzwoli z ciemnoty narody!!!

\*

Stało się to na ziemiach Polski:  
na zanku Olsztyńskim  
i w mieście Fromborku.

\*

Pragnąc prawdy:  
na ostrzu mego cyrkla podniosłem jak diament  
gwiazdę słońca do punktu stałego w układzie.

(Z poematu „X. Dunikowski”)



## OSOBY:

STEFAN CZARNOTA — młody lekarz  
 PROFESOR WIKTOR MOKRZYCKI — dyrektor kliniki  
 OLIMPIA — jego żona  
 MARIA — ich córka  
 ZDZISŁAW GRODECKI  
 ANIELA KRUCZKIEWICZ } — asystenci kliniki  
 JERZY PORĘBA  
 SEWERYN NOWAK  
 SIOSTRA JADWIGA — pielęgniarka  
 KONWACKI — chirurg, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej szpitala  
 KALISKI — właściciel przedsiębiorstwa  
 TOLO — jego syn  
 HENRYK MEISELS — adwokat  
 PIOTR SIELAWA — inżynier  
 KONSTANTY JESIONEK — racjonalizator — majster giserski  
 MICHAŁ KLEJONKA — młody robotnik

## Osoby epizodów

Sanitariusz, posługaczki, robotnicy

## RZECZ DZIEJE SIĘ NA WIOSNĘ ROKU 1950 W JEDNYM Z POLSKICH MIAST UNIWERSYTECKICH

Pokój asystentki na klinice. Ściany lakierowane na biało. W lewym rogu pokoju, w głębi — szklona szafka z narzędziami lekarskimi. Pośrodku stół, przykryty białą ceratą. Kilka taboretów. Pod lewą ścianą — obita skórą leżanka.

Obok rozwartego okna, za którego widać zielone gałęzie drzew i perspektywę szpitalnego ogrodu — biurko, zawalone tekturowymi teczkami, papierami i książkami. Na framudze okiennej wisi głośnik radiostacy.

Pogodny dzień wiosenny. Przy stole siedzi CZARNOTA. Pisze. Daleki zegar w miesieci wybija dziesiątą. W drzwiach staje PORĘBA. Jest w kapeluszu i letnim płaszczu.

PORĘBA: Profesor już jest?  
 CZARNOTA (nie przerywając pisania): Jest.

PORĘBA: Psiakrew! (rzucił na taboret płaszcz i kapelusz, pośpiesznie przechodzi w stronę wieszadła i zdejmując z niego kiel. Patrzy na wyszkrębkę pod kołnierzem) „Poręba” Mój! (szybko wdziewa kiel).

CZARNOTA (ciagle pisząc): Na pańskiej sali jest dwu nowych chorych.

PORĘBA: Aż dwóch? A kto wypisał starych?

CZARNOTA: Nowak. Zastępował pana przez te trzy dni.

PORĘBA: Ach tak, tak! Przykro mi, że musiałem wjechać. Ale rozumiecie... tyle spraw... (zbliża się do Czarnoty i staje nad nim, mówi zgotła innym, przyniżnym tonem) Kochany kolego! Czy nie zechcielibyście opisać mi tych nowych?

CZARNOTA (unosząc wzrok z nad papierów): Właśnie to robię.

PORĘBA: Ach tak? Bardzo wam dziękuję.

CZARNOTA (powracając do pisania): Nie ma za co! (z odzieniem goręcej) Normalny, usankcjonowany odwieczną tradycją zwyczaj.

PORĘBA: Czy wy to do mnie?

CZARNOTA (przewracając kartkę): Ależ nie! Do wszystkich.

PORĘBA: Nie rozumiem.

CZARNOTA: Przecież to takie proste. Młodszy kolega, stażysta — a niech się bubek pochwyci w wypisywaniu kart choroby, wpisywaniu badań dodatkowych, wyników...

PORĘBA: Zapominacie, że od tego każdy z nas zaczyna.

CZARNOTA: Nie zapominam! Przecież powiedziałem: tradycja.

PORĘBA: Niech będzie tradycja! Ale mądra tradycja.

CZARNOTA: I wygodna...

PORĘBA: Jak to wygodna? Dla kogo wygodna?

CZARNOTA: Dla tych, których młodzi koledy wyręczają w nudnej, papierkowej robocie.

PORĘBA (dość ostro): Zdaje się, że jednak do mnie pijecie!

CZARNOTA: Chyba zna mnie pan na tyle, by wiedzieć, że ja nigdy prawdy nie owijam w bawełnę. Jeżeli mówię, że do wszystkich, to do wszystkich. Pan jest zresztą między tymi wszystkimi.

PORĘBA: I zajmuję wśród nich poczesne miejsce? To zapewne chcieliście powiedzieć.

CZARNOTA: Nie, to znowu pan sam powiedział.

PORĘBA (zapalczynie): A wy potwierdzacie?

CZARNOTA (niechętnie): Dajmy spokój tej nieciekawej dyskusji.

PORĘBA: Owszem! Ciekawej! Już od dłuższego czasu widzę, że większość tu patrzy na mnie wilkiem.

CZARNOTA (ironicznie): Dość mało mamy okazji, by na pana w ogóle patrzeć.

PORĘBA: Wypraszam sobie tego rodzaju uwagi! O tych sprawach może ze mną mówić co najwyżej profesor.

CZARNOTA (przeciąga): Aaa, profesor!... (pojedynczo) Zresztą naprawdę skończmy już tę rozmowę. Rzeczywiście to nie moja sprawa...

(Wchodzi NOWAK z założoną na szyję lira fonendoskopu; w ręce niesie blankiet historii choroby).

GRODECKI: No więc co?

NOWAK (witając się): Zwykła rozmowa...

GRODECKI: Dzień rozmów nam nastał! Nie, tylko dzień rozmów. Ja przed chwilą też miałem rozmówkę z takim jednym biedakiem na mojej sali. Klejonka się nazywa. „Nic ci nie jest, przyjacielu złoty — powiadają — wypisuje cię do mamy!” A on na to: „Jako nie? W dołku tak mnie spiera, że dychać nie mogę.” Wymienił mi jeszcze tuzin innych dolegliwości, ale kiedy zobaczył, że to psu na buty — przeweksłował się na szczerose. „Doktorze — powiada — odpocząć sobie trochę chciałem. Pracę mam ciężką, w fabryce odlewów. Niech mi pan da chociaż jakie świadectwo i tydzień urlopu!”

NOWAK: No a wy?

GRODECKI: Co ja? Człowiek jestem... (siada i wyciąga pióro): Tylko co ja mu napiszę? Chłop zdrowy jak byk... (z zastanowieniem.) Chyba... (zaczyna pisać.)

(Wchodzi KRUCZKIEWICZ. W jej zdecydowanym chodzie, w pantoflach na płaskim obcasie, krótko uciętymi włosami i spósobie poruszania się jest coś spokojnego a energicznego.)

KRUCZKIEWICZ: Mam już trzeci wrzód żołądka na sali.

GRODECKI (pisząc): Coś dla naszej perełki!

KRUCZKIEWICZ: Jakiej perełki?  
 GRODECKI: No, Czarnoty! Znowu będzie nudził, żeby leczyć snem.

NOWAK: Ja oświadcze nie mam mu za złe tego zainteresowania najnowszymi metodami.

KRUCZKIEWICZ: Ani ja! Zresztą to leczenie snem ma już bardzo dobre opinie w piśmiennictwie francuskim.



GRODECKI: Ja tam w te hokus-pokus nie wierzę. Trudno, nie mam jakoś zaufania do ich metod!

NOWAK: Do Filatowa także nie?

GRODECKI: Ech, trafiło się ślepej kurze ziarno! Dobry kalambur, nie! Ślepiej i Filatow. (z niechęcią) Zresztą nie jestem okulista. (osusza napisaną kartkę.)

NOWAK (szukając czegoś od dłuższej chwili po stole): Gdzie ja ten fonendoskop położyłem?

KRUCZKIEWICZ (z uśmiechem): Macie go na szyi!

NOWAK: Gdzie? Na szyi? A, rzeczywiście!

KRUCZKIEWICZ (pobłaźliwie): Oj, kolego Nowak! Złoty jesteście człowiek, ale kiedyś własną głowę gdzieś zapomnicie.

GRODECKI (mrużąc oczy): On to nam już dzisiaj naprzyjmuje!  
 PORĘBA (do Czarnoty): No więc co Konwacki?

CZARNOTA: Od razu, kiedy tylko zobaczył to krwawienie, kazał zbadać grupę krwi.

JERZY LUTOWSKI

## PRÓBA

SZTUKA W TRZECH AKTACH

chwila mówilem! (do obojga) Tam u nich, w fabryce, też wprowadzają te (akcentując) nowe metody. Racjonalizują i tak dalej. Jakiemuś starymu robotnikowi strzeliło do ła, żeby zmienić sposób odlewania tłoków samochodowych. W rezultacie gania tę swoją brygadę, ciągle coś próbuje, kombinuje, i wszystko psu na buty. Tyle, że biedak Klejonka się rozchorował. Jest właśnie w grupie tego starego wariata.

NOWAK: Rozchorował? Zdaje się, żeś-ście mówili...

GRODECKI (sentencjonalnie): Myśl o chorobie już sama w sobie jest chorobą. (do Kruczkiwicz). A propos! Koleżanko, jak tam się u was czuje mój dyrektorucio?

KRUCZKIEWICZ: Nic jeszcze nie wiem. Dziś dopiero miał robioną sondę.

GRODECKI: Zaopiekujcie się nim tak solidnie. To porządny pacjent. Leczy się u mnie już od trzech lat.

KRUCZKIEWICZ: Na co?

GRODECKI (cynicznie): Bo ja wiem? Tak bardzo chory to on znowu nie jest. Więcej sobie wstawia.

KRUCZKIEWICZ: To pocieście go przystali?

GRODECKI: Żeby się uspokoił. Gdybyś mylieli nie dbać o prywatnych pacjentów, to kto by dbał o nas? Będę musiał dziś do niego zajrzeć...

(Wchodzi Poręba z Czarnotą.)

PORĘBA (kończąc zdanie): ...a poza tym zawiadomcie profesora.

CZARNOTA: Czy dać od razu trzysta centymetrów?

PORĘBA: Można! Mówicie, że na pewno ma grupę „A”?

CZARNOTA: Przy mnie mu badali. Od razu na dyżurce doktor Konwacki...

GRODECKI: To Konwacki ma dziś ogólny dyżur? Ten z chirurgii?

CZARNOTA: Tak.

PORĘBA: No i dobrze! Więc bierzcie go na zabiegową i dajcie mu 300 centymetrów konserwowanej. I o ile się da — ściągajcie anamnezę.

CZARNOTA: Dobrze! (wychodzi).

PORĘBA (uola w ślad za wychodzącym): I powiadomcie profesora, że przywieźli krwawicę wrzód.

NOWAK: Coś nowego?

PORĘBA: Tak! Jakich robotnik. Przywieźli prosto z fabryki.

KRUCZKIEWICZ: Mocno krwawi?

PORĘBA: Nawet bardzo mocno. Zdaje się, że wrzód żołądka.

\*

(Pukanie do drzwi, które bezpośrednio potem otwierają się. Wchodzi KONWACKI. MARIA wywala w pokój zdania.)

KONWACKI: Moje uszanowanie pani! Przepraszam, kolego, za spóźnienie, ale odwotał mnie do przypadku!

CZARNOTA: Nic nie szkodzi!

KONWACKI (spoglądając z uśmiechem w stronę Marii): Wierzę!

CZARNOTA (szybko odwraca się, podchodzi do leżanki i mówi, odwróconymi plecami do pozostałych): Proszę! Pacjent już jest tutaj!

MARIA: Może wyjdę?

KONWACKI: Zbyteczne, droga pani! Nie będę już chorego badał. Zrobiliśmy to przed niecałą godziną.

CZARNOTA: Więc, jak już pana doktora informowałem, profesor prosił o pańską opinię co do dalszego postępowania.

KONWACKI: No cóż? To już tylko od was, internistów zależy.

CZARNOTA: To znaczy...?



MAREK FRITZHAND

## Na manowcach burżuazyjnej psychologii

Stanowczo za mało u nas mówi się i pisze o psychologii. Nie uświadomiamy sobie dostatecznie znaczenia psychologii dla budownictwa socjalistycznego w naszym kraju. Traktujemy ją, jako cderwaną naukę o psychice i nie zdajemy sobie sprawy z jej roli w budowie socjalistycznego społeczeństwa i w wychowaniu nowego człowieka.

A przecież budownictwo socjalistyczne zakłada określony stopień świadomości i moralności budowniczych, a z drugiej strony w trakcie tego budownictwa kształtuje się nowy człowiek. Psychologia zaś to właśnie nauka o rozwoju psychiki ludzkiej, o kształtowaniu tej psychiki w procesie działalności społecznej.

## CO NAM DAJE NAUKOWA PSYCHOLOGIA?

Uczy nas ona kształtować charakter i postępowanie ludzi poprzez odpowiednią organizację ich praktycznej działalności. Uczy nas uodparniać i mobilizować pracującego człowieka przeciwko przeżytkom kapitalizmu w jego własnej świadomości. Uczy walczyć przeciwko opóźnianiu się świadomości ludzkiej w stosunku do wielkich przemian społeczno-materialnych, będących wynikiem realizacji naszych planów gospodarczych i celowej polityki naszej władzy ludowej. Opiera na naukowych podstawach dążenia do umożliwienia najszybszym masom pracującym wszechstronnego rozwoju ich uzdolnień, pomaga w walce o podniesienie wydajności pracy i wspiera wysiłki pedagogów, artystów i literatów, zmierzające do przebudowy psychiki ludzkiej. Ułatwia wynalezienie i przysposobienie nowych kadr, niezbędnych dla wykonania planów gospodarczych, a zarazem świadome wykorzystanie budownictwa, objętego tymi planami, dla wciąż pogłębiającego się i przybierającego na masowości procesu „produkcji” kadr, zdolnych godnie sprostać wielkim zadaniom epoki budowania socjalizmu.

Znaczenie psychologii nie ogranicza się jedynie do jej roli, jako nauki o kształtowaniu działalności ludzkiej. Niemalą doniosłość ma samo już jej nauczanie. Naukowa psychologia, dając właściwe rozwią-

zanie zagadnienia psychicznego, zagadnienia wzajemnego stosunku myśli i bytu, psychicznego i fizycznego, stanowi istotny element formowania się światopoglądu naukowego. Uzbiera ona również człowieka do walki o kształtowanie swoich własnych zdolności, umysłu i osobowości w myśl ideału aktywnego budowniczego lepszego przyszłości swego narodu i świata. Dlatego to psychologia w Związku Radzieckim cieszy się wszechstronną opieką i baczną uwagą Partii i Rządu, a uchwała CK WKP(b) z 1948 r. wprowadzono ją jako przedmiot obowiązkowy do wszystkich szkół w ZSRR.

Z tych wszystkich względów powinno u nas znacznie wzrosnąć zainteresowanie psychologia. Pozytywnym przejawem tego wzrostu zainteresowania byłaby dyskusja nad książką wybitnego psychologa polskiego, prof. Kreutza, pt. „Podstawy psychologii” (\*), która pojawiła się ostatnio na witrynach księgarskich. Dyskusja tym bardziej na miejscu, że zbliża się Kongres Nauki Polskiej, który winien okazać się przełomowym również i dla psychologii. Mało która książka tak nadaje się do tej dyskusji, jak „Podstawy psychologii”. Ambitne to dzieło, usiłujące wytyczyć drogę dalszego rozwoju psychologii w Polsce, jest jakby bilansem bezmała 30-letniej pracy naukowej i pedagogicznej autora i pontekad obrazem obecnego stanu psychologii polskiej.

## O STANIE WSPÓŁCZESNEJ PSYCHOLOGII

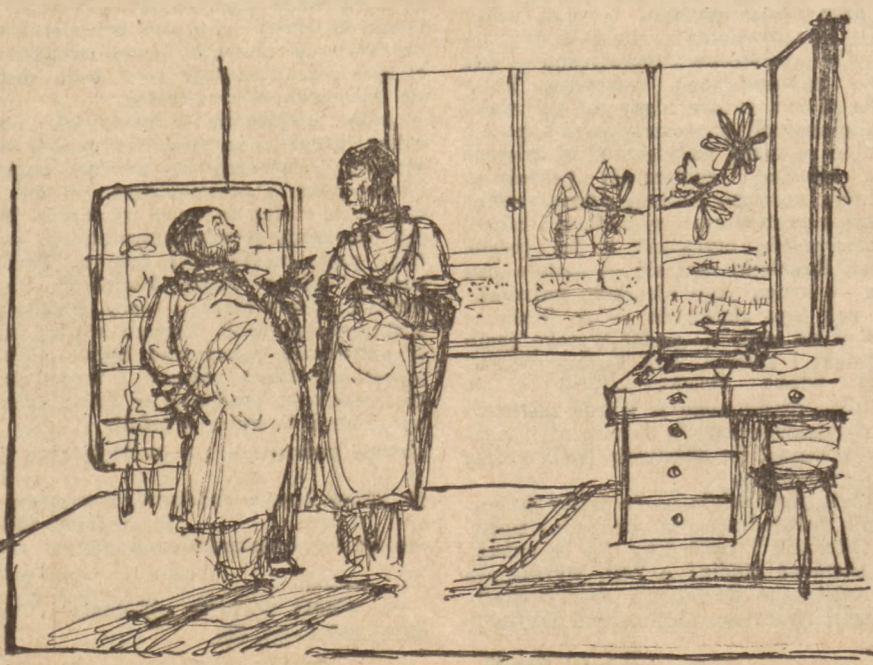
Punktem wyjścia rozważań prof. Kreutza jest stan współczesnej psychologii. Małuje go w isticie czarnych barwach pisząc, iż „dziś, tak jak przed laty, psychologia pozostaje w stanie początkowym... Nie pomogły radykalne wprost przewroty w teoriach i sposobie ujmowania zagadnień psychologicznych, które doprowadziły blisko przed pół wiekiem do powstania nowych kierunków, jak psychologia głębi, behawioryzm i inne”.

„Istotnymi przyczynami niepowodzeń praca... Mieczysław Kreutz „Podstawy psychologii. Studium nad metodami i pojęciami współczesnej psychologii” 1949, „Czytelnik”, str. 402.

cy psychologów — kontynuuje prof. Kreutz — są przede wszystkim błędy metodologiczne i braki terminologiczne... Stąd pochodzą nadmiar niezgodnych teorii, długie, nużące a bezużyteczne polemiki... jedynie wprowadzenie nowych, poprawnych metod badania lub poważne ulepszenie istniejących może popchnąć psychologię na tory szybkiego rozwoju, podobnie jak wynalazek mikroskopu stał się punktem przełomowym w rozwoju nauk biologicznych”. I otóż prof. Kreutz postanowił w swych „Podstawach psychologii” zbudować i umocnić trwałe podstawy, na których psychologia mogłaby się pomyślnie rozwijać.

Rzucił w oczy, że prof. Kreutz widzi w psychologii jedną, powszechną naukę. W rzeczywistości jednak nie ma jednej, lecz są dwie psychologie: burżuazyjna i marksistowska. Psychologia burżuazyjna — i tylko ona — przeżywa ostry kryzys, z którego nie ma dla niej wyjścia. Natomiast psychologia marksistowska, której żywym ucieleśnieniem jest psychologia radziecka, przeżywa okres bujnego rozwoju. Generalizujący sąd prof. Kreutza o stanie współczesnej psychologii bynajmniej nie tyczy psychologii radzieckiej.

Niestrasznie też prof. Kreutz rozpatruje w swej książce takie kierunki psychologii burżuazyjnej, jak psychologie głębi, behawioryzmu itp., jako radykalne przewroty w dziedzinie psychologii. W istocie rzeczy bowiem wszystkie te na pozór sprzeczne i na pozór nowe kierunki wychodzą z tych samych źródeł i temu samemu służą celowi. Wszystkie one opierają się na nie-naukowym, idealistycznym pojęciu psychiki, jako całkowitej zamkniętej w sobie dziedzinie, dostępczej tylko spostrzeganiu wewnętrznemu (introspekcji, samoobszerności). Pojęcie to wyrwa psychikę z jej naturalnego związku ze światem fizycznym i społecznym, wyodrębnia ją z całokształtu życia i działalności człowieka. Zarówno behawioryści, jak i psychologie głębi tylko dlatego mogą zaprzeczać istnieniu świadomości lub traktować ją, jako pozabawioną wszelkiego znaczenia praktycznego epifenomen, że świadomość tę idealistycznie deformują, odrywając ją od przedmiotowego świata, którego jest ona podmiotowo odzwierciedleniem, od zewnętrznej działalności ludzkiej, której jest ona wewnętrzną treścią. Kierunki te łączą też jeden cel: służba interesom kapitału. Nienawidzą ich do świadomości ludzkiej jest odbiciem strachu imperialistów i podżegaczy wojennych przed rozwojem świadomości milionów prostych ludzi, stanowiącym śmiertelnie niebezpieczeństwem dla impe-





WANDA WERTENSTEIN

## EPOS Z WYCIĘSTWA

Zagadnieniem drugiej wojny światowej powściąla kinematografia radziecka wiele wspaniałych dzieł filmowych. Począwszy od wstrząsających autentyzmem dokumentu reportażu montowanych z materiałów zdjętych w ogniu walki przez reporterów frontowych do filmów fabularnych, dramatyzujących przebieg najsynniejszych operacji strategicznych minionej wojny, produkcja radziecka dała wszechstronny obraz wielkich zmagania narodów ZSRR z faszystowskim imperializmem.

Każdy z tych filmów — wymienimy tu dla przykładu dokumentalny „Berlin”, fabularne: „Wielki Przełom”, „Trzeci szturm”, „Bitwę Stalingradzką” — omawia jedną sprawę, jedno zagadnienie strategiczne.

„Upadek Berlina” (reż. Czajurego wg. scenariusza Pawlenki i Czajurego) przetransziera dotychczasowe osiągnięcia rozległością poruszonych problemów.

Walka z imperializmem nie skończyła się pod Berlinem, rozgromienie hitlerowskiego faszystów zakończyło tylko jedną jej fazę. I dlatego autorzy „Upadku Berlina” nie ograniczają się do pokazania zwycięskiego przebiegu operacji berlińskiej. Z przedstawienia sobie z jednej strony żródeł siły narodu radzieckiego, z drugiej — korzeni hitlerizmu i jego związków z światowym obozem imperializmu, wynika jasno — dowodem klęska Hitlera — że obóz postępu w każdej walce z imperializmem zwycięży.

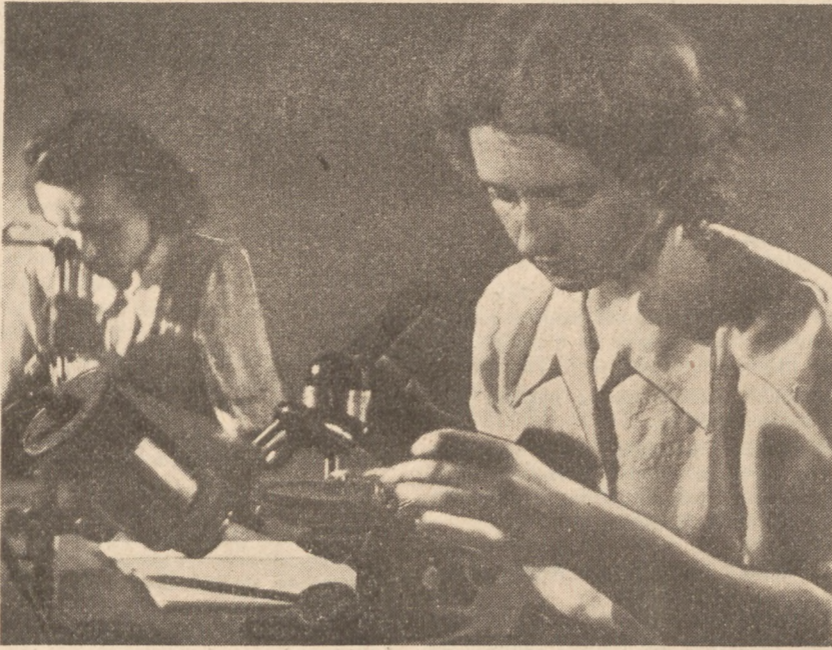
Ta zasadnicza teza filmu rozpracowana została w czterech splatających się z sobą wątkach dramatycznych. Obóz pokójki jest niezwykły, bo na jego czele stoi Stalin i kierowana przez niego partia bolszewicka, bo podstawą jego siły jest hart człowieka radzieckiego, bo gwarancją jego potęgi jest bohaterstwo Armii Radzieckiej.

Analizie siły obozu pokójki poświęcone są więc trzy wątki filmu — wątek przedstawiający Stalina i jego otoczenie, wątek osobisty Ałioszy Iwanowa i jego żony oraz wątek ilustrujący zwycięski marsz Armii Czerwonej. Sceny w kwatery Hitlera dają materiał do analizy obozu wroga, obozu faszystowskiego imperializmu.

Film pokazuje nie tylko wkład Stalina w zwycięstwo, jako genialnego stratega dowodzącego całokształtem operacji frontowych. Scena rozmowy z Ałioszą Iwanowem i przyjęcia Ałioszy na Kremlu w towarzystwie członków Biura Politycznego daje obraz ścisłej łączności kierowników Państwa Radzieckiego i partii bolszewickiej z narodem, ilustruje stosunek Stalina do każdego człowieka radzieckiego.

Jest w „Upadku Berlina” scena niezwykle piękna: lotnisko w zdobytym Berlinie, gdy przylatuje Stalin. Wielotysięczny tłum żołnierzy radzieckich i wyzwolonych z obozów koncentracyjnych ludzi z wszystkich krajów Europy — Rosjan i Polaków, Czechów i Niemców, Francuzów i Włochów — tworzy olbrzymie zacieśniające się koło, które otacza wodza obozu postępu i pokójki. Do zasłuchanych przemawia Stalin słowami pokójki i wolności. I chociaż zdarzenie to nie miało miejsca, wierzymy w głęboką prawdę tej sceny. W dniu zakończenia wojny do tych właśnie ludzi, których symbolizuje tłum na lotnisku berlińskim, przemawia Stalin na Placu Czerwonym w Moskwie. Wyobraźnia artysty

umieściła go bezpośrednio wśród tych, którym Armia Czerwona przyniosła zwycięstwo, którzy tworzą front pokójki pod przewodnictwem Związku Radzieckiego. To niezwykle śmiałe rozwiązanie artystyczne jest



Aniela Kaluza — bohaterka filmu dokumentarnego „Jedna z wielu”.

głęboko słuszne ideologicznie. Scena na lotnisku berlińskim, będąca finałem „Upadku Berlina”, daje zakończeniu filmu bardzo mocny akcent.

Ludzi radzieckich pokazano w filmie w postaci Ałioszy Iwanowa — przodownika-hutnika, i jego żony Nataszy — nauczycielki wiejskiej. W początkowych epizodach filmu widzimy ludzi radzieckich odanych pokojowemu budownictwu, widzimy Ałioszę walczącego o coraz lepsze wyniki pracy w swojej hucie i Nataszę, pełną poświęcenia nauczycielkę i przyjaciółkę dzieci. W śmiałym skrócie — w scenie rozpoczynającej się romantyczną przechadzką Nataszy i Ałioszy wśród łąk dojrzałego życia a zakończonej pochodem wojsk hitlerowskich przez ruiny i zgłiszczą zbombardowanych wsi — pokazuje Czajureli zdradziecką napaść Hitlera na Związek Radziecki. Losy bohaterów symbolizują dzieje narodu radzieckiego w minionej wojnie. Ałiosza z twardym uporem i tym samym bohaterstwem, które cechowało go w pracy pokojowej, przeżywa całą drogę zwycięstwa aż do Berlina, gdzie uczestniczy w zakończeniu czerwonego sztandaru na kopule Reichstagu. Natasza przeżywa potworności okupacji; wywieziona do obozu koncentracyjnego, do ostatniej chwili broni godności obywatelki radzieckiej i uchodzi śmierci z rąk rozjuszonych ss-manów dzięki wyzwalającym obóz zwycięskim oddziałom Armii Radzieckiej.

W tłumie słuchającym przemówienia Stalina odnajdują się po latach rozłąki hutnik-żołnierz Iwanow i jego żona. To spotkanie ma wielką wymowę — wykazuje jak sprawy ogólnoludzkie, sprawy wielkie wiążą się bezpośrednio z losem jednostki, z jej osobistym szczęściem.

Piękne sceny batalistyczne marszu na Berlin stanowią w filmie motywy przewodni

wiążący wszystkie wątki z sobą i są potężnym symbolem wielkiej wartości moralnych i militarnych Armii Radzieckiej.

„Upadek Berlina” daje jasny obraz siły Związku Radzieckiego, stojącego na czele

nie zaniedbał szerokiej analizy obozu wroga.

Hitler to postać groteskowa, ale groźna. Takim oto szaleńcem imperializm oddaje władzę w obłądny lek przez ludami. Postać Hitlera nosi piętno nieuchronnej klęski, której nie odsuną ani okrucieństwa ani zmiany głównodowodzących generałów. Hitler, którego nie obchodzi oszukany haniebnie naród niemiecki, w ostatniej chwili klęski urządza komedię ślubu z Ewą Braun i równocześnie wydaje rozkaz zatopienia metra, gdzie chroniły się niemieckie kobiety, dzieci i ranni. Wokół Hitlera krąży zgraja faszystowskich generałów — równie bezsilnych jak on, topiących poczucie klęski w bestialstwach na froncie i w krajach okupowanych lub w złodziejskim zbijaniu osobistej fortuny. W paru prostych scenach, jak epizod z matką niemiecką i zatopienie metra, film pokazuje oderwanie klikki hitlerowskiej od narodu niemieckiego.

W kancelarii Rzeszy wita Hitlera tłum faszystowskich posłów — Hiszpanii, Francji, Turcji, Włoch. Nie brak również przedstawicieli episkopatu niemieckiego i Watykanu. Oto przyjaciele mordercy Europy — faszystowskie kaci swoich własnych narodów. A w scenie rozmowy Goeringa z przedstawicielem przemysłu brytyjskiego poznajemy jeszcze inne związki — te najbardziej istotne — z wielkim imperialistycznym kapitałem USA i Wielkiej Brytanii. Szkoda, że nie pokazano nam również niemieckich mocodawców Hitlera, Kruppów, Stinnesów, Hugenbergów.

Krótki epizod w Goeringa i scena konferencji w Jaltie wskazują prawdziwego wroga. W rozkładzie hitlerowskiego dowództwa widzimy los, który w podobnej sytuacji spotka każdą szajkę kondotierów anglo-amerykańskiego imperializmu.

Bogactwo treści „Upadku Berlina” odpowiada bogactwo środków artystycznych re-



Czołowy hutnik polski Wadula — bohater filmu dokumentarnego „Mistrzowie szybkich wytopów”.

koło kraju socjalizmu. Film, który można nazwać eposem radzieckiego patriotyzmu, jest owiany głębokim internacjonalizmem.

Sily przeciwników mierzy się przez porównanie. Toteż autorzy „Upadku Berlina”

alacji. Doskonala budowa dramaturgiczna scenariusza podkreśla twórcze użycie środków filmowego wyrazu a zwłaszcza barwy i muzyki.

Radziecki film kolorowy zerwał od dawną z naturalizmem amerykańskich technicolorów i wszedł na drogę pełnego artystycznego wykorzystania barwy. Tę drogę widzimy już w „Paradzie Sportowej”, „Pieśni Tajgi”, „Czarodzieju sadów” i „Trzech spotkaniach”. Także w „Upadku Berlina” kolor nie jest zawsze doskonały. Ale użyty w sposób świadomy i konsekwentny spełnia wyraźną funkcję dramatyczną. Każdy z czterech wątków filmu ma swoją tonację — od pastelowych barw wątku Ałioszy i Nataszy, poprzez soczyste sceny na Kremlu, do czernieni scen batalistycznych i chłodnej zieleni wątku wroga. Konsekwentne przeprowadzenie tej zasady ułatwia widzowi orientację w bogatej akcji filmu, pogłębia jego oddziaływanie.

Podobnie potraktowana została strona muzyczna. Wspaniała muzyka Szostakowicza, za którą otrzymał on nagrodę Stalinowską, oparta jest na motywach pieśniowych charakterystycznych dla każdego wątku. Przejścia muzyczne i doskonałe szarmonizowane z nimi przejścia dźwiękowe łączą przepłatające się wątki filmu w organiczną całość.

Dla montażu filmu charakterystyczne jest zastosowanie ostrych cięć na przejściach między poszczególnymi wątkami i wewnętrzną harmonią w obrębie epizodów dotyczących tego samego zagadnienia.

Woli reżysera konsekwentnie podporządkowana została praca operatora. Z osiągnięci operatorskich warto podkreślić odjazd kamery w górę nad miotającymi się w bezsilnej złości generałami hitlerowskimi, podkreślający ich małość i nieuchronną klęskę.

Z pośród kreacji aktorskich na czoło wysuwa się Gelowani w roli Stalina i Borys Andrejew jako Iwanow. Raszewska w roli Nataszy wypadła nieco bezbarwnie i papierowo. Podziw budzi trafność charakterystyki aktorskiej.

Czajureli umiał wyrazić treść filmu środkami wyrazowymi filmu. Toteż dialog jest zwięzły i oszczędny, ma podobnie jak kolor i muzyka wyraźną wymowę artystyczną.

„Upadek Berlina” — odznaczony nagrodą Stalinowską, wyróżniony wielką nagrodą na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karlowych Warach — jest wielkim osiągnięciem sztuki filmowej. Film ten jest dowodem, że tylko metoda realizmu socjalistycznego umożliwia artyście tak głęboką analizę zagadnienia.

## KRONIKA RADZIECKA

NOWY DRAMAT WISZNIEWSKIEGO

Jednym z ciekawszych wydarzeń letniego sezonu teatralnego w Moskwie było wystawienie nowego dramatu znakomitego dramaturga radzieckiego, Wsiewołoda Wiszniewskiego, p.t. „Niezapomniany rok 1919”. Sztuka jest oparta na historycznych faktach z okresu wojny domowej. W utworze Wiszniewskiego znajdują refleksy epizody walk Czerwonej Armii z kontrrewolucyjnymi wojskami generała Judenicza. Akcja dramatu rozgrywa się w Moskwie, Piotrogradzie, Kronsztacie i na innych frontach wojny domowej. Zarówno sam dramat, jak i jego sceniczna interpretacja spotkały się z uznaniem moskiewskiej krytyki teatralnej. Sztukę wystawił Państwowy Akademicki Teatr Mały w reżyserii laureata nagrody stalinowskiej K. Zubowa. Główne role kreowali, między innymi, słynni aktorzy: M. Sztrauch, który odtworzył sugestywnie postać Lenina, i B. Gorbatow, jako doskonale interpretator roli Stalina.

GOŚCINNE WYSTĘPY

KIJOWSKIEGO TEATRU W MOSKWIE

Zespół Kijowskiego Teatru Dramatycznego im. Iwana Franki bawił ostatnio na gościnnych występach w Moskwie, gdzie zaprezentował kilka nowych ukraińskich utworów dramatycznych. Między innymi dużym powodzeniem cieszyła się sztuka ukraińskiego dramaturga Jakuba Basza p.t. „Profesor Bujko”. Temat dramatu został zaczerpnięty z życia profesora Kijowskiego Uniwersytetu Piotra Michajłowicza Bujko, któremu przyznano po śmierci miano bohatera Związku Radzieckiego. Dzieje profesora Bujko, jednego z najznakomitszych chirurgów kijowskich, obfitowały w szereg dramatycznych momentów. W czasie wojny zgłosił się on jako ochotnik na front, gdzie dostał się do niewoli niemieckiej. Po ucieczce z niewoli Bujko walczył, wyleczywszy się z ciężkiej kontuzji, jako partyzant z okupantami faszystowskimi. W końcu Prof. Bujko został ponownie ujęty przez hitlerowców, z których rąk zginął męczeńską śmiercią. Autor — jak podkreśla radziecka krytyka teatralna — naszkicował sylwetkę bohatera teatralnego z wielką wnikliwością i znawstwem scenicznym. Zdołał on w sposób żywy, zajmujący i nie schematyczny uoocnić w osobie profesora Bujko wszystkie cechy znanionujące bohaterstwo i patriotyzm społeczeństwa radzieckiego w czasie wojny. Sztukę wyreżyserował B. Bałaban.

## SPOŁECZNO-TWÓRCZA PRACA W DOMACH AKTORÓW

W większych miastach ZSRR rozwijają żywą działalność kulturalno-oświatową tzw. „Domy Aktorów”, których zadaniem jest krzewienie sztuki teatralnej wśród społeczeństwa radzieckiego oraz prowadzenie pracy kulturalno-oświatowej w fabrykach i większych ośrodkach przemysłowych. Na zebraniu prezydium moskiewskiej i leningradzkiej Wszechrosyjskiej Federacyjnej Rady Teatralnej podsumowano wyniki działalności „Domów Aktorów” w Moskwie i Leningradzie. Ze sprawozdania wynika, że Moskiewski Dom Aktora urządził w ciągu ostatniego roku 270 wieczorów teatralnych i odczytów i występów artystycznych, którym przysłuchiwało się przeszło 65 tysięcy ludzi. Ponadto zorganizowano cykl prelekcji z zakresu estetyki marksistowskiej. Przy Moskiewskim Domu Aktora pracuje kilka sekcji młodzieżowych, które urządziły ponad 40 wieczorów artystycznych. Rewelacyjną formą działalności Moskiewskiego Domu Aktora są „wieczory aktualności teatralnych”, które zaznają publiczność z wydarzeniami i najważniejszymi zagadnieniami życia teatralnego. Są to mówione gazetki p.t. „Życie teatralne” i „Nauka i wiedza”. Imprezy te cieszą się wielką popularnością u publiczności robotniczej. Podobną pracę prowadzi utworzony przed pół rokiem Leningradzki Dom Aktora.

## 200-LECIE TEATRU IM. WÓLKOWA

Teatr im. Wółkowa należy do najstarszych teatrów rosyjskich. Jego twórca, Fiodor Grigoriewicz Wółkow (1729—1763) jako pasteb właściciela jarosławskiej garbarni, jeździł często w sprawach handlowych do Petersburga. Będąc namiętnym miłośnikiem sztuki teatralnej, interesował się żywo występami zagranicznych aktorów, którzy w owym czasie dominowali na scenach stołecznych. Wółkow marzył jednak o stworzeniu narodowej, rosyjskiej sceny i o wyzwoleniu rosyjskiego teatru spod wpływu cudzoziemczyzny. Bezpośrednim impulsem urzeczywistnienia zamierzeń Wółkowa było wystawienie w sali szlacheckiego Korpusu Kadetów w Petersburgu sztuki wychowanka tegoż korpusu, późniejszego dramaturga Aleksandra Sumarokowa. Utwór ten odegrał rosyjscy amatorzy mówiący prostym i żywym językiem ojczystym. Wółkow zorganizował podobny teatr u siebie w Jarosławiu. 29 lipca 1950 roku odbyła się inauguracja nowego teatru; pierwsze przedstawienia miały miejsce w szopie garbarni z udziałem kilku zawodowych aktorów i jarosławskich garbarzy. Teatr Wółkowa, do którego miały dostęp masy ludowe, dał początek realistycznej, scenicznej sztuce narodowej, opartej na zasadach demokratycznych.

## ŁOTEWSKA KOMEDIA NA SCENACH MOSKIEWSKICH

W lipcu Moskiewski Teatr Dramatu i Komedi wystawił komedię łotewskiej autorki Eliny Żalite p.t. „Głos mają kobiety”. Treścią utworu jest życie łotewskich kołchoźników. Na pierwszy plan wybija się zagadnienie przemian społeczno-obyczajowych, jakie dokonały się w ostatnich latach na wsi łotewskiej. W przemianach tych doniosłą rolę odegrały kobiety, których typowe znaniona zostały nader trafnie uchwycone przez pisarkę. Osia akcji jest konflikt między socjalistycznym stylem życia a starymi, burżuazyjnymi przyzwyczajeniami w świadomości ludzkiej. Komedię Eliny Żalite, żywą i pełną humoru, cechuje doskonale znawstwo życia wiejskiego i ideowa wyrazistość wątków scenicznych.

E. Metal

i zasadniczej odmiany metody eksperymentalnej, jaką stanowi „eksperyment naturalny” wprowadzony do psychologii jakieś 30 lat temu przez Rosjanina Łazurskiego i z taką korzyścią stosowany w psychologii radzieckiej. Przeczoła również znaczenie praktyki dla poznania psychologicznego, nie rozumiejąc, iż najlepiej poznajemy psychikę przekształcając ją. Podzieliwszy metody psychologii na bezpośrednie czyli introspekcyjne i pośrednie czyli obiektywne tak oto je ustosunkowuje: „Stosunek wzajemny obu tych grup metod do siebie — pisze — przedstawia się w sposób następujący: metoda introspekcyjna jest metodą podstawową, zasadniczą... metody pośrednie są oparte na wynikach uzyskanych przy pomocy introspekcji, czyli są wtórne”.

Przekonanie o podstawowym znaczeniu introspekcji wypływa oczywiście z idealistycznego pojmowania zjawisk psychicznych, jako danych wyłącznie świadomości wewnętrznej. Psychika jest jednak jednością podmiotu i przedmiotu i dlatego introspekcja odsłania tylko jedną, subiektywną stronę psychiki. Ale tej nawet strony nie odkrywa bez reszty. Czekostkroć i własne przeżycia psychiczne możemy zrozumieć jedynie dzięki konfrontacji ich z warunkami zewnętrznymi i własnym postępowaniem. Naukowa psychologia przeto nie negując introspekcji u naje, podobać jak nauki przyrodnicze. metody obiektywne za podstawowe i zasadnicze.

Idealistyczny charakter „Podstaw psychologii” Kreutza jeszcze jaśniej odsłania jego rozważania o metodach obiektywnych. Przedmiotem tych metod — pisze — mogą być „tylko te rzeczy i przedmioty fizyczne, które pozostają w ścisłym i stałym związku z procesami psychicznymi. Związki te mogą być dwójakie: 1. Procesy fizyczne mogą być skutkiem pewnych zjawisk psychicznych... 2. procesy fizyczne mogą być symptomami, wyrazami zewnętrznymi pewnych zjawisk psychicznych... Chcąc więc stosować metody pośrednie musimy znaleźć takie procesy fizyczne, które są albo skutkami, albo symptomami zjawisk psychicznych pewnych istot”. Prof. Kreutz ani słowem nawet nie wspomina o procesach fizycznych, będących przyczynami zjawisk psychicznych. Z wzajemnej zależności zjawisk fizycznych i psychicznych, wyrażającej się w fakcie, że psychika będąc produktem zjawisk fizycznych jest zarazem ich źródłem — profesor wyrzuca te ostatnią stronę zależności, afirmując w ten sposób swą wiarę w prymat świadomości nad bytem.

Cóż więc oznacza zdanie prof. Kreutza, że „Jak metody przedmiotowe nie mogą wzbogacić naszej wiedzy o życiu psychicznym — tak i wyniki introspekcji nie poparte badaniami obiektywnymi będą wątpliwe i mało użyteczne. Jedyną drogą rozwoju psychologii jest łączne stosowanie obu metod”. Zdanie to tylko bliżej określa zasadniczą postawę prof. Kreutza, która każe go zaliczyć do zwolenników rozpoznozonego w psychologii burżuazyjnej poglądu o wzajemnym oddziaływaniu zjawisk psychicznych i fizycznych. Pogląd ten opiera się na idealistycznej koncepcji świadomości i na dualistycznym przeciwstawieniu zjawisk fizycznych i psychicznych, jako różnych i niezależnych od siebie, powiązanych ze sobą jedynie stosunkiem mechanicznego oddziaływania. Prof. Kreutz, jak widzieliśmy, zastrzaja jeszcze bardziej idealistyczną stronę tego poglądu, przekształcając go w teorię jednostronnego wpływu zjawisk psychicznych na fizyczne, a nie odwrotnie.

Zalecane przez prof. Kreutza mechaniczne połączenie metod introspekcyjnych i obiektywnych stanowi jedynie pozabawiony poważniejszej wartości naukowej kompromis. Psychologia naukowa, wychodząca z faktu jedności psychofizycznej, może posługiwać się tylko jedną, jednolitą metodą o dwóch stronach: introspekcyjnej i obiektywnej. W trakcie konkretnych badań introspekcja stale przechodzi w obserwację obiektywną, a obserwacja obiektywna w introspekcję, przy czym pierwsze skrzyżce gra obserwacja obiektywna.

W tym świetle nie trudno rozszyfrować istotną treść definicji przedmiotu psychologii, którą daje prof. Kreutz, oto ona: „...przedmiotem psychologii są zjawiska psychiczne, warunki, od których one zależą i zachowanie się istot wywołujących życie psychiczne”. Warunki to prof. Kreutz sroawadza do „dyspozycji psychicznych” oraz do procesów fizycznych, będących, jak pamiętamy, skutkami albo symptomami zjawisk psychicznych. „Zachowanie się” pojmuje on jako zasadniczo różną od zjawisk psychicznych działalność fizyczną. Mechaniczne połączenie w definicji przedmiotu psychologii zjawisk psychicznych i zachowania się nie ma większej wartości niż mechaniczne połączenie metod introspekcyjnych i obiektywnych. Przedmiotem nauki psychologii może być jedynie psychika, psychologia może być jedynie psychiką, pojmowaną w sensie monizmu materialistycznego, włączona organicznie i nierozdzielnie w kontekst realnego życia i działalności człowieka.

Marek Fritzhand

Wanda Wertenstein



STANISŁAW MEDELSKI

# Nad „Rzeką Posepną”

Książka Wacława Szyszkowa pt. „Rzeka Posepna” (\*) jest powieścią o życiu wielkiego rosyjskiego kapitalisty, właściciela kopalni złota na Syberii, Prochora Gromowa.

Akcja powieści rozpoczyna się w ostatnich latach XIX wieku, w momencie, kiedy ojciec Prochora, Piotr Daniłycz, zostaje niespodziewanie bogaczem, odkrywając ukryty przez swego ojca skarb, pochodzący z rozbój. Mimo wskazań konającego ojca, aby skarb ten przetrzymać na budowę cerkwi, dla przeblagania ciężkich grzechów właściciela, Piotr Daniłycz obraca skarb na własny użytek, staje się bogatym kupcem, znanym na całą okolicę. Prochor liczy wtedy 17 lat. Piotr Daniłycz wysła go w głąb tajgi nad rzekę Posepną, aby zbadał możliwości handlu z Tunguzami na tych terenach. Energiczny i przedsiębiorczy Prochor wraca z nad rzeki Posepnej z postanowieniem, że za wszelką cenę musi zdobyć własny kapitał, który umożliwi mu wybudowanie kopalni złota na terenach przez niego odkrytych. Po przejściu wielu tarapatów miłosnych (zapalała doń uczucie kochanka jego ojca, Anfisa), zdobywa potrzebne mu pieniądze przez zawarcie małżeństwa z córką bogatego kupca, zamordowanie wspomnianej kochanki ojca, mającej w ręku kompromitujące go dokumenty oraz przez osadzenie zupełnie zarowego ojca w domu dla umysłowo chorych. W drugim tomie autor pokazuje wzrost i upadek „Rezydencji Gromowa” nad rzeką Posepną, gdzie Prochor stał się wielkim przemysłowcem, zatrudniającym kilka tysięcy robotników.

Kreśląc koleje życia Prochora Gromowa, Szyszkow przedstawia bardzo ważny moment historyczny, kiedy to obok patriarchalnych form organizacji społecznej Tunguzów, obok powoli gnijących resztek carskiego feudalizmu, powstaje silny, młody kapitalizm, a wraz z nim rodzi się jego grabarz: klasa robotnicza, która od początku swego istnienia, doskonaliła się poprzez walkę, dąży do jego likwidacji.

Wiele miejsca w swej książce poświęca Szyszkow na zdemaskowanie przegniętego aparatu państwowego w carskiej Rosji, ukazując brak jakiegokolwiek postawy moralnej „czynowników”, ich sprzedajność, łapownictwo, współudział w rozbój. Prochor Gromow ma na swym koncie wiele przestępstw kryminalnych, za które powinien dawno być skazany na karę śmierci. Ale dzięki temu, że potrafił odpowiednio rozdać łapówki, nie tylko żył bezkarnie, ale otrzymywał odznaczenia państwowe za „pionierską pracę” na Syberii. Policja w „Rezydencji Gromowa”,

poza żoldem państwowym pobierała drugi żold od Prochora, w zamian za co on mógł sobie pozwalać na pełną swobodę w obchodzeniu prawa. W dodatku główny przedstawiciel władzy administracyjno-politycznej, przystaw uprządał dwa zawody; w dzień był policjantem, a w nocy hersztem bandy rabusiów i fałszerzy pieniędzy.

Ale nie tylko aparat państwowy stał do dyspozycji Prochora. Na jego usługach była także cerkiew, która miała obowiązek dbać o „prawomyślność” robotników, których Prochor wyzyskiwał nawet wbrew bardzo luźnym prawom carskim. Oto charakterystyczna scena, przedstawiająca fragment nabożeństwa w cerkwi.

„Ojciec Aleksander teatralnym gestem ręki odgarnął w tył kosmyki włosów i przez zmrużone oczy spojrzął na słuchających: — Teraz zstąpmy z wyżyn ewangelicznych na ziemię. Krąży pogłósł, że wy, pracujący, jesteście niezadowoleni z pobieranych płac i zamierzacie ogłosić strajk. Powiadam wam, jako wasz duszpasterz: — strajk — to czartowski rzeź. Postąpićcie należycie, jeżeli w drodze ugodowej będziecie prosili gospodarzy o podwyżkę...”

— Prosiłiśmy... prosiłi... Na nic to się nie zda.

— Ciszej!... Bez hałasu. To jest boża świątynia. Powiadamie: „prosiłiśmy”? Spróbujcie jeszcze. Proście ustawicznie, a głos wasz będzie usłyszany. Albowiem powiedziano w piśmie: „Proście, a będzie wam dane, kołaczce, a będzie wam otworzono”. Słyszeliście przypowieść o sędzi niesprawiedliwym? Sprzykrzyła mu się wdowa i ustuchał jej prośby. Czyż wtedy wasi chrześcijanie gospodarze są gorsi niżli sędzia niesprawiedliwy?”

Ale gorliwy pop Aleksander zbyt naiwnie usiłował powstrzymać wyzyskiwanych robotników od strajku. Na tej naiwności poznali się nie tylko sami robotnicy, ale i Prochor Gromow. Oto, co mówi do ojca Aleksandra sługa Prochora, rolnik zandamerii:

„I w ogóle, czcigodny ojciec Aleksandrze, niech ksiądz w swych świętych kazaniach nie porusza z łaski swej drażliwych tematów. Bardzo proszę... Na przykład temat o wzajemnych stosunkach pracy i kapitału, pracodawcy i pracobiorców. Naturalnie, ksiądz i ja wiemy, że... Na przykład w Ewangeliach stoi po prostu: „biada bogaczom” i „rodzaj wszystko ubogim”. To może zgorzyc. Ksiądz i ja naturalnie. — Ale na ogół, to co było prawdą dwa tysiące lat temu, to dzisiaj... — zandam urwa!...”

Nie wszyscy jednak chrześcijanie w „Rezydencji Gromowa” byli tak wiernymi sługami kapitalisty Prochora, jak ojciec Aleksander. Niezwykle pobożna żona Prochora, Nina, nie tylko dostrzegała nieludzkie postępowanie swego męża w stosunku do robotników, ale usiłuje temu przeciwdziałać. „I w ogóle, czcigodny ojciec Aleksandrze, niech ksiądz w swych świętych kazaniach nie porusza z łaski swej drażliwych tematów. Bardzo proszę... Na przykład temat o wzajemnych stosunkach pracy i kapitału, pracodawcy i pracobiorców. Naturalnie, ksiądz i ja wiemy, że... Na przykład w Ewangeliach stoi po prostu: „biada bogaczom” i „rodzaj wszystko ubogim”. To może zgorzyc. Ksiądz i ja naturalnie. — Ale na ogół, to co było prawdą dwa tysiące lat temu, to dzisiaj... — zandam urwa!...”

Plaskie wyonki morza, jak na obrazach Matisse’a... pisał Wirpsza chcąc oddać charakter krajobrazu. Powraca do ulubionego motywu muzycznego opisując spuszczenie statku na wodę. Nawet myśl o katastrofie statku, w którym kapitan ostatni pozostanie na swoim stanowisku, wyraża dość zawiłe porównując z tematem muzycznym:

„Tylko temat muzyczny — obowiązkiem pozostanie ostatnim z mieszkaniec, jeśli Interpryjaciel wędruje się do twierdzy, przewożą się trytmicznio...”

Nawet robotników w kuźni podczas pracy Wirpsza widzi pośrednio, tj. widzi tylko ich cienie na ścianie. Jest to ujęcie tylko malarskie. W całym poemacie nie znajdziemy ani jednego zblżenia twarzy ludzkiej. Błędne ideologicznie i niewytumaczalne nawet w odniesieniu do obserwatora — portrety jest takie ujęcie socjalistyczno-portretowe warsztatu pracy. I z tego też powodu krag obserwacji poety zacięła się niepokojąco.

Oczyszczając swój warsztat poetycki Wirpsza przekształca swoje środki pisarskie. Tok narracji jest na ogół jasny i porządkowany koncepcji utworu. Wprawdzie jeszcze tu i ówdzie możemy znaleźć niepotrzebne całe zespoliłańców obrazów, które w tym wypadku nie bardzo się tłumaczą, ale na szczęście jest ich coraz mniej. Język staje się mniej abstrakcyjny a bardziej rzeczowy. Poeta używa cyfry a bardziej rzeczowy. Poeta używa pojęć techniczno-naukowych, wzbogacając tego rodzaju pracaizmi swój język poetycki. Może to stać się nawet kierunkiem dla poezji Wirpszy zrywającej z metaforyką pseudo-awangardową. Jest w tym pozorny chłód ale także źródło nowej emocji, która kryje się w wyrażeniu „władza ścisła, z jaką nie podnosząc głosu mówi współczesny ekonomista o planie sześciolletnim.”

Byłoby krzywdą dla Wirpszy, gdybyśmy w tym miejscu nie wspomnieli o utworach jego zamieszczonych w prasie po ukazaniu się „Stoczni”. Wiersze te, mające w sobie wkrótce ukazać w wydaniu książkowym, cechuje nie tylko troska o człowieka, ale też ciekawie i trafnie zaoberwowane postaci, szlachetny gniew i pasja rewolucyjna. Spraważony wiersz staje się chronogramem.

P. S. Oryginalna szata graficzna „Stoczni” nie budzi entuzjazmu.

Jan Siewak.

przeciwstawiając bezwzględny systemowy wyzysk kapitalistyczny (ekonomiczny i psychoekonomiczny), anemiczną nieco filantropię, bazującą na chrześcijańskiej ideologii: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego”. I cóż się okazuje? Jakże są praktyczne konsekwencje tego chrześcijańskiego humanitaryzmu? Zamiast zacząć swą działalność od polepszenia materialnego bytu robotników, Nina uważa, że najpierw trzeba ratować ich dusze i wydaje olbrzymie sumy na budowę cerkwi po to, aby później Prochor wykorzystywał ten „przybytek boży” dla swych celów, jak to wyżej wykazałem. Ale Nina tego nie dostrzega. Współczując głęboko i szczerze robotnikom w ich losie, nie rozumie także Nina tego, że jej jednorazowe, zebrać datki, wspierające wegetujących robotników, wcale nie polepszają ich losu, a tylko przedłużają im męczarnię życia w systemie kapitalistycznym.

Na przykładzie Niny Szyszkow autor pokazuje jeszcze jedną słabą stronę tzw. „chrześcijańskiej”, a w istocie burżuazyjnej ideologii. Przyjaciel Niny, inż. Protasow niejednokrotnie wskazywał na niekonsekwencje jej postępowania. Mówił on, że jako prawdziwa chrześcijanka, powinna Nina była zgodzić z nauką Chrystusa rozdać swe bogactwo między „ubogich” i w ten sposób zrównać się z nimi. Nina czuła w głębi, że Protasow ma rację, ale nie potrafiła się na to zdobyć. Chęć posiadania gorowała w niej nad ideologią. I tu podchwytując Szyszkow (bardzo zresztą subtelnie) przyczynił filantropijnej działalności Niny: chciała oszukać ona swą chrześcijańską ideologię, zdobywała sobie dowody rzeczone, aby na „szczęście boskim” mogła powiedzieć: „ja przecież pomagałam...” Mamy tu zatem do czynienia z jednym z podstawowych elementów moralności chrześcijańskiej: strachem przed „karą wieczną” — jako źródłem praktykowanej „miłości bliźniego”.

Ale nie wszyscy burżuje są wierzącymi, chociaż wszyscy potrafią doskonale korzystać z usług kościoła czy cerkwi. Szyszkow bardzo zwięźle demaskuje burżuazyjny ateizm Prochora — pokazując, że tak nieludzki, bezwzględny wyzyskiwacz jak Prochor, musi być niewierzącym — jest tu to potrzebne dla swobody działania, dla wyzbycia się wszelkich skrępowań i hamulców moralnych. Jakże zupełnie inny sens posiada ateizm działacza robotniczego, inż. Protasowa, ateizm twórczy, wynikający właśnie z wysokiej postawy moralnej marksisty, ateizm oparty na humanizmie i naukowym spojrzeniu na świat i rozwój społeczeństwa.

Poważnym osiągnięciem metody pisarskiej Szyszkowa jest rysunek postaci oparty o zasady marksistowskiej dialektyki. Główną cechą takiej metody postaciowania jest to, że bohaterowie powieści w toku akcji rosną, rozwijają się — kształtują się ich charakter. Wszystko to dzieje się dzięki temu, że autor potrafił uzależnić rysunek postaci od warunków rozwoju społeczeństwa, potrafił pokazać, jak świadomość ich jest uzależniona od materialnych warunków bytowania. Najbardziej jaskrawym tego przykładem jest chociażby postać Prochora. Prochor, syn zamoznego kupca i Prochor, właściciel kopalni złota — to dwaj zupełnie inni ludzie. Siedemnaścieletni Prochor powie do zesłańców politycznych, niosących na swych barkach lektury syberyjskiego bogacza: „Ja także jestem kupcem. Może przyjadę tutaj pracować... Ale będę sobie poczynał inaczej. Przede wszystkim utopię w pierwszym bagnie tego hipopotama (kupca) i wszystkich szubrawców, którzy grabią chłopów...” W kilkanaście lat później Prochor, jeden z najpoważniejszych przemysłowców carskiej Rosji, tak sformułuje swoją ideologię: „A ludków mam za nawóz, za grubą siłę roboczą, niezbędną do uporządkowania ziemi — pod naszym kierownictwem naturalnie. Odbierz masie ludowej jej oświeconych kierowników, a twój lud-bogonosca spłje się, zewszajdzie, poźre się nawzajem. Nie, ja ludków nienawidzę... Już dawno wyrwało się któremuś mędrcomi, że „cel uświęca środki”, oż ja jestem taki!”

Otóż ta zmiana w postawie moralnej Prochora nie nastąpiła od razu. W miarę jak powiększał się stan jego posiadania, w miarę jak w szalonym tempie rozwijał się jego zakłady przemysłowe potrzebowały coraz to nowych i większych wkładów i inwestycji. Prochor wyżył się jednego za drugim, hamulców moralnych, przestawał być człowiekiem, stawał się coraz bardziej niewolnikiem swego majątku.

Tak samo narysowana jest postać Niny, o której pisałem wyżej. Jej, oparty na chrześcijaństwie, tehrzliwy humanitaryzm, musiał ją, wcześniej czy później, zaprowadzić w objęcia kapitału. Taką jest logika rozwoju społeczeństwa burżuazyjnego. I tak się też dzieje w powieści Szyszkowa. Gdy jej mąż, Prochor Gromow, doświłk pomieszania zmysłów z nadmiaru wysiłku twórczego nad powiększeniem swego majątku, Nina, która do tychczas prowadziła „wzorowe” chrześcijańskie przedsiębiorstwo przemysłowe na własną rękę, specjalnie po to, aby pokazać marksistom, że chrześcijański postawowiec może stworzyć ludzkie warunki pracy robotnikom — teraz obejmuje kierownictwo całego olbrzymiego majątku po swym mężu i staje się natychmiast jego niewolnicą — bo szkoda jej marnować dorobku całego życia Prochora na polepszenie doli robotników. Postanawia, że warunki pracy w jej przedsiębiorstwie będą od dziś takie same, jakie były w przedsiębiorstwach jej męża.

Przykłady takiej żywej prezentacji postaci można by mnożyć.

Wielka ideowa wartość książki występuje przejrzysto zwłaszcza w jej drugim tomie. Pierwszy jest nieco przeładowany wątkiem sensorycznym, który być może mógłby przykuć do siebie wyobraźnię niewprawnego czytelnika w sposób nieco jednostronny, choć z drugiej strony przyczynia się niewątpliwie do większego udratymowania powieści. W sumie „Rzeka Posepna” jest powieścią bardzo wartościową, realistycznie oddającą stosunki panujące na Syberii w czasach carskich i jako taka zasługuje w pełni na uznanie ze strony polskiego czytelnika.

Stanisław Medelski

ZOFIA RZEPLIŃSKA

# SPOTKANIE NAD EBRO\*)

„Przed laty miałem szczęście walczyć wraz z innymi niemieckimi towarzyszami o boku polskich towarzyszy, o boku czczonego przez nas wszystkich generała Karola Świerczewskiego w okopach Hiszpanii, z bronią w ręku o szczęście i pokój na ziemi”.

Słowa te wypowiedział w r. 1950 na V Walnym Zjeździe Literatów Polskich delegat Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Bodo Uhs. Treścią jego przemówienia nie miały być wspomnienia walk hiszpańskich, lecz zobrazowanie fragmentu walki o nowego człowieka niemieckiego, który zienawidził faszyzm i pojął wielkość socjalizmu — a słowa o Karolu Świerczewskim znalazły się tam dlatego, bo są tak samo wyrazem tej postawy jak słowa o granicy na Odrze i Nysie, jak słowa pokoju, o przyjaźni między narodami, o wychowaniu młodzieży czy o współzawodnictwie pracy.

Przed kilkunastu laty inny pisarz niemiecki, Willi Bredel, pisał m.in. w swojej kronice, rejestrującej przeżycia w Hiszpanii: „Obeszliśmy dokoła grzbiet górski zamykający dolinę Ebro. Od strony gór znajdował się tam sztab dywizji, operacją kierował gen. Walter...”

Te słowa podobne do słów, wypowiedzianych na tegorocznym Zjeździe Literatów Polskich, różni od tamtych przeżycie między epokami, w których zostały wypowiedziane. Jeżeli w przemówieniu Bodo Uhs zamknięty jest triumf nad zmiażdżonym ostatecznie faszyzmem, to Willi Bredel robił swoje zapiski w okresie, kiedy szowinizm hitlerowski w nienasyconej drażliwości osiągał szczyty. „Spotkanie nad Ebro” to dokument heroizmu niemieckich antyfaszystów z tego okresu, kiedy stacali swój bój w tragicznym osamotnieniu.

A już wtedy chlubnie wypadały „colloquia” z wiedziami o międzynarodowym sensie idei proletariackiej. Czytamy: „4 listopada 1936 r. stracony został w Hamburgu przywódca robotników, Edgar André. 5 listopada dowiedział się o tym świat. 6 listopada batalion niemieckich bojowników o wolność, noszący jego nazwisko, przypuścił szturm na Uniwersytaria.”

W dniu 4 listopada 1936 r. upłynęło 45 miesięcy, odkąd Ernest Thelmann, przywódca niemieckich robotników, przebywał w więzieniu bez aktu oskarżenia, bez procesu. Tegoż dnia batalion jego imienia odrzucił w kontrataku Legię Cudzoziemską za Manzanares.”

Te zdania przesuwają wspólną płaszczyznę dla walki z faszyzmem Hitlera i walki z faszyzmem Franco! Następstwo myśli jest bardzo znamienne: ekwiwalentem ofiar terronu hitlerowskiego miała być walka o wolność Hiszpanii. Bredel z entuzjazmem podkreśla międzynarodowy charakter obrony Madrytu. „Brygady międzynarodowe zapisały tam krwią pełne stronic swej chwały, których nie nie zatrze!”

Duch międzynarodalizmu to najmocniejsza strona powieści. Autor powraca wielokrotnie do tej strony problemu hiszpańskiego, omawia i analizuje: „...byli wśród nich Włosi i Niemcy, którzy pomagając ludowi hiszpańskiemu walczyli z generałami i faszyzmem — jednocześnie walczyli o wolność własnego narodu. Byli wśród nich Polacy i Jugosłowianie, Czesi i Szwajcarzy, Francuzi i Skandynawowie, Grecy i Holendrzy, byli nawet nie mniej liczni Amerykanie i Anglicy. Chyba nigdy dotąd nie było bardziej pomieszaną armią walczącą, ale chyba też nigdy dotąd bardziej jednorodną w działaniu i celu...”

Schersch, dowódca batalionu, wyjaśnia: „Dla nas Niemców antyfaszystów jest to tylko dalszy ciąg wojny, którą prowadzimy już cztery lata. Czy to nad Sprewą, czy nad Ebro, nad Manzanarosem, czy w Zagłębiu Ruhry są to tylko różne odcinki frontu tej samej wojny”. „...Już cztery lata — Schersch na niewątpliwie na myśli datę dojdęcia do władzy Hitlera. Rok 1933 rzucił hasło śmiertelnej walki wewnątrz niemieckiego społeczeństwa. Ścigani jak wściekłe psy, torturowani po obozach koncentracyjnych, trąceni pod toporem i na szubienicach — komunści niemieccy atakowali faszyzm z nor konspiracji we własnym kraju, a kiedy rozpoczęła się wojna w Hiszpanii, przenieśli swoje doświadczenie nabyte w szkole podziemia niemieckiego na otwarte tereny walki.”

Jeżeli dziś delegat Niemieckiej Republiki Demokratycznej mówi: „Walka o pokój wiąże nas jednoczącym łańcuchem na nowo” — to w „Spotkaniu nad Ebro” niewątpliwie należy widzieć jedno z pierwszych ogniw tego łańcucha. Willi Bredel, prowadząc swoją interesującą kronikę przeżyć wojennych, ujętą później w formę powieści, obrazuje czytelnikowi ten aspekt zagadnienia w wyrazistością odpowiadającą jego roli komisarza politycznego. To stanowisko jednak nie zostało w pełni wykorzystane. Autor prezentując czytelnikowi swą funkcję pozwala nam o wiele więcej oczekiwać, niż to realizuje w ramach swego utworu. Zagadnienie hiszpańskie nie da się sprowadzić do odzwierciedlenia obrazów batalistycznych, odmalowania tła etnograficznego i rzucania na tę płaszczyznę akcentów bohaterstwa i internacjonalistycznej ideologii. Na ujęciu tematu zacięła maniera spotykana często w książkach dla młodzieży, a mianowicie opisywanie zjawisk od strony ich beletryzycznego efektu, atrakcyjności, emocjonalności, z pominięciem rekonstrukcji ich dialektycznego sensu. Jak już zostało powiedziane, do centralnych wartości powieści należy mocne podkreślenie aspektu międzynarodowości w zagadnieniu hiszpańskim, nie zawsze jednak autor po-

stępuje się właściwą metodą, mając do czynienia z przejawami tego problemu. Drugi rozdział np. poświęcony jest przybyciu na pozycję amerykańskiego batalionu ochotniczego „Lincoln” i nosi nagłówek „Here ist the „Lincoln”.

Postawa Amerykanów wobec problemu Hiszpanii jest sprawą niesłychanie instrykcyjną dla zrozumienia sytuacji międzynarodowej. — Czytelnik oczekuje od rozdziału, nazwanego tak obiecująco, scen czy dialogów rozjaśniających ten temat. Taki układ kompozycyjny niewątpliwie pomógłby do lepszego oświetlenia politycznej roli ochotniczego batalionu, niż opis zręczności żołnierskiej i zdyscyplinowanej postawy wobec rozkazów przewoźnego dowódcy. Bredel wiele miejsca poświęca towarzyszom, przytacza opisy zdarzeń, obyczajów, prowadzi dialogi — nie koncentruje jednak nigdy punktu ciężkości w sprawach centralnych, zasadniczych. W jednym z ostatnich rozdziałów książki dowiadujemy się z rozmowy między bohaterem i jednym z towarzyszy, Hanssem, że oczekiwany jest wybuch wojny europejskiej. Hans mówi: „Postawa Francji i Anglii nie tylko nie zniechęca niemieckiej generacji, ale jeszcze ją zachęca”. W następnych partiach dialogu padają trafne i interesujące uwagi — niestety, ten fragment, jeden z nielicznych w powieści, oświetlający szerzej to, sens i związki przyczynowe konfliktu hiszpańskiego, nie został rozwinięty.

Oczywiście — forma reportażu nie przewidziana dla politycznej analizy — można było jednak tak ustawić sceny i dialogi, aby problemy polityczne leżały w planie centralnym — elementy wizualno-uczuciowe stanowiłyby wtedy tło.

Zamierzenia autora rozwijania wątku ideologicznego przy pomocy obrazów i dialogów nie zostały rozwiązane do końca. Naczelną zasadą reportażu jest odpowiedni układ i wzajemne proporcje wątków tematycznych — i ten układ właśnie zawodzi w „Spotkaniu nad Ebro”. Przykładów nie brak. Hiszpan Pedro podejrzewany jest z początku o dywersję. Sprawa wyjaśnia się potem — roztajem się z Pedro jak z najlepszym towarzyszem, Cały „casus” wypada bardzo wzruszająco. Znow jednak zagadnienia skupił się w płaszczyźnie uczuciowej zamiast ideologicznej. Wzruszająca jest przyjaźń Niemca z Hiszpanem w ogniu walki o wspólną sprawę, niemniej miłość tego drugiego do pięknej rodaczki — czytelnik chciałby jednak w związku z niepokojem doświadczonego bojownika robotniczego Schorsch'a dowiedzieć się czegoś więcej o niebezpieczeństwach grozących brygadam międzynarodowym ze strony dywersji ideologicznej. Na silie hiszpańskiego frontu narodowego nieszczęśliwie zawążyły grzechy i schorzenia ruchu robotniczego w tym kraju. Komisarz polityczny, pisząc o swych podejrzeniach, powinien pokazać ich podstawę od strony tradycji anarchistycznych Hiszpanii, wznoszących w ruch robotniczy element blankistowskiej ultra-lewicowości, sekciarstwa i awanturnictwa. To niezmiernie ważne dla tamtej sytuacji zjawisko nie zostało pokazane we właściwym wymiarze — pozwolono nam zato dowoli wzruszać się „oczyszczaniem” pięknego Andaluzyjczyka. Znow charakterystyczne zachowanie równowagi. Aspekt wzruszeniowy sprawy pod nagłówkiem „Pedro” powinien być umieszczony na drugim planie — w pierwszej linii natomiast widzielibyśmy chętnie jej aspekt historyczny. Ta maniera się powtarza: w liście Hiszpana Pedro do autora czytamy zdanie: „Jednego jeszcze ciągle pojąć nie mogę: jakim sposobem mógł w Niemczech zwyciężyć faszyzm skoro wy jesteście tak dzielni i odważni?”

Kapitałne zagadnienie zostało wysunięte, nigdzie jednak dalej nie natrafiamy na jego ślad, jakkolwiek „okazji” nie brak. Opis towarzysztwa handlowego „Fenig do feniga” bardzo sugestywnie narzuca dalsze skojarzenia dotyczące ekonomicznych kulisów niemieckiej interwencji w Hiszpanii. Przecież wiadomo, że jednym z głównych elementów wzrostu imperializmu w Niemczech było usadowienie się wielkiego kapitału w kołach rządowych, co w następstwie doprowadziło do sojuszu Hitlera z wielką finansjara i dało asumpt do gigantycznych zbrojeń. Oczywiście, nie jest to główną przyczyną klęski lewicy niemieckiej w okresie hitlerizmu, niemniej — jedną z najważniejszych — i nie mała zasługa pisarza niemieckiego byłoby mocniejsze podkreślenie tych powiązań.

Choć więc „Spotkanie nad Ebro” to nieoceniona pozycja wydawnicza, przekreślająca drastycznie wyłączność naszej wiedzy o udziale Niemców w wojnie hiszpańskiej — od strony lotników hitlerowskich tylko, choć warki, obrazy tok narracji pozwala łatwo chłonąć te wazkie w swym ciężarze gatunkowym uzupełnienia historii, niemniej, rozdział dziejów niemieckiego ruchu robotniczego na tle Hiszpanii walczącej został tu nieco uproszczony. Udział niemieckich towarzyszy w Brygadach Międzynarodowych to wskaźnik o kapitalnym znaczeniu dla badania bazy historycznej, na której została wzniesiona Niemiecka Republika Demokratyczna i dlatego czytelnik polski faknie jej dogłębnego traktowania.

Zofia Rzeplińska

## DO NASZYCH PRENUMERATORÓW

Redakcja „Nowej Kultury” uprzejmie prosi o kierowanie listów z zamówieniami na prenumeratę naszego pisma, na załączone numery oraz wszelkich reklamacji WYŁĄCZNIE na adres: WARSZAWA, SREBRNA 16, PPK „RUCH”.

\*) Spotkanie nad Ebro — Willi Bredel, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1950.

STANISŁAW MARCZAK-OBORSKI

## „Konfidencja sieczka, a brat owies”

Rozkoszując się humorem i wierszem „Pana Geldhaba”, wystawionego obecnie przez Teatr Powszechny w Warszawie — przypomnijmy sobie, że Fredro pisał go mając dwadzieścia pięć lat i że była to właściwie jego pierwsza większa sztuka. Napisana wcześniej jednoaktówka „Intryga na przedce” niestety nie miała w teatrze i na sto lat została zapomniana nie tylko przez publiczność, ale nawet przez krytyków. Dwa inne utwory przed „Geldhabem”: komedia „Kwita” i wodewil „Teatr na teatrze” — w ogóle zaginęły, czego żręszą autor nie bardzo żałował, traktując je widocznie jako wprawki.

Majsterstwa „Pana Geldhaba” był już pewien, skoro zabiegał żywo o wystawienie sztuki. Rękopis przedstawił do oceny poecie Franciszkowi Morawskiemu i dyrektorowi warszawskiego Teatru Narodowego, Ludwikowi Osiniemu. Obaj przyjęli rzecz dosyć kwaśno. Osiniński ocenił ją dwa lata, ale wreszcie w r. 1821 zagrał komedię, która od razu osiągnęła sukces i weszła do stałego repertuaru naszych scen, grana początkowo pod różnymi tytułami, jak: „Spanoszony przybysz” czy „Duma spanoszonego”. Dzieje samej roli Geldhaba to kawał historii teatru polskiego. Wystarczy wymienić paru tylko odtwórców tej postaci: Kudlicza, Rychtera, Królikowskiego, Żółkiewskiego, Rapackiego, Frenkla, Feldmana, Zelwerowicza, Jaracza.

Pomimo sukcesów teatralnych tej znakomitej literackiej i przez dziesiątki lat scenicznej żywej sztuki — nie miała ona szczególnego powodzenia. Posłuchajmy, jak mało trafne zarzuty wytyczał jej z końcem ubiegłego wieku Stanisław Tarnowski: „grzeszy komedia pewnym zbytkiem figur, pewnym zbyt łatwym i zużytym rozwiązaniem, czasem pewną przesadą w charakterystyce, czasem nainwne wyrażonym morałem”.

Hm, niepokoi nas najbardziej ten „nawinny morał”, bo wydaje się, że nauki jaką wyciągamy dziś z „Pana Geldhaba” nie przeuczają sam autor, a tym mniej byłaby ona wyraźna dla uczonoego hrabiego Tarnowskiego.

Jaki był sens utworu dla Fredy i dla jego współczesnej arystokratycznej publiczności? Wyraża go motto sztuki: „pyszny niedzka, kiedy spanoszeje”. Komedio pisarz nie szczędząc jaskrawych kolorów wymienia ambicje „awansu społecznego” ówczesnego mieszczaństwa, rozumianego zresztą przez salonowca Fredę przede wszystkim jako awans towarzyski. Śmiech jest tym bardziej wrogi i zjadliwy, że dźwięczy w nim nutka obawy. Bowiem w latach Księstwa Warszawskiego (wtedy właśnie rozgrywa się akcja) Geldhabowie zaczynają reprezentować realną siłę, się pieniądza, z którą nie tylko Rodosławowie ale i romantyczni Lubomirowie z każdym rokiem będą się musieli więcej liczyć. Poeta próbuje drwina pogrzebać tę przewagę; moralność komedii ma sens klanowy. Streścić by go można w ulubionym przysłowiu Fredy: „konfidencja sieczka, a brat owies”. Niezbyt jasną treść tego staropolskiego porzekadła wyjaśnia w swych pamiętnikach syn pisarza: konfidencja czyli poufalskość lada kogo, to lekka sieczka; tymczasem zażyłość z panem bratem szlachcicem, to owies.

Owo klanowe nastawienie przeszedłoby można na różnicy, z jaką autor traktuje postacie Geldhaba i Flory — wymiennie bez reszty i obmierzle, a z drugiej strony ironicznie w założeniu postać księcia. Temu nie odmawia dużych walorów towarzyskich i rozsądku, z wyraźnym smakiem podkreśla pańską jego obejścia, akcentuje swoiste poczucie honoru (rozmowa z Lisiewiczem o posłubnych losach Florki). Jest rzeczą charakterystyczną, że zdecydowanie negatywne figury sztuki: Geldhab, Flora, Lisiewicz przegrzywiają swoje stawki, są doraznie ukarane w czasie akcji. Rodosław — traktowany przez autora dobitnie jako lekkomyślny syn marnotrawny, ale zawsze swój człowiek — nie nie traci, to on właśnie schodzi ze sceny najbardziej zadowolony.

Urokowi księcia nie oparł się nawet Boy-Zelenski. W recenzji z przedostatniego wystawienia komedii w Warszawie (w teatrze „Ateneum”) przeciwstawia dwuznaczność szantażu Majora, który szachuje Geldhaba ujawnieniem jego kombinacji z dostawami, wzgardliwemu oburzeniu księcia na propozycję Lisiewicza. Pisze więc: „Cynik (t. zn. Rodosław) okazuje się człowiekiem rycerskim, gdy zawodowy honorowiec (Major) bezwiedna, ale niewątpliwą swinia — oto najnowszy morał tej komedii”.

Ten krótki cytat z roku 1936 jest doskonałą ilustracją zmieniającego się stosunku do klasyków, zależnie od stopnia rozwoju świadomości społecznej. Wątpię, czy w oczach któregośkolwiek z dzisiejszych widzów książkę zyskuje. Wprost przeciwnie — staje się jeszcze jedną figurą świadcząca o daltonizmie moralnym całego światka fredrowskiego.

W naszym rozumieniu cała zabawna kampania o rękę Flory Geldhabowemu demaskuje zaklamane pojęcie honoru — zarówno przedstawicieli mieszczaństwa, dla których honorowość to zdobywiecie par fas et nefas tytułu arystokratycznego — jak i przedstawicieli „wyjętych urodzonych” udatujących, że nie widzą sprzeczności między mitami szlachectwa a dobrze pilnowanym interesem materialnym. Trzeba przypaść, że właśnie Boy kapitalnie odsonił rozumowanie pobrzedzającego szabelką Majora grożącego Geldhabowi rozgłoszeniem „sprawy maki i owsa”, jeśli nie odda córki Lubomirowi. Jeśli zaś odda — zostanie nadal człowiekiem „z rozsądkiem, sercem, głową”, którego Major „znał od dawna”. Boy również zwrócił uwagę na typowo szlachecką moralność Lubomira, który wprowadził do polskiej literatury, ale bez zmuszenia powiek przyjąłby tusty posag od wyznaczonoego teścia, uciulany ze stęchłej maki dostarczanej w czasie wojny jego własnej armii.

Należy jeszcze dodać, że książkę jest figurą tego samego autoramentu. Kultura towarzyska nie przeszkadza mu dla interesu udawać miłości do dziewczyny, którą pogardza; wysokie poczucie honoru nie przeszkadza mu w kramarzeniu tytułem stanowiącym w jego mniemaniu o całej jego własnej wartości.

Straszając cały wywód: wartość społeczną i potężny ładunek dowcipu „Geldhaba” mieści się w cechach realizmu krytycznego, zamkniętych w tej komedii. Autor, bystro obserwujący i znający na wylot swoje środowisko, umiał pokazać je



„Pan Geldhab”. Na zdjęciu: Tadeusz Chmielewski — Geldhab; Janusz Dziewoński — Lisiewicz; Bogdan Szymkowski — księżą Rodosław.

z niezrównaną plastyką, chociaż wnioski, do jakich dzisiaj dochodzimy, na pewno nie leżały w jego intencjach. Sam bowiem niestety tkwił po uszy w błędach tego środowiska. W „Geldhabie” Fredro pisał jeszcze o księciu: „człowieka w nim uważam, a z tytułu sztydę”. Ale w cztery lata potem ojciec poety otrzymał tytuł hrabiowski, którego syn do końca życia pilnie używał. Przedziwne pomieszczenie wartości i pojęć moralnych, obyczajowych, patriotycznych tego całego patriarchalno-szlacheckiego świata odsłania obrazek z pogrzebu Fredy. Otóż według współczesnych relacji za trumną kroczył jeden z ostatnich we Lwowie napoleończyków, biały jak gołąbek Pawulski, niosąc na ozdobnej poduszce żołnierskie dekoracje, wraz z... wielkim krzyżem orderu Franciszka Józefa, udzielonym przez panującego w uznaniu zasług pisarskich Fredy.

Nie zatrzymujemy jednak konduktu pogrzebowego wielkiego komediopisarza, który mimo ślepoty społecznej zostawił nam nieprześcignione w artyzmie dzieła, a w nich spory klucz do zrozumienia Polski szlacheckiej. Wróćmy do teatru i zobaczmy, co stało się tam z „Geldhabem”.

Fredro pisał kiedyś: „powziąłem przekonanie, że wzmocnione z czasem, że nie ma dzieła dramatycznego, choćby jak mistrzowsko przeprowadzonego i wykończonego w częściach, które by się obeszło bez dalsze-

go rozwinięcia i podniesienia dobrą grą aktorów”.

Teatr Powszechny w Warszawie wystawił „Pana Geldhaba” jakby wedle recepty Henryka Markiewicza podanej rok temu w „Kuznicy” w interesującym szkicu o „obrachunkach fredrowskich”. Pisał wówczas krytyk: „Znika potrzeba „odrealnienia” Fredy dla odbiorcy ludowego, która istniała w okresie międzywojennym. Poza tym szkoda wyjąłować te utwory z pewnych elementów krytycyzmu wobec szlachty, jakie mimo wszystko u Fredy istnieją. Maksymalnie wypuklił te elementy, nie zmieniając jednak zasadniczej perspektywy autora, aby nie z artysty jego nie uronił — jest zadaniem współczesnego teatru polskiego.”

Bardzo starannie przygotowana inscenizacja Karola Borowskiego poszła po linii realistycznej, z wnikliwym podkreśleniem momentów satyrycznych, obajac przy tym o wiersz fredrowski i duży nacisk kładąc na wydobycie strony komicznej. Świetnie ożywiono reżysersko szereg sytuacji (np. sentymentalny monolog Flory w pierwszym akcie) — toteż widownia bawiła się szczerze.

Udanym Geldhabem był Tadeusz Chmielewski. Rola zagrana soczyście, z dużym poczuciem humoru, akcentująca jednak przede wszystkim głupotę i śmieszność bohatera, a neglżująca nieco jego profil zwycięskiego kombinatora i ryercza finansów. Chmielewski miał momenty zaskakująco ciekawe i odkrywcze, np. niepokój i poufały wyśtydliwość pomieszana z bezczelnością, kiedy mówi do księcia: „między panami jeden drugiego nie zdradzi”.

Rola księcia Rodosława (sztywny Bogdan Szymkowski) i Flory (Ewa Pachofiska) — trafnie postawione reżysersko, szwankowały nieco w wykonaniu. Pachofiska doskonale wyglądała w sukniach Geldhabowian, ale niezupełnie wygrała głosowo przejścia od dystygowanej manieri do kłótniowego tonu złego dziewczyniska, nie wydobyla też całego komizmu monologu o ukłonach.

Za to dowcipnie i ze smakiem ośmieszona została postać Majora (Mieczysław Serwiński) w przeciwieństwie do Lubomira, którego trochę za dramatycznie grał Norbert Nader (po bardzo dobrej, komediowo podanej pierwszej scenie drugiego aktu). Wydaje się, że tego pechowego, romantycznego kochanka można by potraktować aktorsko nieco bardziej ironicznie.

Dekoracje Zofii Węgierkowej, odpowiednio wystawne i oświetlone, szczęśliwie łączyły niezbędny w domu Geldhaba przepych z widokiem miłym dla oka. Staranna charakterystyka wydobytająca swoiście śmieszne efekty plastyczne, np. kontrast twarzy Geldhaba (szerokie, mięsiste usta i zadarty nos) i Lisiewicza (malutkie usteczka w „o” i opuszczony ku dołowi nos).

Teatr Powszechny na Pradze nie widział jeszcze tak „zapiętego” przedstawienia — życzymy mu, aby odjął ogłądał coraz lepsze.

Stanisław Marczak-Oborski

JANINA PREGER

## „Utwory wybrane” Puszkina

Wspólnym nakładem „Czytelnika” oraz „Książki i Wiedzy” ukazał się obszerny wybór utworów Puszkina w polskich przekładach\*). Zawiera on liryki, poematy, dramaty i prozę Puszkina w najwybitniejszych naszych przekładach. Wybór redagowali Ziemowit Fedcki i Adam Ważyk.

W ten sposób czytelnik polski otrzymuje wyobrażenie o całokształcie twórczości wielkiego poety, którego przekłady w Polsce były liczne, ale rozproszone w mniej lub więcej przypadkowych wydaniach. O ile bowiem poezja Puszkina została w Polsce spopularyzowana jeszcze przed wojną w sposób jak najlepszy dzięki znakomitemu tomowi przekładów Tuwimowskich „Lutnia Puszkina”, o tyle losy prozy Puszkina w Polsce był o wiele mniej pomysłny i zależny od przypadku. Pamiętamy jeszcze przedwojenne „sensacyjne” wydania Biblioteki Groszowej, które w sposób mało przyzwolony „popularyzowały” czy raczej eksploatowały u nas powieści Puszkina. O znaczeniu prozy Puszkina w polskiej tradycji literackiej czytelnik polski. A przecież proza stanowi bardzo interesującą dziedzinę twórczości wielkiego pisarza, o czym wiele ostatnio powiedziano w krytyce i badaniach, poświęconych Puszkiniowi. Dlatego włączenie prozy Puszkina do tomu zbiorowego przynosi czytelnikowi polskiemu nowy, nieznany może dotąd rys w obrazie wielkiego poety.

Tom zawiera dwie powieści: „Dama pikowa” i „Dubrowskiego” w przekładach Seweryna Pollaka. Czytając mistrzowskie, krótkie powieści sprzed wieki przeszło, odczuwamy orzeźwiająca świeżość tego powieściopisarstwa. Trzeźwy realizm, nieulekłe spojrzenie na historię, narracja bez zbędnych, pozornych upiększeń — sprawiają, że powieści puszkiniowskie wydają nam się bliższe niż nieczytane dziś już często powieści sprzed lat dwudziestu. Powieści Puszkina dają doskonały do dziś dnia wzór obiektywizacji epickiej. Prawda psychologiczna indywidualności bohaterów Puszkiniowskich ma swoje źródło w ostrym uchwyceniu przez pisarza stosunków historyczno-społecznych, które zrodziły tych ludzi. Dlatego ta prawda przekonywała nas bardziej niżby tego mogło dokonać wielomowne rozszerepienie włosów na dziesięciopro, praktykowane przez powieści psychologizacyjną. Czytelnika, którego przyzwyczajono do nie zawsze cennych wlotomowych powieści cyklicznych — uderza też krótkość powieści Puszkiniowskich. Anegdota, moment historyczny i los żywych ludzi — wszystko zmieszczało się tu na niewiele kartach. Podziwiamy ekonomicję opisów, umiejscowienie ukazania gry ludzkich spraw i tła charakteryzującego bohaterów. Akcja jest tu prosta i pełna dramatycznego napięcia.

Najbardziej jednak zadziwia w tych powieściach swoją współczesnością przenikliwość analizy społecznej. Leży ona u podstaw najświetniejszych charakterystyk

\*) Aleksander Puszkina. Utwory wybrane. Redakcja: Ziemowit Fedcki, Adam Ważyk. Okładkę projektował Henryk Tomaszewski. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1950, str. 508.

## KORESPONDENCJA

## KOLEGA SĄDEJ NIE MIAŁ SŁUSZNOŚCI

(Uwagi zetempowca w związku z reportażem „Zetempowska robota”)

Marijn Brandys w reportażu „Zetempowska robota” („Nowa Kultura” nr 19) wysunął dwa naczelne zarządzenia. Jednym z tych zarządzeń jest słusność metody wychowawczej stosowanej przez ZMP wśród członków organizacji, budowniczych „Nowej Huty”, drugim — świadomość wiejskiej kobiety, nie mogącej zrozumieć i ocenić roli swego syna przy budowie huty i jego przyszłości w tej hucie.

Uwagi moje związane są bezpośrednio z tym drugim zarządzeniem. Karolakowa przyjechała do Nowej Huty, aby z brygad zetempowców odebrać syna. „Matka zgnębionego junaka podbuntowana przez wrogię otoczenie — przyjechała ze wsi, aby zabrać syna z obozu” — tak komentuje ten wypadek autor.

Aktywiści zarządu ZMP z Nowej Huty, Sądej i Gałęzka, usiłują przekonać Karolakową, że Nowa Huta to piękna przyszłość dla jej syna, dla niej i pozostałych jej dzieci. Słusznie sądzą ci koledy z Nowej Huty.

Kolega Sądej powiada tak: „Niech pani pomyśli o przyszłości syna. Tu nauczy się fachu. Za rok będzie wykwalifikowanym szoferem i dostanie mieszkanie w jednym z tych pięknych białych bloków, które widziała pani po drodze. Sprawdzi panią z dziećmi do Nowej Huty. A pani co? Chce z powrotem go utopić w gnojówce? Oby nie musiała pani kiedyś płakać nad dzisiejszą krótkowzrocznością”. I w argumentach tych tkwi poważne nieporozumienie.

Już wcześniej z reportażu dowiadujemy się, że Karolakowa pracuje w PGR w Poznanskim. Syn jej także pracował w PGR jako pomocnik traktorzysty.

O tym, że Karolakowa pracuje w Państwowym Gospodarstwie Rolnym, wie doskonale autor, wiedzą także koledy Sądej i Gałęzka. I tu wylazi sztydło z worka. Koledy Sądej i Gałęzka są w organizacji aktywistami, instruktorami Zarządu Zakładowego ZMP na terenie Nowej Huty. Z podstawowymi wiadomościami o wsi to jednak u tych kolegów nieszczególnie.

Dla kolegów Sądej i Gałęzki wieś istnieje nadal „in statu naturae”. Kolega Sądej zapomnił czy nie wie o tym, jaka rolę odgrywa Państwowe Gospodarstwo Rolne w obecnym etapie przebudowy struktury społeczno-gospodarczej wsi polskiej. Dla kolegi Sądej wieś istnieje jedynie jako wieś zacofana, określa on ją mianem „gnojówki”.

Czyżby kolega Sądej, aktywistę ZMP, należało posiadać o kompletną niezamowność zagadnień wsi? Czyżby kolega Sądej nie wiedział, że wieś ulega obecnie potężnym przeobrażeniom społeczno-gospodarczym? A Państwowe Gospodarstwo Rolne — to baza socjalistycznej gospodarki na wsi, baza, na której te przeobrażenia się opierają?

dzie. A gdzie wspaniała wizja socjalistycznej wsi — wsi dobrobytu?

A o kolektywnej gospodarce kółchozów w Związku Radzieckim, to nie nie wiecie? A o potężnych sukcesach tej gospodarki też nie?

Wydaje mi się, że przykład z przyjazdem Karolakowej jest przykładem bardzo nietypowym. Syn Karolakowej mógł przecież zdobyć zawód traktorzysty — wspaniały zawód. Był przecież w PGR pomocnikiem traktorzysty. Jego ucieczka z PGR-u jest raczej przypadkowa i niejasna. Należałoby pokusić się o bardziej typowy przykład. A były podobne wypadki, sam autor wspomina o nich w reportażu. Karolakowa mogaby przyjechać po syna, ale nie z PGR-u, lecz z gospodarki drobnotowarowej podburzona (nazwijmy rzecz po imieniu) przez kulałów, których autorytet na wsi jest jeszcze dość silny.

Jednym z zadań Nowej Huty jest wchłonięcie olbrzymiej masy rąk ludzkich, którym np. nie może dostarczyć pracy przeludniona, biedniakowa wieś krakowska czy reszowska. Zamiast syna Karolakowej należałoby pokazać kolegę z jednej z tych przeludnionych, drobnotowarowych wsi, kolegę wyrwanego przez organizację ze służby kulaćkiej, pokazać, jak Nowa Huta wyzwołała go od wyzysku i otworzyła przed nim nową socjalistyczną przyszłość.

A takich wśród budowniczych Nowej Huty nie brak.

Józef Grabowicz.

## NIE ZNAMY NOWEGO WIDZA TEATRALNEGO

Jako przeciętny widz teatralny pozwolę sobie zabrać głos na temat premiery „Pana Geldhaba”. A. Fredy, która odbyła się w ub. miesiącu w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Byłem właśnie na tej premierze, będącej równocześnie premierą prasową. Przedstawienie podobało mi się, a pewne braki zacząłem dostrzegać dopiero po przeczytaniu recenzji w rozmaitych dziennikach warszawskich. Nie bardzo rozumiałem, dlaczego niektórzy zarzucali reżyserowi tradycyjalistyczne ujęcie komedii (gdzie na „Geldhabie” byłem po raz pierwszy w życiu), a zresztą gdzie indziej znów przeczytałem, że reżyser zerwał z tradycją. Nie rozumiałem i nie rozumiem tych wypowiedzi recenzentów, co raz jeszcze podkreślałem, zdaje mi się jednak, że nie w tym tkwi istota rzeczy, czy przedstawienie było czy nie było zgodne z tradycją. Zarzykując twierdzenie, że przedstawienie było dobre, o czym miałem możliwość przekonać się w czasie powtórnego pobytu w teatrze. Szkoda że nie było na nim recenzentów, którzy mogliby zauważyć, jak na „Geldhaba” reaguje publiczność. Była to sobota. Widownia przepel-

niona, publiczność robotnicza i urzędnicza z Pragi. Zupełnie inaczej patrzyłem na scenę niż na premierze, dając się ponieść żywej reakcji widowni. Sympatie jej były po stronie Majora (S. Serwiński) i Lubomira (N. Nader), a więc postaci nastawionych wrogo wobec Geldhaba. Publiczność nie bawiła się w dociekania, czy Majora łączy jakieś koneszaty z Geldhabem, i nagradzała żywymi oklaskami przy otwartej kurtynie każde jego mocne słowo skierowane przeciw dorobkiewiczowi. A jak huragan braw nagrodził Lubomira w trzecim akcie, gdy odrzucił ofertę zawiedzonego Geldhaba i jego córki!

Ta reakcja publiczności, widzów najwznieśliwszych, o których walczy nowy teatr, świadczy chyba najlepiej, że intencje reżysera Karola Borowskiego były słuszne i celowe. Klasyczny „Geldhab” stał się w jego ujęciu komedią żywą, a co najważniejsze, prawie że aktualną społecznie. I to powinni byli podkreślić recenzenci, gdyby na przedstawienie spojrzeli od strony przeciętnego widza, którego — jak się okazuje — nie bardzo dobrze jeszcze znają.

Zbigniew Szarek

ludzkich, wiernych wizerunków postaci typowych dla swego czasu, cierpiących, bawiących się lub wypadających z kolein społecznych. Niezartate pozostają w pamięci czytelników takie sylwetki psychologiczne jak „Oniegin” (musimy włączyć go tu do kręgu powieści), jak Hermann z „Damy pikowej”, jak Trojekurow i młody Dubrowski. Puszkina, subtelny psycholog, umiał ukazać w ich losie i charakterach momenty najbardziej osobiste i intymne a jednocześnie widział, jak losy jego bohaterów wynikają z sytuacji historycznej w jakiej są osadzone.

Realizm w charakterystykach postaci jest tym, co najbardziej zdumiewa współczesnego czytelnika. Młody inżynier, bezwzględnie dążący do pomnożenia odziedziczonego kapitału, który był zbyt małą podstawą do zajęcia stanowiska w tak zwanym „świecie”, bez skrupułu wygrywa do swego celu uczucia dziewczyny, zależnej od starej bogaczki — oto drapieżna socjologia romantycznej anegdoty, którą tak sugestywnie opowiedział Puszkina w „Damy pikowej”.

A romansowy Rinaldo Rinaldini, młody herszt zbójców Dubrowski z powieści pod tym samym tytułem — jakże odważne prawdy społeczne ukrywa pod maskaradowym płaszczem amanta! Dubrowski, lekkośmieszny oficer ze szlachty szaraczkowej, wzyty z mienia przez magnata — reprezentuje działającą jeszcze na oślep, w indywidualnym konflikcie z prawem — siłę protestu społecznego. To zbiedniała szlachecka inteligencja buntuje się na oślep przeciw oligarchicznemu i fiskalnemu uciskowi. W tym porywie znajduje realne oparcie u chłopów, który ma starą i mocną tradycję rewolucyjnej walki społecznej. Z sympatią nakreślony przez Puszkina groźny obraz kowala Archipa nawiązuje do tradycji Pugaczowa, przy których nieraz zatrzymywała się myśl poety. Nie darmo wystąpienie Archipa jest w powieści Puszkina realniejszą i poważniejszą groźbą niż porwy młodego oficera.

„Miało świetne, miało biedne, Duch niewoli, kształtny zgrab.”

Duch niewoli gnębił poetę wśród otaczających go pozorów świetności. I ciągle, choć nie zawsze z jednakową odwagą, usiłował się Puszkina wydrzeć temu duchowi niewoli. Ta walka stanowi tragiczny rys jego pogodnej twórczości — i ona ją uszlachetnia, nadaje jej wysoką rangę ludzką. Przerzucając liryki, których bogaty przegląd daje nam tom utworów wybranych Puszkina, wciąż napotykały wzruszające, szczerze i wymowne skargi poety, żyjącego w świecie niewoli i przysmuż, tęskniącego do wolności, nie skrupowanej twórczości, do spokojnej, dającej szczęście duchowe pracy.

Jeszcze w roku 1823, na początku swej drogi poetyckiej pisze w słowach wzruszająco prostych i wzniosłych o szczęściu, jakie mu daje chwila, gdy zgodnie z ludową tradycją — na wiosnę wypuszcza ptaka z klatki — i w ten sposób choć jednej istocie w Rosji carskiej daje wolność. Wiersz podany jest w pięknym tłumaczeniu Tuwima, który oddał cały urok prostoty i poezji, tkwiący w utworze. Nadziei towarzyszy w tym wierszu przenikliwy smutek, który długo jeszcze był właściwością wolnościowej pieśni rosyjskiej.

Kiedy indziej przemówi z tej poezji głos dumy, jak w „Pismie na Sybir”, w którym wypowiedział Puszkina solidarność z dekabrystami i przekonanie, że przyjdzie dzień, kiedy siła będzie po stronie rewolucji, a nie tyranii:

„Okowy swe rzucicie precz, Runą ciemnice, brząsk zaświata, Wolność na progę was przywita I bracia wam oddadzą miecz”.

A w chwilach rozczarowania odzywa się w poezji Puszkina gorzka nuta autoironii, gdy mówi o poecie „szczęśliwym wśród jasniepaństwa”, którym przecie gardzi, o poecie, którego naprawdę rozumie jedynie odpychany od pałaców lud.

Wybór liryków przedstawiony w tomie jest nader interesujący. Daje on wielostronny przegląd liryki puszkiniowskiej i pełny obraz najwybitniejszych polskich tłumaczy Puszkina. Prócz dużego fragmentu z Tuwimowskiej „Lutni Puszkina” czytelnik znajdzie tu niedawno „odkrytego”, wybitnego tłumacza współczesnego Puszkiniowi Ignacego Despota Zenowicza. Z dzisiejszych tłumaczy M. Jastrun, S. Polak, A. Ważyk i W. Słobodnik — odkrywają każdy inną, pokrewną swemu talentowi, właściwość poezji Puszkina. Odrębny ton refleksyjny wydobyla Jastrun, powolną kadencją zdań sugerując oddalenie się myśli w dziedzinę pojęć ogólnych i pojęć-marzeń:

„Kocham nieznane wasze zmierzchy I wasze kwiaty bez imienia, O wy, poezji czarodziejskiej Błogosławione urojenia!”

Liryczna miękkość i melodyjność niektórych urywków poezji erotycznych wiernie oddawza Słobodnik (np. „Noc”).

Poza tym tom przedstawia czytelnikowi w całości lub we fragmentach poematy żartobliwe i epickie, „małe tragedie” i dramaty „Borys Godunow”. Pierwsze pieśni „Eugeniusza Oniegina” ukazano nam w dwu współzawodniczących przekładach Tuwima i Ważyka. Poniżej oba przekłady są wydarzeniem literackim, wciąż emocjonującym wielbicieli Puszkina — czytelnik z radością znajduje je w imponującym tomie Puszkina po polsku.

Wybór jest opatrny życiorysem poety, słowem wstępnym o znaczeniu twórczości Puszkina w rozwoju literatury rosyjskiej oraz przypisami do zamieszczonych utworów.

Jest to wydawnictwo tak bogate, że trudno omówić wyczerpująco całą jego zawartość. Podkreślić należy tym bardziej, jak dobrze została pomyślana ta książka, jeśli idzie o popularyzację twórczości wielkiego poety. Twórczość ta jest przystępna sama przez się, i to jest oczywiście najważniejsze — ale i wybór wśród niej dokonany jest bardzo znamieny. Wybór ukazuje w poecie coraz to inny, wybitny rys jego indywidualności twórczej. Pozwoli on czytelnikowi polskiemu naprawdę zbliżyć się do wielkiej i głęboko ludzkiej poezji Puszkina.

Janina Preger

## WALKA O „MARTWE DUSZE“

(Dokończenie ze str. 2)

- 1) jakie trzy powieści polskie wydane po roku 1945 uważam za najlepsze;
- 2) jakie trzy powieści radzieckie uważam za najlepsze;
- 3) Juliusz Słowacki — poeta postępu;
- 4) na czym polega i co nam daje współzawodnictwo pracy;
- 5) dlaczego spółdzielczość produkcyjna jest wyższą formą gospodarki rolnej;
- 6) jakie były początki życia na ziemi;
- 7) znaczenie morza dla gospodarki narodowej.

Ogłaszając konkurs liczyliśmy na to, że w ten sposób zbliżymy czytelnika do biblioteki, zainteresujemy go akcją zaplanowanych jednocześnie wystaw książek i odczytów w terenie na tematy objęte konkursem, w drugiej zaś strony damy samemu bibliotekarzom możliwość rozwinięcia na terenie swej placówki jak najwięcej aktywności i pomysłowości w zdobywaniu czytelników. Jednocześnie pragniemy uzyskać drogą konkursu materiał pozwalający zorientować się w tym, co i jak czyta teren.

Podsuwano nam myśl, aby konkurs uczynić bardziej atrakcyjnym przez stworzenie nagród nieksiążkowych. Odrzuciliśmy jednak ten pomysł. Byłoby to efekciarstwem dającym może błiskotliwe, ale nieistotne efekty. Postanowiliśmy, aby książka walczyła o czytelnika i czytelnik o książkę. Ustanowiliśmy więc 100 nagród książkowych — pierwszą 30, drugą 25, trzecią 20 oraz 97 nagród po 10 książek.

Konkursem dla czytelników — szeroko rozpropagowanym w całym województwie — zaczęliśmy nasz pierwszy etap współzawodnictwa.

## KADRY — ALE JAKIE?

Konkurs jednak miał być tylko wstępem do zasadniczej akcji, pomocniczym i przejściowym a nie trwałym środkiem samego współzawodnictwa. Toteż cały wysiłek należało skupić na bibliotekach, przede wszystkim zaś na zmobilizowaniu wysiłku bibliotekarzy do zasadniczej sprawy — zwiększenia czytelnictwa.

Ale sprawa bibliotekarzy to przede wszystkim sprawa kadr i ich uświadomienia społeczno-politycznego. Wprawdzie wszyscy niemal bibliotekarze naszej szcześcińskiej sieci bibliotecznej są już przeskoleni na dłuższych czy krótszych kursach, niemniej są to kadry wciąż jeszcze surowe i dość płynne, wymagające ponadto przedstawienia na nowy charakter pracy. To ostatnie zagadnienie jest bodaj najważniejsze. Sprawa bowiem stabilizacji, mianowicie stałego, etatowego zatrudnienia bibliotekarzy, zaczyna się coraz pomyślniej kształtować. Gorzej natomiast jest z przycwiczeniem powszechnej jeszcze — zwłaszcza wśród bibliotekarzy gminnych — tendencji do traktowania swej pracy z formalistycznego a nie oświatowego punktu widzenia. W myśl tej tendencji uważa się za rzecz najważniejszą w bibliotekarstwie sprawę drukarską bibliotecznego, klasyfikacji dziesiętnej czy katalogowania, a nie świadomości celów społecznych pracy oświatowej. Nic dziwnego zatem, że wielu naszych bibliotekarzy, zasklepionych w nimbie techniki bibliotecznego, stanęło dość beznadziejnie wobec nowych zadań, które postawiło przed nimi współzawodnictwo. Nawet konkurs dla czytelników potraktowali oni jako jeszcze jedną sprawę administracyjno-urzędową, ograniczając się do wywieśnienia afiszów czy zrobienia wystawy, natomiast zupełnie bagatelizując sprawę odczytów i pogadanek na tematy konkursowe. Ta tendencja, wynikająca po części z nadmiernej obciążenia nie tylko bibliotek powszechnych, ale i samych Referatów Bibliotek sprawami raczej administracyjno-budżetowymi i technicznymi a nie oświatowymi, wymaga przycwiczenia i nastawienia się na szkolenie nowych kadr pojmujących głębiej swą pracę.

Oto jeden z wniosków, które nasunęło wyrażenie współzawodnictwa.

## NORMY I PUNKTACJE

Współzawodnictwo to nakreślenie planu, ustalenie norm i punktacji, ich kontrola i realizacja. Ale jak ustalić normy dla pracy oświatowej? Ta sprawa wywolywała u nas dość długą dyskusję. Niezależnie od własnych projektów zaczęliśmy wiele pomysłów z terenu, od bibliotekarzy pracujących bezpośrednio przy warsztacie czytelniczym. M. in. wykorzystaliśmy pewne propozycje nadane nam przez kierownika biblioteki powiatowej w Białogardzie, ob. Aleksandra Majora, jednego z owych ruchliwych bibliotekarzy, którzy w terenie zdobyli doświadczenie bibliotekarskie, awans społeczny i nie dające się nieczym zrazić zamiłowanie do pracy.

Projekt białogardzki nie wychodził jednak poza współzawodnictwo indywidualne. Nam zaś chodziło o współzawodnictwo masowe. Ta właśnie masowość naszej akcji wymagała bardzo przejrzystych, łatwo uchwytnych norm i punktacji. Ustalenie większej czy mniejszej ilości punktów za dokonaną pracę było niewątpliwie zagadnieniem ważnym, lecz nie istotnym. Rzeczeniem zasadniczym było uwzględnienie możliwości wszystkich, najbardziej ważnych elementów pracy oświatowej bibliotekarskiej, mogących przyczynić się do zwiększenia czytelnictwa.

Wysuwając zatem na czoło zagadnienia sprawy co najmniej 10 proc. zwiększenia czytelnictwa w stosunku do ilości mieszkających w danym okręgu i 30 proc. zwiększenia czytelnictwa w zakładach pracy oraz maksymalnego zwiększenia przepływu czytelników w punktach bibliotecznych, jednocześnie następujące zagadnienia oświatowe i techniczne do współzawodnictwa:

Zorganizowanie zespołów dobrego (planowanego) czytania. Prowadzenie wieczorów o książkach. Organizowanie popularno-naukowych i odczytów popularno-naukowych. Wyznaczenie bibliotekarskie (ilość

ukończonych kursów). Udział w czytelnictwie biblioteki każdego absolwenta nauki początkowego czytania (analfabetów). Zrealizowanie zaplanowanej sieci punktów bibliotecznych. Estetyczne urządzenie biblioteki. Pozyskanie nowych prenumeratorów czasopism codziennych, tygodników i miesięczników. Lustracje i wizyty w terenie. Pełne opracowanie katalogów alfabetycznych i działowych, względnie zagadnieniowych. Systematyczność w prowadzeniu statystyki wypożyczeń itp.

Zagadnienia te, odpowiednio punktowane, miały się stać podstawą do rozwinięcia jak największej aktywności, pomysowości i inicjatywy poszczególnych bibliotekarzy w zwiększeniu czytelnictwa i włączeniu biblioteki w nurt życia kulturalno-oświatowego swego rejonu.

Sprawa bowiem rozwinięcia inicjatywy, pomysowości jest jednym z niezwykle ważnych czynników współzawodnictwa. Lenin już w roku 1918 powiedział, że „jedno z ważniejszych, jeżeli nie najważniejszych zadań (współzawodnictwo) polega na tym, by jak najszersze rozwinięte te samodzielnie inicjatywy robotników i w ogóle całego ludu pracującego“.

Sprawa nie wymaga może bliższych objaśnień, trudno jednak — mówiąc o współzawodnictwie — nie podkreślić tej fundamentalnej prawdy, że dopiero w ustroju socjalistycznym współzawodnictwo stwarza niezwykle szeroką podstawę do rozwoju talentów organizacyjnych, przedsiębiorczych i inicjatywy już nie poszczególnej jednostek, ale mas ludowych, wyzwolonych z ucisku kapitału.

Współzawodnictwo biblioteczne ujawniło tę prawdę w całej istocie. Po raz pierwszy bodaj uzyskali bibliotekarze możliwość publicznego skwitowania swych osiągnięć, rozwinięcia swych talentów organizacyjnych czy oświatowych, zmierzania swych sił z innymi.

W szerokiej masie pracowników bibliotecznych zaczęły się wkrótce rysować coraz ambitniejsze profile przoduujących w pracy. Z kolei — ich osiągnięcia porównywały późniejszych i słabszych. Administracyjna i zagrzebana jedynie w technicznej stronie praca zaczęła się teraz zamieniać w walkę oświatową. W walkę czasem nieporadną, ale wreszcie ambicją i uporem. Suche sprawozdania nabrały posmaku meldunków z placu boju.

Powiedział kiedyś Krymow w swej powieści „Statek Derbent“ o współzawodnictwie statków na Morzu Kaspijskim, że jest ono „niezwykła, uniwersalna metoda obrabiania wszelkiego materiału ludzkiego. Wprawione są (w nim) w ruch wszystkie dalekoosiedle działy moralności ludzkiej.“ Odczłoty tych „dział“ daly się słyszeć i u nas, na odcinku, w którym książka biblioteczna zaczęła się włączyć w nurt walki z analfabetyzmem, w nurt przekształcania świadomości ludzkiej, w żywą walkę o czytelnika. Już dziś moglibyśmy przytoczyć dużo przykładów skutecznego „obrobienia materiału ludzkiego“ i pokazania, ile nowych rysów w życie poszczególnych bibliotekarzy wniosło współzawodnictwo, jakie „działa moralności ludzkiej“ wyzwoiliła w nich akcja włączająca ich ambitnie w walkę o „martwe dusze“.

Krótko mówiąc, teren zaczął żyć przed naszymi oczyma i — odwrotnie — my z kolei zostaliśmy wciągnięci w wir akcji o ambitnych perspektywach. Punktem kulminacyjnym tej perspektywy stawała się m.in. myśl, aby po zakończeniu współzawodnictwa przekazać swe doświadczenia, metody i pomysły przyszłym czytelnikom „Biblioteczki przodowników pracy“, w której brak jeszcze przodownika-bibliotekarskiego.

Tego przodownika da na pewno teren. Jeśli nie nasz, szcześciński, to inny — gdański, warszawski czy poznański.

## DROGI POZAURZĘDOWE

Pozostawić współzawodnictwo — zwłaszcza w pierwszej jego fazie — własnemu losowi, oczekiwać, że „rozkręci się“ samo, byłoby wielkim błędem. Cóż dopiero tam, gdzie efektem nie jest namacalna tona wyrąbanego węgla czy złowionej ryby, lecz mało wymierna praca oświatowa. Toteż nasza akcja wymagała od początku czujnej opieki i kierownictwa. Nie można było liczyć na żywiołowość.

Nie poprzestając zatem na ogłoszeniu „drogi urzędowej“ — „Konkursu dla czytelników“, na przesłaniu instrukcji, kart i regulaminów współzawodnictwa, zaczęliśmy się głowią nad wyszukaniem innych, szybszych i skuteczniejszych sposobów przyspieszenia i kontrolowania akcji w terenie. Otwarcie mówiąc, baliśmy się, w terenie. Otwarcie mówiąc, baliśmy się, przede wszystkim zaś w możliwych w „na drodze urzędowej“ dłużnych biurokratycznych.

Współzawodnictwo ma to do siebie, że pomysł rodzi pomysł, jedna inicjatywa rozpętuje drugą. Nie porzucając zatem „drogi urzędowej“, jaka nam dawał nasz urząd, zorganizowaliśmy najpierw comiesięczne, zbiorowe słuchanie specjalnych radiowych „gawęd z bibliotekarzami“ dla co najmniej 320 bibliotekarzy powiatowych i gminnych. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze z góry zawiadamiani i zobowiązani do zdania z nich relacji, obrazowały każdorazowo, miesięczny przebieg współzawodnictwa w terenie, wszystkie jego osiągnięcia i opóźnienia, instrukcje, odpowiedzi na pytania, nowe pomysły, nowe formy pracy z książką i czytelnikiem itp. W ten sposób — na podstawie napływającego do nas materiału, własnych lustracji w terenie, rozmów i obserwacji pracy bibliotekarzy — wzywaliśmy jak gdyby 320 bibliotekarzy i wzywaliśmy ich do współpracy z bibliotekami i gminnymi. Pogadanki o których bibliotekarze byli zawsze

## mała kronika

Ponoć miasteczko Z. w dobrzyńskim powiecie w okrestie Polski Dzielnicowej ważniejsze było od samej Warszawy. Profesor Leski zaznaczył je na mapie kółkiem z ogromną czarną kropką w środku, a Warszawa dał kółeczko i kropkę czarną — z małym kółkiem w środku. Ale czasy się zmieniły, i dziś na mapach mniej dokładnych nie zawsze można odnaleźć miasteczko Z. Niemniej jednak warto je zwiedzić. Kiedy wysidziesz, podróżniku, na malej stacyjce kolejowej i pójdziesz w stronę miasta, nad którym wyższe nad drzewa świecą się dwie wieże kościelne, trafisz na rozstaju dróg na figurę nabożną, ogrodzoną kratą żelazną, którą mieszkańcy wystawili na pamiątkę przetrwania okupacji. Pomnika za wyzwolenie jeszcze nie zdążyli wystawić. Potem, podróżniku, pójdziesz jedną, niezmiernie długą ulicą, przejdiesz przez drewniany mostek nad potokiem i — wejdiesz na rynek. Zabrakowany kocimi łbami, wskazuje on na cztery strony świata. Jedna zwie się sierpecką, druga — płońską, trzecia — Kilińskiego, a czwarta — Śbieskiego.

W miasteczku Z. ludzie (jeśli przejdiesz którąś z wymienionych ulic, to sam się przekonasz) rodzą się, żyją i umierają. Co drugi dom — wywieziona akuszerka; jedna z nich, uspołeczniona, pozostaje jako intrygujący anonim: „Akuszerka Kasy Choruch, dawniej M. Baboszewska”. Obok instytucji, które umożliwiają ludziom rodzenie się, są inne, które umożliwiają życie. Przede wszystkim — domy. Pamiętacie inwektywę Żeromskiego w Bezdombach, gdy opisywał warszawskie getto? Nieraz chciałoby się je powtórzyć, oglądając niektóre miasteczka polskie. Drewnianki z malutkimi okienkami zabitymi na gluchę, na parapecie anemiczne flukseje i asparagusy. Dachy chylące się ku ziemi, ściany pokrzywione, walące się plot. Znudzony pies poszczeluje w podwórzu, gęgać gęsi obudzone porannym słońcem, prostuje się na grzędce samotny jak Robinson słońceznik. Wreszcie — obrzęd śmieci. Musi chyba miasteczko zaopatrywać cały powiat w trumny, bo co miesiąc, podróżniku, dom, to widzisz sztydł zakładu pogrzebowego. Przy czym prostota i wymowa reklamy nie ma sobie równej w świecie. Amerykanie mogliby się uczyć. Mianowicie na domach, gdzie mieści się odpowiedni zakład stolarzski, sprytny właściciel zawiesz małą, pomalowaną na czarno, trumienkę, która straszy z daleka jak pajak. Nawet gdybyś nie miał do zakładu interesu, obrzydzi ci cały dzień.

W dzień targowy miasteczko Z. niestety chanie się zaludnia. Na rynku tłoczą się chłopskie biedki z warzywami, nabiałem i wszelkim dobrem wiejskim. W gospodzie ludowej i jednym prywatnym barze ruch — wódka odchodzi, kotlety i bigos, załatwia się sprawy na cały tydzień. W spółdzielni spożywców odchodzą hurtowo papierosy, w straganiku przy Sierpeckiej — agrafka, lusterka i dewocjonalia. Kolo południa ruch się ucisza, wozy rozjeżdżają się z turkotem, w miasteczku komentuje się wydarzenia dnia, na niebie świeci piękne, letnie, gorące słońce, a na podmiejskiej łące chłopcy zaciekle kopią piłkę, aż zapadający zmrok zegna ich z trawy.

Dopiero wtedy, podróżniku, gdy w miasteczku Z. obejrzyś ludzi i domki, rynek i drogi, które wiodą kolo chat krytych słomą, dopiero wtedy pojmiesz rewolucyjną moc Planu Szóstoletniego. Wychodząc z miasteczka do lasu, musisz przejść przez nowobudujący się most betonowy. Brygada robotników, cieśli, zakładających oszalowania, współzawodniczy z kamieniarzami i czerwony transparent łopocze nad rzeką. Dniem i nocą pracuje państwowy tartak,

buduje się nowa szkoła i drogi z miasteczka powiodą w świat młodych, żądnych nauki i działania ludzi.

Ciche, pogodne, mazowieckie pola! Przyjadą i tu traktory, zaorzą ziemię szybciej i sprawniej niż pojedynczy plug; dziecko, które dziś, kuląc się na deszczu, pogania zrezygnowaną krowinę, jutro będzie się uśmiechało zza kierownicy „Ursusa”; chłopak, wychowany na podwórku, skąd widać tylko stoncznik i walący się plot, pójdzie do wielkiego miasta, nauczy się żyć i pracować z ludźmi, i powróci do miasteczka, aby je przebudować, zburzy drewniane budy i postawi na ich miejscu czyste, muryrowane kamienice zaopatrzone w światło i wodę, zaopatrzy mieszkania w radia i półki na książki, gdzie pomieszcza dzieła klasyków i swoich rówieśników; w potężnych fabrykach wychowa się nowy, świadomy, człowiek, który znieśie różnicę między „stolecznym” miastem a „prowincją”, wyrówna przepaść między życiem w „wielkim” świecie a „małym” miasteczku, między pracą fizyczną a umysłową; żywna, malownicza, gościnna ziemia mazowiecka dawad będzie stokrotny plon, uprawiana przez mądrych gospodarzy; a w miasteczku wielki Plan co dzień rodzić będzie w walce z upadającym starym radosne, zwycięskie, triumfujące nowe.

Więc wóciwuszcy z objadzu, i ty silnie bierz się do roboty, podróżniku.

Tadeusz Borowski.

ANTONI MARIANOWICZ

### PIĘKNODUCHOM

A panom pewnie się zdawało,  
Ze przysłowiowy ludu gniew  
To tylko frazes starej pieśni,  
Ze się te czasy jakos przesni,  
Ze się minionych epok treść  
Z lekka nicując — uwspółcześni  
Wjeżdżając sobie wprost w socjalizm  
Z całym bagażem starych waliz.

A panom pewnie się zdawało,  
Ze bez przełamań i wyrzeczeń  
W oczyszczającym ogniu przemian  
Każdy upiecze własną pieczeń  
I tylko w czubkach palców rzuci  
Ochłap niemrawej rewolucji,  
Takiej, co nie śmie wstąpić w dom.

A panom pewnie się zdawało,  
Ze przysłowiowy dzień zapłaty  
To będzie niezabawny spektakl  
Do oglądania przez lorgnon,  
Ze się posadzi w łoży panów  
I jeszcze sygną się dukaty,  
By dzień był sutej dniem zapłaty  
Dla rożnych główek kapuścianych,  
Wyhodowanych po inspektach.

A panom pewnie się zdawało,  
Ze deklamacje, deklaracje  
O przełaskawej aprobacie  
Całkiem rozstrzygną problem ten.  
Lecz gorąca rewolucja  
Ta bez mrugnienia chytrym okiem  
Nie chciała się prześlizgnąć bokiem,  
Zmąciła błogi panów sen.  
I teraz wszystkie te zużyte  
Fajerwerkowe rekwiizyty,  
Snobistycznego resztki kramu,  
Zmory wymydrzeń i omamień  
Pochlonie nieuchronnie lamus,  
Pochlonie — oby nie z panami!

(Z tomiku satyr „Na wół drwiące”, wydanego świeżo nakładem „Czytelnika”).

### Marksizm i „fatalizm”

Niejaki Wacław Rola, recenzując w ostatnim (282) numerze „Tygodnika Powszechnego” trzeci tom cyklu K. Brandysa „Między wojnami” — „Troje miasto otwarte” — pisze, że „Troja” — książka o nicości i klęsce „intelektualisty z pogranicza klas” — jest literacką ilustracją różnic między marksizmem a katolicyzmem w poglądzie na człowieka. Dowodzić tego ma fakt, że Brandys wyjawia bezlitosny wyrok na swego bohatera.

„Też powieści jest, że słuszną i nieodwołalną dziejową konsekwencją takiego życia (życia Juliana Szarleja — przyp. mój) jest zupełna zagłada, niejako samonicestwienie się, jednostki ludzkiej... Ta klęska Szarleja jest w „Troji” wynikiem socjologicznej konstrukcji losu ludzkiego zastosowanej w powieści” — pisze recenzent „Tygodnika”, dalej zaś oświadcza:

„Ten wyrok wymaga od nas stanowczego votum separatuum... nie neguje możliwości takiego właśnie potoczenia się wypadków, ale sprzeczne z naszą religią jest uznanie ich za słuszną regułę, prawo następstwa... Musimy leczyć człowieka, nie możemy pozwolić, aby zmiadziły go tryby maszyny dziejów. Obca jest nam fatalistyczna koncepcja ludzkiego losu, przedstawiona w „Troji”.

## Komentarze

Nie tu miejsce na ideową i artystyczną ocenę książki Brandysa. Postać Juliana Szarleja, jej dzieje i upadek można oceniać różnie. Trudno jednak nie zaprotestować z miejsca przeciwko celowej, z gruntu fałszywej insynuacji, jakoby fatalizm w traktowaniu losów ludzkich był właściwością marksistowskiego poglądu na świat, jakoby wprowadzone swego czasu (mniejsza o to czy całkiem szczęśliwie) pojęcie „socjologicznej konstrukcji losu ludzkiego” zakładało taki stosunek do człowieka.

Właśnie dzieje socjalizmu dają nam wspaniałe przykłady zwycięskiego przełamania się jednostek, zwycięskiego wyzywania losu i zastanych okoliczności życiowych. Właśnie dzieje socjalizmu uczą, że człowiek zdolny sięgnąć po niezawodną broń świadomości klasowej może przeciwstawić się własnej klasie, jeśli jest to klasa, opierająca swoje panowanie na wyzysku. Wykretne wywody recenzenta „Tygodnika” należy bezwzględnie przywołać jako absolutny fałsz.

r. m.

### „Dziś i Jutro” o Hamsunie

W dwu ostatnich numerach „Dziś i Jutro” (30/244 i 31/245) znajdujemy obszernie studium Aleksandra Rogalskiego poświęcone plugawej postaci pisarza-faszysty i zdrajcy narodu norweskiego, Knuta Hamsuna. Katolicki publicysta szeroko i — trzeba przyznać — na ogół słusznie, krytycznie analizuje pisarski rozwój Hamsuna, wykazując, że okoliczność, iż był on „faszystą czystej wody” można stwierdzić nie tylko na podstawie jego nikczemnej służalczosci wobec Hitlera, ale i na podstawie całej jego głęboko reakcyjnej i amoralistycznej twórczości. Poświęcenie tak dużej ilości miejsca pisarzowi, który faktem haniebnej kolaboracji i zdrady własnego narodu ukoronował jedynie ideową negację swych postaw pisarskiej, niewartej dz.ś naszego zainteresowania, tłumaczy podkreślona słusznie przez Rogalskiego popularność Hamsuna w mieszczańskich kręgach czytelników Polski przedwojennej i konieczność rozprawienia się z bezkrytycznym stosunkiem owych kręg do tego pisarza. Dziwić musi natomiast tenor zakończenia artykułu, gdzie autor, stwierdzając, że „samo ukończenie życia choćby nawet pojmanego panteistycznie czy biologicznie niekoniecznie zasługują na ocenę ujemną”, że „w epoce powszechnego sceptycyzmu, rozkładu wiary w samo życie, Hamsun oddziaływać mógł w jakiś sposób ożywczo” a „rozkładowi i próchnemu przeciwstawił swój entuzjazm dla fascynującego dramatu istnienia”, oświadcza, iż żal mu wielkiego upadku duchowego artysty Hamsuna.

„Zrazu afirmatywna postawa wobec życia — pisze Rogalski — staje się szybko postawą destrukcyjną, gdy nie ulega pogłębieniu i gdy nie obejmuje najważniejszych rejonów duszy, tych, w których toczy się nieustanna walka człowieka o jego zbawienie wieczne, o sens metafizyczny istnienia; — jakże mikroskopijnie mały jest pod tym względem Hamsun w stosunku do takiego pewnymi elementami mu przeciw bliskiego Dostojewskiego!”

Metnactwo tego wywodu przekreśla sens wszystkich słusznych uwag, jakie Rogalski wypowiada w toku swego studium. „Samo ukończenie życia” przez Hamsuna nie było niczym innym, niż tenże „panteizm” i „biologizm”, które doprowadziły go do faszysty. Przecistawianie go powszechnemu rozkładowi i sceptycyzmowi jest nonsensem. Wiemy, co faszyci nazywali „rozkładem i próchnem” i czym był ich „fascynujący dramat istnienia”. O to, że Hamsun wiele łączyło z Dostojewskim nie będziemy się spierać. Przeciwnie jednak dzisiaj Hamsunowi właśnie Dostojewskiego mógł tylko ktoś, komu „metafizyczny sens istnienia” przesłania całkowicie istotny sens history-

cznego rozwoju nurtów ideowych w literaturze. Nie tędy wędzie droga do rozumienia tego, co jest dziś, i do walki o jutro naszej kultury.

### Szampian i bohaterstwo

Gdy żołnierz wykaże odwagę i wyróżni się w akcji bojowej, bywa wymieniany w rozkazie dziennym, a za czynny wybitny dostaje order. Komu by przyszło na myśl, że takie zasługi można wynagradzać w inny sposób niż orędą uznania moralnego?

Tymczasem okazuje się, że rycerzem pierwszych szeregów amerykańskiej armii interwencyjnej na Korei ten rodzaj uznania bynajmniej nie wystarczy. Są zmuszeni, potrzebują więc konkretnej rozgrzewki dla wyzwolenia swego entuzjazmu. Widac to z faktu, że szef sztabu armii amerykańskiej na Korei, generał Hobart Gay, powziął decyzję i wszem wobec ogłosił ją wojsku w rozkazie dziennym, że każdy żołnierz Stanów Zjednoczonych otrzyma butelkę szampiana, ilekroć uda mu się zniszczyć bojowy wóz koreański.

Gdyby francuski dom handlowy Moët et Chandon, który zajmuje się eksportem szampianu, musiałby się zająć w tym celu w tym celu, musiałby z miejsca zrobić haniebną plajtę, bo niepowstrzymane zwycięstwa koreańskiej armii ludowej nie nastęrczają żołnierzom Hobarta Gaja okazji do zdobywania tak obłobliwej premii za bohaterstwo. Skarb USA zaozczędzi sobie na czysto weale pokazań sumę. Skarb dołoży, a rząd będzie miał z czego finansować nowe prowokacje.

s. l.

### Młodociąni „przestępcy polityczni” w Argentynie

Postępowa Unia Kobiet Argentyńskich ogłosiła niedawno w swym kraju konkurs na wypowiedź pokojową wśród dzieci. Temat brzmiał: „Dzieci argentyńskie kochają pokój”. Konkurs cieszył się olbrzymim powodzeniem, dzieci nadały całe mnóstwo wypowiedzi. Oto kilka z nich:

„Nie chcemy wojny — pisze ośmioletnia dziewczyna — ponieważ nie chcemy rozstać się z naszymi rodzicami i młodszym rodzeństwem”.

„Pokój — pisze inna dziewczynka, licząca lat dziesięć — to dzieje i życie — i dlatego będzie go bronić nieustannie”.

Jedna z dziesięcioletnich obywaterek posunęła się nieco dalej w swej prawdomówności. Okazała się obywatelką niebezpieczną, napisała bowiem dosłownie tak: „Nie mam własnej mamusi, ale zastępuje mi ją inna mamusia bardzo dobra. Jeżeli by mi ją zabili, pozostalibyśmy zupełnie sama. Nie chcę, aby do naszego domu strzelano z armat i z karabinów, nie chcę, aby na nasz dom rzucono bomby atomowe.”

Te niewinne i szlachetne wypowiedzi stały się przedmiotem dochodzenia policyjnego. Wydział specjalny policji federalnej zawezwał na przesłuchanie „najbardziej obwinionych młodociąni „przestępców politycznych”: 199 dzieci w wieku od 8 do 12 lat. Oto kilka nazwisk: Juan Manuel Corbani — lat 10, Norma Liptamner — lat 12, Ulisse Alberto Corbani — lat 8, Diana Beatrix Feld — lat 8, Carmen Blando — lat 10, Lucilla Irene Edelman — lat 10. Przesłuchanie miało ten charakter, że na dzieci rzucono postrach, groząc im, że zostaną zamknięte aż do pełnoletności w zakładach poprawczych, o ile jeszcze raz wezmą udział w podobnych ankietach. Krnąbrniejsze dzieci pobito.

Te fakty i metody doskonale zasłużyły sobie na miano — „imperialistycznej psychoanalizy”.

### „Chwyćcie złodzieja”

W nocy z czwartego na piątego lipca został zastrzelony w czasie potyczki z policją włoską słynny bandyta sycylijski, Salvatore Giuliano. Opowiadano, że w Rzymie zapanowała wielka radość z tego powodu, minister Scelba odetchnął pełną pierśią a wraz z nim sycylijscy obszarnicy i ich posłowie do parlamentu.

Nie należy jednak sądzić, że powodem tej radości był fakt zlikwidowania groźnego niebezpieczeństwa dla mieszkańców Sycylii. Min. Scelba cieszy się, bo jego karabinierzy zmusili do wieźnego milczenia kogos, kto za wiele mógłby powiedzieć o jego praktykach w ramach utrzymywania „porządku publicznego”.

Do 1945 r. Salvatore Giuliano był zwykłym bandytą. Po zakończeniu wojny awansował na sui generis kondotiera, który na żądzie sycylijskich posiadaczy rolnych wykonywał dla nich roboty polityczne. „Roboty” te polegały na zbrojnych napadach na lokale socjalistyczne i komunistyczne lokale partyjne. Kilkadziesiąt morderstw działaczy demokratycznych obciążło jego sumienie. Celem napadów bandy Giuliane stały się ponadto demonstracje robotnicze. Ich ofiarą padli liczni uczestnicy ruchu robotniczego.

W roku 1949 doszło między Giuliane a jego mocodawcami do rozłamu, którego przyczyną nie zostały ustalone — w każdym razie jednak dopiero po tym zaczęła się obława na sycylijskiego herzta. Giuliane w tym okresie zaniechał już oczywiście „robot politycznych” i spadł do poprzedniej roli pospolitego bandyty, dając się porządnie we znaki byłym pracodawcom. Tęgo już reakcja włoska dłużej nie mogła ścierpieć. Narzędzie znajdujące się dawniej w jej ręku miało teraz ostrze skierowane przeciwko niej. Nic dziwnego, że rozległ się krzyk: chwyć złodzieja!

Giuliane nie żyje. Minister Scelba i jego przyjaciele odychają z ulgą — a nuż pełnym fantazji bandycie przyszłoby kiedyś do głowy opublikowanie wspomnień ze swego życia? (!)

Z. R.

### KTO WYŚLEDZI TŁUMACZY I KOREKTORÓW?

W 20 numerze „Nowej Kultury” powiedziano kilka słusznych słów o autorstwie przekładów dzieł naukowych. Może zbyt delikatnie potraktowano przekład cennego dzieła Cornfortha „Nauka przeciwko idealizmowi”, który ma na sumieniu więcej niż tylko „pewne usterki polszczyzny”. Już w drugim zdaniu tekstu napotykaamy perełkę: „Usiłowalem wysledzić proces rozwojowy tych teori...” Z wielu znaczeń angielskiego wyrażenia „to trace”, użytego przez Cornfortha, tłumacz upodobał sobie właśnie to „śledzić” znaczenie, zamiast zgodnych z duchem tekstu znaczeń, jak „prześledzić”, „nakreślić”, „zbadać” itp. Cóż więc pozostaje biednemu czytelnikowi innego, jak zaproponować wyśledzenie tych tłumaczy i korektorów książki Cornfortha, którzy na każdym kroku utrudniają mu rozumienie tekstu autora?

Przekład jest wyjątkowo ciężki i niezgrabny, jak świadczy np. przytoczony poniżej ustęp, który ponadto pokazuje beczereimonialność tłumaczy w stosunku do oryginału oraz niesumiennosc korekty, dająca się dotkliwie odczuć w trakcie lektury. A oto ów ustęp, wzięty ze str. 9 przekładu: „Filozofia więc powinna umożliwić nam rozumienie doniosłości nauki i znaczenia, jak ona dla nas posiada. Powinna pomóc nam do rozumienia istoty stojących przed nami zadań zdobycia poznania i wykorzystania siły, którą ono udziela, dla celów ludzkiego postępu”. Lekki, strawny przekład, nieprawdaż? A do tego dodajmy pominięcie przez tłumaczy słów autora „today above all”, które podkreślają, że filozofia powinna obecnie przede wszystkim umożliwić nam... oraz błąd korektorski („jak” zamiast „jakkie”), a rozumiemy, jak wiele pozostawia do życzenia poziom redakcyjny i technicznego opracowania tekstu przekładu. Lecz im

dalej w las, tym większy gąszcz. I tak np. konia z rzędem temu, kto zrozumie następujące zdanie na str. 109: „Gdy te inne warunki były spełnione, postrzegalibyśmy do tej danej myślowej w ten inny sposób”. Tu korektorzy zwycięsko dopomogli tłumaczom w zaciemnieniu sensu zdania, pozwalając „gdy” figurować na miejscu „gdymy”, a „odnoszą się” na miejscu „odnoszą się”. Chlubny tłumaczom nie przynosi dosłowny przekład angielskiego wyrażenia „processes and techniques”, coż bowiem znaczy zdanie „Postęp więc nauki i związany z nim rozwój nowych procesów i techniki... zrewolucjonizowały metody wytwórczości społecznej...”? Nie przynosi im jej również posługiwanie się takimi słowami, jak „mierzalny” zamiast „wymierny”, takimi zwrotami, jak „zasadzać się na” zamiast „opierać się na” itp. Nie zdołają też laurów w walce z Szoberem, Słońskim i upartym Ostrowadem z „Perelek językowych”, jeśli nadal galwanizować będą nieszczęsne „tym niemniej!”.

Jeszcze kilka słów o korektorach. Współczujemy im, że opętał ich diabeł w dziedzinie „trenscedentnej” i kazał im szafować „sementycznymi” regulami lub bronić się przed „definiowaniem” własnych licznych przestępstw. Żadnego wszakże nie żywymy dla nich współczucia, gdy pozwalają hasać bezkarnie zwykłym diablom drukarskim, zniekształcającym sens słów i zdań.

Lecz zarty na bok. Czas już położyć kres nie tylko anonimowości tłumaczy, lecz także innych pracowniczych, odpowiedzialnych za jakość wydawnictwa. Biermy przykład z praktyki wydawniczej Związku Radzieckiego. Nie wydaje się tam obecnie niemal żadnej książki bez podania nazwisk redaktora technicznego, a częstokroć i korektora.



rys. Jan Lenica

Truman: Cała robota zaczyna mi się psuć!